

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 3 (127)
marzec 2021

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

MODLITWA POST JAŁMUŻNA

Arcybiskup Tadeusz
Wojda nowym
Metropolitą Gdańskim s. 4

Miłosierdzie
jest walutą
na wieczność s. 10

Przygotowując się
na Paschę s. 12

Zagubiona praktyka.
O konieczności
ascezy s. 18



Przekaż 1%

na budowę wiejskiego hospicjum na Podlasiu

KRS 0000328837

BIURO PIELGRZYMKOWE



ul. ks. Adama Abramowicza 1 (przy kościele św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17
e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl

MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 500 zł; **14-16.05 SANDOMIERZ** Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 450 zł; **21-23.05 CZĘSTOCHOWA i LICHAŃ** (3 dni) – 440 zł; **23-29.05 MEDJUGORJE** – Czas Modlitwy (7 dni) – 1500 zł
CZERWIEC 8-12.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 800 zł; **15-19.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 900 zł; **26.06-04.07 WŁOCHY** Padwa, Madonna della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni, Monte Sant Angelo, Lanciano (9 dni) – 2350 zł
LIPIEC 6-10.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA – Helsinki (5 dni) – 1250 zł; **14-18.07 PRAGA I SANKTUARIA ŚLĄSKIE** (5 dni) – 1050 zł; **15-25.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** – Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva (4 dni odpoczynku) Kotor, Tirana (12 dni) 2550 zł
SIERPIEŃ 7-17.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini (dzień wypoczynku nad morzem) (11 dni) – 2390 zł; **18-22.08 BIAŁORUŚ** Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowice (5 dni) – 1290 zł; **17-21.08 BIESZCZADY** (5 dni) – 900 zł; **20-21.08 GIETRZWAŁD i Święta Lipka** (2 dni) – 360 zł; **24-29.08 UKRAJNA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1490 zł
WRZESIEŃ 2-9.09 GRECJA – wypoczynek i zwiedzanie (8 dni, samolot) – 2600 zł; **10-20.09 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 4750 zł; **12-17.09 BRATYSŁAWA, WIENIĘ, BUDAPESZT** (6 dni) – 1450 zł; **26.09-03.10 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł
PAŹDZIERNIK 9-16.10 GRUZJA (8 dni) – 3200 zł; **20-28.10 LIBAN** – św. Charbel (9 dni) – 1790 zł + 790 USD

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 7.00 i 19.30
TVP3 Białystok

KSIĘGARNIA

Św. Jerzego

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Dnia 2 marca 2021 r. papież Franciszek mianował Arcybiskupa Metropolitę Białostockiego Tadeusza Wojdę SAC Metropolitą Gdańskim.

Nowego Pasterza Kościoła gdańskiego otaczamy modlitwą. W imieniu Redakcji i Czytelników „Drogi Miłosierdzia” dziękujemy za blisko czteroletnią posługę w naszej Archidiecezji, za wsparcie i życzliwość wobec mass mediów oraz życzymy wszelkich Bożych łask i wytrwałości w nowej posłudze.

/// Od redakcji

Czy można się nawrócić w czterdzieści dni?

Pytanie to dotyka każdego, kto od Środy Popielcowej, z popiołem na głowie rozpoczął okres przemiany i nawrócenia. Nie sposób w tym czasie nie postawić sobie wielu trudnych, życiowych pytań, odliczając dni do Wielkiej Nocy – jeśli traktujemy poważnie Pana Boga, innych i oczywiście swoje życie.

Samo słowo „nawrócić się” mówi o powrocie do czegoś znanego, w domyśle „dobrego”. Mówi o czynności, czy wręcz zadaniu, które człowiek pragnie wykonać, aby być bezpiecznym i pewnym swojej drogi życia.

Co roku w tej drodze przemiany i powrotu towarzyszą nam trzy słowa – jałmużna, modlitwa i post. Mówi o nich Pan Jezus w Ewangelii ze Środy Popielcowej (Mt 6,1-6.16-18). Biblista, ks. Wojciech Michniewicz, rozważając je, tak napisał w serwisie internetowym ArchiBiał.pl: „Jałmużna jest na pierwszym miejscu, bo jest to relacja do drugiego człowieka, a człowiek w oczach Bożych jest zawsze na pierwszym miejscu. Modlitwa to relacja do Boga, a ona jest na drugim miejscu, bo do Boga wędrujemy zawsze przez drugiego człowieka i razem z nim. I wreszcie post, czyli relacja do samego siebie. Ona jest na końcu, choć nie jest najmniej ważna. Te trzy dobre czyny winny zawsze występować łącznie, bo modlitwa bez jałmużny jest «sterylna», czyli (z łaciny) «bezpłodna», a jeśli chcemy, by dotarła ona do nieba, to – jak powiada św. Augustyn – musimy jej dać dwa

skrzydła: jałmużnę i post. Te trzy relacje: do drugiego człowieka, do Boga i do samego siebie muszą zawsze iść «w parze». Żeby wrócić, powrócić, nawrócić się trzeba najpierw uświadomić sobie, że nasze życie jest wędrówką, że jak syn marnotrawny wyszliśmy z domu Ojca, i to wyjście stało się oddaleniem, zagubieniem się, czy wręcz ucieczką od Boga, innych, a być może i samych siebie. Żeby więc wrócić trzeba się odnaleźć. Odnaleźć siebie w swoim ubóstwie, nieporadności, upadku. Jak ów syn marnotrawny, który zanim podjął trudną i przełomową decyzję o powrocie do Ojca, jak mówi Ewangelia w oryginale: „Powrócił do siebie...” (Łk 16,17). Wrócić do siebie to przyznać się do wcześniejszych ucieczek, zagubienia, niewierności, grzechów. To przypomnieć sobie, że u Ojca jest wszystko, czego mi potrzeba.

Czy można więc się nawrócić w czasie Wielkiego Postu? Nie wiem, czy czterdzieści dni na to wystarczy... Ale wiem, że powrócić do Ojca, to tak naprawdę odnaleźć samego siebie i drogę swojego życia. Spójrzeć na krzyż, z którego Zbawiciel uczy nas miłości, czyli oddawania życia. Gdy to zrozumiemy, nie będę się bał i nie będę uciekał. Przełamię strach, złe wspomnienia o niewypełnionych postanowieniach, uprzedzenia wobec innych. Wróć i zawsze będę powracał, aby doświadczyć Miłosierdzia.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

/// Co w numerze



Arcybiskup Tadeusz Wojda nowym Metropolitą Gdańskim

4



Miłosierdzie jest walutą na wieczność

10



Przygotowując się na Paschę

12



Jesteśmy Jego radością!

14



Wybierajcie więc życie

16



Zagubiona praktyka. O konieczności ascezy

18



Wielkopostne myśli bł. ks. Michała Sopoćki

23

Arcybiskup Tadeusz Wojda nowym Metropolita Gdańskim



Papież Franciszek mianował abp. Tadeusza Wojdę SAC nowym arcybiskupem metropolitą gdańskim. Decyzję Papieża ogłosiła w południe 2 marca 2021 r. Stolica Apostolska, zaś w Białymstoku odczytał ją bp Henryk Ciereszko w obecności pracowników Kurii Metropolitalnej Białostockiej. W pierwszych słowach po ogłoszeniu nominacji abp Wojda stwierdził, że przyjmując posługę w Kościele gdańskim pragnie odpowiedzieć swoim zaangażowaniem i swoją postawą na zaufanie Ojca Świętego.

„Decyzję tę przyjąłem z dużym zaskoczeniem, gdyż w Białymstoku posługuję od niespełna czterech lat. Jestem wdzięczny Ojcu Świętemu, bo nominację tę odczytuję jako znak zaufania, z racji choćby na wielkość archidiecezji gdańskiej i zadania jakie przede mną stoją. Skoro papież Franciszek mnie tam posyła, to znaczy, że mi ufa, a ja chcę odpowiedzieć na to zaufanie swoim zaangażowaniem i swoją postawą” – powiedział arcybiskup.

Zapytany, jakie nadzieje mu towarzyszą w związku z nowym zadaniem, stwierdził: „Pierwsza nadzieja to ta, że Pan Bóg będzie mi pomagał. Jemu trzeba zawierzyć wszystko,

inaczej każda posługa zawsze będzie bezowocna. Z Bożą pomocą na pewno wiele rzeczy będzie można zrobić. Najpierw na pewno będę musiał poznać archidiecezję gdańską oraz poznać tamtą rzeczywistość duszpasterską”.

„Będę na pewno działał w duchu mojego zawołania biskupiego: Aby Ewangelia była głoszona. Tego głoszenia Ewangelii potrzeba wszędzie, w każdym środowisku, szczególnie Polska potrzebuje tego ewangelicznego ducha, aby na nim móc budować codzienne życie... W tym duchu będę szedł do Gdańska, ufając w Bożą pomoc” – dodał abp Wojda.

Dziękując za współpracę pracownikom Kurii Metropolitalnej Białostockiej oraz kapłanom archidiecezji, podkreślał: „To były piękne lata, choć przyjeżdżałem tu z biciem serca. Po latach pracy w strukturach watykańskich była to dla mnie duża zmiana: Polska, nowa rzeczywistość, nowi ludzie... Ale od samego początku doświadczałem wiele życzliwości, przyjaźni, bliskości, zarówno od kapłanów, jak i osób świeckich. To od samego początku dawało mi poczucie, że jestem u siebie, w domu, wśród swoich. Z czasem pojawiły się nowe plany i działania duszpasterskie. Myślę, że mój następcą będzie je kontynuował. To jest naprawdę bardzo obiecujący zakątek Polski, gdzie dzieje się wiele dobra, jest dużo otwartości, działa wiele wspólnot i podejmuje się wiele inicjatyw. Nie ukrywam, że z pewnym smutkiem będę opuszczał tę ziemię, tę archidiecezję, która stała się tak bliska mojemu sercu”.

„Podejmując posługiwanie w Kościele, w duchu posłuszeństwa zdajemy się także na wolę Ojca Świętego. Wszyscy, którzy tu jesteśmy i zapewne całe białostockie prezbiterium może potwierdzić, że przez te lata doświadczyliśmy prawdziwie ojcowskiej obecności Księdza Arcybiskupa, słuchającej, rozumiejącej nas, wczuwającej się w archidiecezję, utożsamiającej się z nami. Pozostaje tylko wyrazić wdzięczność za wspólnie przeżyty czas, za wszelkie doświadczone dobro” – stwierdził podczas ogłoszenia papieskiej nominacji biskup pomocniczy Henryk Ciereszko, który zapewnił abp. Wojdę w imieniu kapłanów i wiernych archidiecezji o życzliwości i modlitwie.

TERESA MARGAŃSKA

/// Kalendarium Archidiecezji

MARZEC 2021

9 **MSZA ŚW. DZIĘKCZYNNNA ZA OCALENIE MIASTA BIAŁEGOSTOKU**, w 32. rocznicę katastrofy pociągu przewożącego chlor, zostanie odprawiona we wtorek 9 marca o godz. 18.00 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Mszy św. będzie przewodniczył Arcybiskup Metropolita Tadeusz Wojda. Z powodu epidemii koronawirusa nie odbędzie się Droga Krzyżowa ul. Poleską, która tradycyjnie tego dnia poprzedzała Mszę św. w Sanktuarium.

13 W sobotę 13 marca przypada **ÓSMA ROCZNICA WYBORU PAPIEŻA FRANCISZKA**. Zachęcamy do modlitwy za Ojca Świętego.

18 W czwartek 18 marca przypada **DZIEŃ IMIENIN ARCYBISKUPA SENIORA EDWARDA OZOROWSKIEGO**. Msza św. w Jego intencji zostanie odprawiona o godz. 18.00 w archikatedrze. Dostojnego Solenizanta polecajmy Bogu w modlitwach.

25 W czwartek 25 marca, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego w archikatedrze białostockiej będą miały miejsce **OBCHODY DNIA ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA**. Podczas Mszy św. o godz. 18.00 można będzie podjąć dzieło Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

DZIEŃ ŻYCIA KONSEKROWANEGO

2 lutego, po raz 25. Kościół obchodził ustanowiony przez Papieża Jana Pawła II Dzień Życia Konsekrowanego. Osoby konsekrowane posługujące w Archidiecezji zgromadziły się w archikatedrze białostockiej na uroczystej Mszy św., której przewodniczył abp Tadeusz Wojda. W homilii wskazywał on, iż dzisiejszy świat potrzebuje świadectwa osób konsekrowanych, które winny być „znakiem żywej nadziei, od których emanuje pociągający zapach świętości, całkowitego oddania na służbę Bogu i innym”. Po homilii, osoby konsekrowane odnowiły swoje śluby i przyrzeczenia. W Archidiecezji Białostockiej posługuje blisko 180 sióstr z 17 zgromadzeń zakonnych. Poza tym są 4 zakony męskie oraz wiele wspólnot i instytutów życia konsekrowanego. Siostry zakonne prowadzą domy pomocy społecznej, dom samotnej matki, świetlice dla dzieci oraz przedszkola i szkoły.



foto: Teresa Margańska

46. ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI

15 lutego, w 46. rocznicę śmierci bł. ks. Michała Sopočki abp Tadeusz Wojda przewodniczył Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Odwołując się do przesłania o Bożym miłosierdziu, Metropolita Białostocki wskazywał, że Bóg nigdy nie opuszcza nas w grzechu, ale stara się nam pomóc, oczekując współpracy z naszej strony. Przypominając o rozpoczynającym się wkrótce czasie Wielkiego Postu zaznaczył, że ta odnowa może się dokonać jedynie wówczas, gdy otworzymy się na miłosierdzie. „Pozwólmy się więc poprowadzić bł. ks. Michałowi do źródła miłosierdzia, które Jezus pragnie w konfesjonale obficie wlewać do naszego serca” – mówił. Eucharystię poprzedziła konferencja nt. dzieła bł. ks. Michała, celebrowanie sakramentu pokuty i pojednania oraz adoracja Najświętszego Sakramentu.



foto: Konrad Węclawski

LITURGIA ŚRODY POPIELCOWEJ

17 lutego, abp Tadeusz Wojda przewodniczył Mszy św. w archikatedrze białostockiej rozpoczynającej okres Wielkiego Postu. Podczas homilii Arcybiskup przypominał, aby „nie mylić postu z dietą, która ma na celu jedynie wypięknienie własnego ciała, ulepionego z prochu ziemi, który wcześniej czy później ponownie stanie się prochem”. „Warto go podjąć, aby odbudować się, wypięknąć duchowo, oczyścić się z wszelkich brudów, ale też wesprzeć duchowo własną rodzinę, pomóc innym pojednać się z Bogiem i ludźmi, wypraszać potrzebne łaski, zadośćuczynić Bogu za krzywdy i obrazę, a tych jest przecież wciąż tak wiele w naszej Ojczyźnie!” – mówił. Po homilii księża, wspólnota Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego oraz zgromadzeni wierni przyjęli na głowy poświęcony popiół, jako znak pokuty i wkroczenia na drogę nawrócenia.



foto: Teresa Margańska

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze [@BialArchi](https://twitter.com/BialArchi)

/// Kościół w Polsce

Tradycyjnie, w święto Ofiarowania Pańskiego na Jasną Górę przybyli polscy parlamentarzyści. 32. pielgrzymka zgromadziła kilkudziesięciu przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych. Mszy św. w ramach dorocznego spotkania posłów i senatorów przewodniczył w kaplicy Matki Bożej abp Wacław Depo, Metropolita Częstochowski.

2 2 lutego minęło 90 lat od pierwszego objawienia Pana Jezusa Miłosiernego św. s. Faustynie Kowalskiej w celi plockiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. *Dzienniczek* opisujący jej przeżycia duchowe jest najczęściej tłumaczonym na wszystkie języki świata dziełem polskiego autora.

Od 2005 r. w II niedzielę Wielkiego Postu każdy z nas może wspomóc misjonarzy na drodze specjalnej zbiórki. Niedziela, zwana też „Ad gentes” jest obchodzona jako Dzień Modlitwy, Postu i Solidarności z Misjonarzami. Z tej okazji we wspólnotach parafialnych w Polsce odbyła się zbiórka na fundusz misyjny. W ubiegłym roku z tego funduszu ponad 1,4 mln zł trafiło do misjonek i misjonarzy.

/// Stolica Apostolska

Do pielęgnowania cierpliwości w życiu osobistym, w życiu wspólnotowym i wobec świata zachęcał Ojciec Święty osoby życia konsekrowanego podczas Eucharystii sprawowanej w święto Ofiarowania Pańskiego 2 lutego w Bazylice Watykańskiej. Papież przewodniczył Mszy św. przy tzw. ołtarzu katedry.

W tym czasie nawrócenia odnowmy naszą wiarę, zacerpnijmy «żywej wody nadziei» i przyjmijmy z otwartym sercem miłość Boga, która przemienia nas w braci i siostry w Chrystusie” – zachęca papież Franciszek w Orędziu na Wielki Post 2021 r., Ojciec Święty przypomina w nim, że odnowa wiary, nadziei i miłości nie jest opcją, ale pilną koniecznością w życiu każdego chrześcijanina.

Niech okres Wielkiego Postu pozwoli nam powrócić do Boga, abyśmy na nowo odkryli radość bycia miłowanymi” – powiedział Ojciec Święty podczas Mszy św. sprawowanej w Bazylice Watykańskiej w Środę Popielcową 17 lutego. Głowę Papieża posypał popiołem archiprezbiter Bazyliki Watykańskiej kard. Angelo Comastri.

3 niedziela Wielkiego Postu

7 marca 2021 – Ewangelia: J 2,13-25

GORLIWOŚĆ O DOM TWÓJ POCHŁONIE MNIE

W Ewangelii widzimy Jezusa, który zachowuje się dziwnie. Ten, który przynosił pokój, miłość i przebaczenie, w bardzo gwałtowny sposób reaguje na niestosowne zachowanie przekupniów w Świątyni.

Czyżby Jezus nie wytrzymał presji? Może przerosła Go misja, która została Mu zlecona przez Ojca? Absolutnie nie. Jezus wie, co robi i wie, co mówi. Owszem, reaguje gwałtownie, bo chce nam wszystkim dać do zrozumienia, że wiara to nie handel. Niestety, wielu ówczesnie żyjących ludzi myślało, że wystarczy kupić zwierzę i złożyć je w ofierze, aby zadowolić Boga i przebłagać Go za swoje grzechy. Tymczasem Jezus pokazuje, że taki handelek to „pic na wodę”. On niebawem dokona ofiary z samego siebie. Odda się jako Baranek Paschalny, aby zapłacić za nasze grzechy. Odtąd tylko w Jezusie będzie przystęp do Ojca.

Zobacz, może wciąż tkwisz w mentalności religijnego handlarza? Odmówię „paciorek”, a Bóg da mi błogosławieństwo. Zrobię dobry uczynek i będę mógł liczyć na wsparcie Jezusa.

Na szczęście w rzeczywistości jest inaczej. W imieniu Jezusa mamy dostęp do Boga-Ojca. Dzięki temu, że świątynia Jego Ciała została zburzona w Wielki Piątek, a następnie w poranek Wielkanocny odbudowana, mamy darmowy przystęp do wszelkiej łaski i wszelkiego błogosławieństwa.

Czy korzystasz z tego przywileju? A może wciąż żyjesz w mentalności dłużnika, który próbuje swoimi „duchowymi wyczynami” zasłużyć na przychyłność Boga?

5 niedziela Wielkiego Postu

21 marca 2021 – Ewangelia: J 12,20-33

JEŻELI ZIARNO PSZENICY WPADŁSZY W ZIEMIĘ NIE OBUMRZE, ZOSTANIE TYLKO SAMO, ALE JEŚLI OBUMRZE, PRZYNOŚI PŁON OBFITY

Chyba nikt z nas nie lubi „umierać”. Wolimy trwać przy swoim zdaniu nawet wtedy, kiedy nie mamy racji. Bardziej pragniemy zachować swój punkt widzenia niż przyjąć, że inni też mogą mieć rację. Nie jest łatwo rezygnować z siebie.

Czy to znaczy, że słowa z dzisiejszej Ewangelii są fałszem? Jezus mówi o procesie obumierania ziarna. Tylko wówczas może z niego wyrosnąć coś pięknego. Bez śmierci nie ma życia. Bez kryzysu nie ma rozwoju. Bez trudów nie ma satysfakcji ze zwycięstwa.

4 niedziela Wielkiego Postu

14 marca 2021 – Ewangelia: J 3,14-21

BÓG POSŁAŁ SWEGO SYNA NA ŚWIAT NIE PO TO, ABY ŚWIAT POTĘPIŁ, ALE PO TO, BY ŚWIAT ZOSTAŁ PRZEZ NIEGO ZBAWIONY

Świat żyje nowinkami, sensacjami i plotkami. A Bóg po raz kolejny przekazuje nam zupełnie co innego. Krzyczy z miłości: *Kocham Cię. Jestem szalenie zakochany w Tobie. Nic nie powstrzyma mnie przed udowodnieniem tego. Jesteś moim skarbem. Jesteś moim ukochanym dzieckiem!*

Bóg nie przyszedł na świat po to, aby go potępić. Przyszedł, aby go zbawić. Co to znaczy? Zbawić to znaczy uratować z sytuacji bez wyjścia. Pamiętam, jak kilka lat temu zbudził mnie dzwonek telefonu. Po odebraniu połączenia usłyszałem głos swojego znajomego: *Błagam pomóż mi. Złapałem gumę. Pada śnieg, jest strasznie zimno, a ja nie mam koła zapasowego. Przyjdź i uratuj mnie!* Nie było łatwo, ale pomimo zmęczenia zdecydowałem się na akcję ratunkową. Po przyjeździe na miejsce awarii mój przyjaciel zawołał z radością: *Mój zbawicielu! Ratujesz mi życie.*

Wówczas zdałem sobie sprawę, że stałem się „zbawicielem” dla swojego kolegi. Pomogłem mu, bo znalazł się w trudnej sytuacji.

O ileż bardziej Zbawicielem jest Jezus. Przecież każdy z nas poprzez grzech wprowadził się w stan beznadziei. Zapłatą za grzech jest śmierć. A Jezus, pomimo tej beznadziejnej sytuacji, przyszedł z ratunkiem. Załatał każdą naszą życiową „dziurę” i wlał w baki naszego serca łaskę. Odtąd możemy bez przeszkód zmierzać do Domu Ojca.

Dziękuję Ci Jezu za dar Zbawienia. Za to, że wykupiłeś mnie z niewoli grzechu.

Zastanów się, co dzisiaj powinno w Tobie umrzeć, aby mogło narodzić się to, co lepsze?

Egoizm?
Pycha?
Wyniosłość?
Pracoholizm?
Nienawiść?
Zazdrość?

Pozwól sobie na taką błogosławioną śmierć. Zobaczysz, że warto. To, co obumrze, przyniesie plon obfity.

Miłość.
Pokorę.
Skromność.
Odpoczynek.
Dobroć.
Empatię.

Niedziela Palmowa Męki Pańskiej

28 marca 2021 – Ewangelia: Mt 11,1-10; Mk 14,1 – 15,46

NIE BÓJ SIĘ, CÓRO SYJONU! OTO KRÓL TWÓJ PRZYBYWA, SIDZĄC NA OSŁĘCIU

Każdy, kto wnikliwie czyta *Stary Testament*, musi stwierdzić, że wszystkie proroctwa w nim zawarte spełniają się w Jezusie Chrystusie. Jedno z proroctw mówi, że KRÓL przybywa na osiołku. Może nie jest to limuzyna, czy ekskluzywny samolot, ale nie ukrywam, że taki środek lokomocji robi wrażenie. Bóg jest pokorny. On nie chce nas przerazić swoją wszechmocą, ale delikatnie wkracza w nasze życie. Podobnie jak dwa tysiące lat temu, tak i dzisiaj wjeżdża na osiołku do naszej codzienności.

DEKRET ARCYBISKUPA METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO ustanawiający jubileuszowe kościoły stacyjne w związku z ROKIEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA

W związku z ogłoszeniem przez papieża Franciszka specjalnego Roku św. Józefa, ustanowionego od dnia 8 grudnia 2020 roku do 8 grudnia 2021 roku oraz dekretem Penitencjarii Apostolskiej udzielającym z tej okazji daru specjalnych odpustów, w trosce o wzmocnienie codziennego życia wiary wiernych poprzez obfitsze korzystanie z dóbr duchowych, niniejszym ustanawiam w Archidiecezji Białostockiej jubileuszowe kościoły stacyjne, których św. Józef jest szczególnym patronem:

- kościół parafialny pw. św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny przy ul. św. Józefa 12 w Białymstoku;
- kościół parafialny pw. Świętej Rodziny przy ul. Ogrodowej 2a w Białymstoku;
- kościół pomocniczy pw. św. Józefa i Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Orzeszkowej 5/2 w Białymstoku;
- kościół parafialny pw. św. Józefa Rzemieślnika i św. Faustyny Kowalskiej w Łubiance;
- kościół parafialny pw. św. Józefa Robotnika przy ul. Szkolnej 5 w Księżynie.

W Jubileuszowym Roku św. Józefa Penitencjaria Apostolska dekretem, wydanym zgodnie z wolą Papieża Franciszka, udziela odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami (sakramentalna spowiedź, Komunia eucharystyczna oraz modlitwa zgodna z intencjami Ojca Świętego) tym wiernym, którzy odrywając się w duchu od wszelkiego grzechu, wypełnią jeden z następujących aktów pobożności:

Białystok, 1 marca 2021 r.

Nie szukaj Boga w wielkich wydarzeniach. Szukaj Go w swojej codzienności. Bardzo często mijamy się z Bogiem, bo oczekujemy fajerwerków w życiu duchowym. Tymczasem On jest cichy i pokorny. Możesz Go dostrzec w porannym słońcu, w śpiewie ptaków albo w uśmiechu drugiego człowieka. Tam, gdzie jest dobro, tam jest Bóg, bo On jest DOBRY.

Odkrywanie dobra w świecie sprawia, że sami zaczynamy pragnąć nieść dobro innym. Zachęcam Cię, aby naśladować Jezusa. Stań się takim osiołkiem, który przyniesie Boga innym.

Pozwól, aby Twoje oczy tropiły dobro.

Pozwól, aby Twoje dłonie roznosiły miłość.

Pozwól, aby Twoje uszy nasłuchiwały potrzebujących.

Pozwól, aby Twoje serce przestało „bić” bliźniego, a biło dla każdego.

Stań się osiołkiem, którego największym skarbem jest JEZUS.

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

- co najmniej półgodzinne rozważanie Modlitwy Pańskiej lub uczestnictwo w jednym pełnym dniu skupienia, zawierającym w programie rozważanie o św. Józefie,
- spełnienie uczynku miłosierdzia względem ciała lub względem duszy,
- odmówienie Różańca św. w rodzinach i przez narzeczonech,
- codzienne powierzanie swojej działalności opiece św. Józefa, a także wzywaniu jego wstawiennictwa w modlitwach za poszukujących pracy oraz w intencji godności pracy ludzkiej,
- odmówienie Litanii do św. Józefa lub innej modlitwy w intencji Kościoła prześladowanego,
- odmówienie dowolnej zatwierdzonej modlitwy lub aktu pobożności na cześć św. Józefa, np. „Do Ciebie, Święty Józefie”, szczególnie w dniach 19 marca i 1 maja, w Święto Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa, 19-go dnia każdego miesiąca i w każdą środę, która jest dniem poświęconym wspomnieniu tego Świętego;
- odmówienie modlitwy lub spełnienie innego aktu pobożności za wstawiennictwem św. Józefa przez osoby w podeszłym wieku, chorych, umierających i wszystkich tych, którzy z usprawiedliwionych racji nie mogą wyjść z domu, a którzy ofiarują z ufnością Bogu cierpienia i niedogodności własnego życia.

Wszystkich wiernych, czcicieli św. Józefa, powierzam jego opiece oraz udzielam pasterskiego błogosławieństwa. W imię Ojca i Syna, i Duchu Świętego. Amen.

Abp Tadeusz Wojda
Metropolita Białostocki

Bardziej niż najbliższych ukochała Jezusa i Maryję

MARÍA CONCEPCIÓN CABRERA ARIAS DE ARMIDA – znana jako **CONCHITA** – była Meksykanką, urodziła się na przedmieściach San Luis Potosi w środkowej części Meksyku 8 grudnia 1862 r. jako siódme z dziewięciorga dzieci w zamożnej rodzinie wiejskiej. Od dziecka była wyjątkowo pobożna, już w wieku 10 lat pozwolono jej przyjąć pierwszą Komunię św., co było wówczas niespotykane. Dużo czasu spędzała na modlitwie, czytała Pana Jezusa obecnego w Najświętszej Eucharystii. Już jako dziecko doświadczała nadzwyczajnych łask. Równocześnie była prostą i zwyczajną dziewczyną, szlachetną, ale złośliwą. Wspominała: „Nie słuchałam rodziców, biłam braci, kradłam cukierki i owoce”. Nauczyła się prowadzenia domu, opieki nad dziećmi, świetnie jeździła konno, grała na fortepianie, uczyła się śpiewu, lubiła uczestniczyć w życiu towarzyskim.

Na balu poznała przyszłego męża. W wieku niespełna 22 lat zawarła związek małżeński z Franciszkiem de Armida. Pan Bóg obdarował ich dziewięciorgiem dzieci. Ich szczęśliwe małżeństwo

trwało 17 lat. W wieku 39 lat została wdową, najmłodsze dziecko miało wtedy 2 lata. Bardzo boleśnie przeżywała śmierć męża i kilkorga dzieci. Doświadczyła trudu wdowieństwa, na jej barkach spoczęła odpowiedzialność za utrzymanie rodziny. Bardzo dbała o wykształcenie dzieci. W tym czasie zintensyfikowały się jej doświadczenia mistyczne. Spisywała je. Została 60 000 stron tekstów religijnych pisanych ręcznie. W jez. polskim dostępna jest książka: Marie-Michel Philpon OP, Bł. Conchita. *Dziennik duchowy żony i matki*.

W głębokim życiu duchowym meksykańskiej Mistyczki korzeniami tkwiły dzieci, które przetrwały do dziś. Założyła kilka stowarzyszeń i zgromadzeń zakonnych, wśród nich Zgromadzenie Misjonarzy Ducha Świętego pracujące w Ameryce Południowej i Hiszpanii.

Jednym z rysów jej duchowości była wielkoduszna zgoda na przyjęcie i wypełnienie woli Bożej, choć nie zawsze było to łatwe. Powtarzała: „O mój Jezu, co tylko Ty chcesz, ja też chcę!”.

Z umiłowania woli Bożej wypływało umiłowanie Kościoła. W czasie przesładowań Kościoła w Meksyku ukrywała w swoim domu kapłanów i siostry zakonne. Sama kochała Kościół i zachęcała do tego innych, tak pisała: „Kochać Kościół to nie znaczy krytykować go, niszczyć, próbować zmieniać jego podstawowe struktury, redukcja go do humanizmu, horyzontalizmu czy służby na rzecz naturalistycznie pojmowanego wyzwolenia człowieka. Kochać Kościół to współpracować z dziełem Odkupienia przez Krzyż i tym sposobem sprawić, by Duch Święty przyszedł i odnowił oblicze tej biednej ziemi, by doprowadził do wypełnienia się zamysłu niezmiernego Ojcowskiej miłości”.

W beatyfikowanej 4 maja 2019 r. w Guadalupe Meksykance daje nam Kościół do naśladowania żonę, matkę, wdowę, babcię i prababcię rodziny – zwyczajną kobietę borykającą się z „normalnymi” realiami życia, która bardziej niż najbliższych ukochała Pana Jezusa i Jego Matkę – w tajemnicy Jej osamotnienia pod Krzyżem – która uko-



Blagosławiona Conchita

chała Kościół i służyła mu jak mogła. Kościół daje nam w niej wzór kobiety prostej, (skończyła kilka klas szkoły podstawowej), wiernej swoim zwyczajnym obowiązkom żony i matki, heroicznie kochającej Boga i Kościół i zawsze posłusznej Kościołowi (w osobie spowiednika). Kobiety, wielkiej wiary, która w prozie życia umiała znajdować czas na modlitwę: zazięła rozmowę z Panem Jezusem.

Zmarła 3 marca 1937 r. w mieście Meksyk w wieku 75 lat.

Regina Przyłucka

JAŁMUŻNA

Wyraz „jałmużna” pochodzi z czeskiego *almužna* i od niemieckiego *Almosen*, a to z kolei od późnołacińskiego *alimosina*. Słowo to jest zniekształceniem (przez skojarzenie z rdzeniem łacińskim *alimonia* – „żywienie”) wcześniejszego *elemosyna*, które to samo w sobie pochodzi od greckiego *ἐλεημοσύνη* (*elemosyne*) „litość”.

Już w *Starym Testamencie* jałmużna oznaczała gest dobroci człowieka względem jego brata jako naśladowanie czynów Boga, który pierwszy okazał dobroć człowiekowi. Jako akt religijny prowadzi do przebaczenia grzechów: „Woda gasi płonący ogień, a jałmużna gładzi grzechy” (Syr 3, 30) oraz „Jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z każdego grzechu. Ci, którzy dają jałmużnę, nasyćci będą życiem” (Tb 12, 8-9).

Do dawania jałmużny zachęca Chrystus: „Gdy ty dajesz jałmużnę, niech nie wie twoja lewa ręka co czyni prawą” (Łk 6, 55). Czyn dobry w postaci jałmużny ma być całkowicie bezinteresowny i znany jedynie Bogu. Ważna jest także nie tyle ilość czy wielkość złożonego

daru, ile raczej wewnętrzne nastawienie dającego, czyli jego intencja. Potwierdza to sam Chrystus, kiedy chwali grosz wrzucony do skarbonki przez ubogą wdowę (por. Łk 4, 25). Wartość jałmużny jest jeszcze większa, jeśli dawana jest nie z tego, co zbywa, lecz z tego, co niezbędne oraz jeśli świadczona jest chętnie, gdyż „radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 6, 10). Scena Sądu Ostatecznego jest przestroga dla tych, którzy nie byli wrażliwi na potrzeby bliźnich. Biednego nakarmić, nagiego przyodziać, podróżnego ugościć, chorego i więźnia odwiedzić jest równoznaczne z uczynieniem tego samego Chrystusowi (por. Mt 25, 35-46).

Ważne jest jednak właściwe rozumienie i praktykowanie jałmużny. Dzieł się można nie tylko dobrami materialnymi, ale także duchowymi.

Wyrazem miłości, czyli formą duchowej jałmużny, jest więc każde zainteresowanie się także wyższymi potrzebami człowieka i w miarę możliwości zaspokojenie ich własnym działaniem lub zorganizowanie skutecznej pomocy. Taką pomocą może być dobra rada, zachęcające i podtrzymujące na duchu słowo, porada prawna, pomoc w załatwieniu formalności i skierowanie do właściwego urzędu, wskazanie

i polecenie przeczytania wartościowej książki lub artykułu, wyjaśnienie spraw dotyczących życia religijnego.

Jałmużna chrześcijańska różni się od wszelkiego rodzaju działań filantropijnych czy nawet akcji humanitarnych ze względu na motyw, z których wynika. Nierzadko bowiem działania te związane są z bardziej lub mniej wyraźną intencją zdobycia rozgłosu (reklamy, wszelkiego typu tzw. sponsoring) lub zaspokojenia potrzeby publicznego uznania. Tymczasem głównym motywem dawania jałmużny powinna być miłość Boga i bliźniego w duchu słów samego Chrystusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Jałmużną jest także dar przebaczenia temu, kto zgrzeszył względem nas. Przebacząc innym, sami otrzymujemy od Boga przebaczenie własnych grzechów. Jałmużna przyczynia się także do tego, że modlitwy zanoszone do Boga będą przez Niego przyjęte i wysłuchane. Święty Augustyn pisze: „Czyńcie jałmużnę, aby wasze modlitwy były wysłuchane przez Boga i aby wam pomógł poprawić wasze życie”.

ks. Andrzej Dębski

/// Eksternistyczna Akademia Modlitwy

Orientale lumen

Mówi się, że Białystok jest swoistą „Jerozolimą Podlasia”. Wschód spotyka się tu z Zachodem. Potwierdzają to nie tylko sięgające nieba wieże łacińskich świątyń i cerkiewne kopuły, ale także obszerne rozdziały historii miasta, poświęcone judaizmowi i kulturze żydowskiej, a także te, jeszcze bardziej orientalne – tatarskie. Pominiemy te ostatnie, podejmując próbę poznania „Świątla ze Wschodu”.

Różnice pomiędzy chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim są nietrudne do zauważenia. Potwierdzają je style w architekturze sakralnej, obrzędowość, a nawet różne, tu na północnym wschodzie kalendarze: gregoriański dla katolików i juliański dla prawosławnych. Można by rzec: niewielkie różnice doktrynalne, a różny sposób wyznawania wiary w tego samego, Trójjedynego Boga.

Skąd różnice? Chrześcijaństwo stało się na Wschodzie.

„Światło Wschodu oświeca Kościół powszechny, od kiedy rozbiły nad nami «Wschodzące Słońce» (Łk 1,78), Jezus Chrystus, nasz Pan, którego wszyscy chrześcijanie wzywają jako Odkupiciela człowieka i nadzieję świata” (Jan Paweł II).

Chrześcijańska doktryna, w biegu historii napotkała dwa światy: bizantyjski i rzymski, różne i jednocześnie komplementarne kulturowo i ideologicznie. Sam chrześcijański Wschód nie był jednolity w wyrażaniu wiary w Boga. W rezultacie wykształciły się tradycje: aleksandryjska, antiocheńska, chaldejska, bizantyjska i ormiańska, w których różnymi językami i na różny sposób oddawano cześć Bogu Ojcu, przez Jezusa Chrystusa, w Duchu Świętym.

Tych pięć tradycji tworzy tzw. chrześcijańskie Kościoły wschodnie: prawosławne i katolickie. Różnice w wyznawaniu wierze są więc wynikiem nie tyle doktryny, ile bardziej

kultury w szerokim tego słowa rozumieniu. Dlatego inaczej wygląda cerkiew, a inaczej kościół. Inna w formie i treści jest liturgia łacińska, a inna bizantyjska, ormiańska czy też aleksandryjska.

Wierni Kościołów wschodnich w Polsce, w zdecydowanej większości praktykują ryt bizantyjski. Legenda głosi, że pod koniec X w., książę kijowski Włodzimierz wyprawił w świat emisariuszy w poszukiwaniu najlepszej dla Rusi religii. Kiedy w Konstantynopolu weszli oni do Świątyni Mądrości, w której scenarii niezwykłych form architektonicznych i mozaik była sprawowana Boska liturgia, mieli popaść w zachwyt, który spowodował wątpliwość, czy są w doczesności, czy w wieczności, jeszcze na ziemi, czy już w niebie. Po powrocie złożyli relację Włodzimierzowi. Miała go ona zainspirować do przyjęcia chrztu w obrządku bizantyjskim.

Liturgia jest szczytem i źródłem życia chrześcijańskiego. W jej sprawowaniu, jak mawiał J. Ratzinger, decyduje się przyszłość wiary i Kościoła. Zasady te odnoszą się do chrześcijaństwa w ogólności. Nie da się duchowości chrześcijańskiej, życia modlitwy wprowadzić poza sprawowanie świętych czynności liturgicznych. W nich odnajdują one swoje źródło i doskonały środek na drodze do pełnego zjednoczenia się z Bogiem. Stąd i na chrześcijańskim Wschodzie liturgia jest fundamentem życia duchowego. Otwiera ona drogę do innych form duchowości wschodniej, a nawet w pewnym sensie determinuje je. Mówiąc o modlitwie chrześcijańskiego Wschodu nie sposób więc pominąć liturgię. Nie da się o niej mówić bez wniknięcia w tajemnicę ikony, czy poznania treści *Filokalii*. Po co jest to poznanie? By złapać, jak mówił Jan Paweł II, pełen chrześcijański oddech, oddech dwóch płuc: chrześcijaństwa wschodniego i chrześcijaństwa zachodniego.

ks. Radosław Kimsza

DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

W uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 25 marca, w polskim Kościele przeżywamy Dzień Świętości Życia. Obchody te zostały ustanowione w 1998 r. przez Konferencję Episkopatu Polski, jako odpowiedź na apel św. Jana Pawła II, który zawarł w encyklice *Evangelium Vitae*. Czytam w niej, że jego celem jest „budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościele i społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i w każdej kondycji”.

W parafiach Archidiecezji Białostockiej Dzień Świętości Życia będzie poprzedzony, rozpoczynając się 16 marca, nowenną w intencji obrony życia poczętego. Główne uroczystości odbędą się 25 marca 2021 r. o godz. 18.00 w katedrze białostockiej, gdzie zostanie odprawiona Msza św. w intencji życia poczętego. Jednocześnie zainaugurowany będzie Rok Rodziny ogłoszony przez papieża Franciszka.

Dzień Świętości Życia wiąże się z podejmowaniem Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Jest to modlitewna inicjatywa, kiedy przez dziewięć kolejnych miesięcy, aż do dnia urodzenia dziecka, ludzie dobrej woli otaczają modlitewną opieką nienarodzonych, zwłaszcza zagrożonych w swoim istnieniu. Ta modlitwa i życzliwość umacniają również rodziców, aby mieli odwagę i siłę w przyjęciu daru poczętego dziecka z miłością i odpowiedzialnością. Każdego dnia należy odmówić: dziesiątek Różańca, spełnić dobrowolnie podjęte postanowienia i odmówić zamieszczoną obok modlitwę.

ks. Konrad Węclawski



fol. Adobe Stock

„Panie Jezu za wstawiennictwem Twojej Matki Maryi, która urodziła Cię z miłością oraz za wstawiennictwem świętego Józefa, Człowieka Zawierzenia, który opiekował się Tobą po urodzeniu, proszę Cię w intencji tego nienarodzonego dziecka, które duchowo adoptowałem/am, a które znajduje się w niebezpieczeństwie zagłady. Proszę, daj jego rodzicom miłość i odwagę, aby pozostawili je przy życiu, które Ty sam mu przeznaczyłeś. Amen”.

Miłosierdzie jest walutą na WIECZNOŚĆ



Spotkanie papieża Franciszka z podopiecznymi wileńskiego hospicjum 24 września 2018 r.

Jednym z pierwszych duchowych owoców beatyfikacji bł. ks. Michała Sopočki było założenie w 2009 r. jedyne jak dotąd hospicjum na Litwie. Tę rolę odegrał Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego. Placówka prowadzi opiekę nad chorymi, niezależnie jakiej są narodowości czy wyznania. Pracownicy służą pomocą także bliskim chorych poprzez wszechstronne wsparcie w ostatnim okresie życia chorego i w okresie żałoby. Pomoc chorym i ich rodzinom udzielana jest bezpłatnie. Dyżur hospicjum trwa 24 godziny na dobę, przez 7 dni w tygodniu. O tajemnicy ludzkiego cierpienia i posłudze umierającym rozmawiamy z siostrą MICHAELĄ RAK, założycielką hospicjum, laureatką nagrody „Michał 2019” miesięcznika „Drogi Miłosierdzia”.

Siostrzo Michaelo, jakie były początki hospicjum w Wilnie?

Idea powstania hospicjum zrodziła się w sercu Metropolity Wileńskiego, kard. Bačkisa. Skierował on do przełożonych mojego zgromadzenia wołanie: „Przyjedźcie siostry, pomóżcie! Człowiek nie może cierpieć”. Nasze zgromadzenie odpowiedziało „tak” i zrobiło to w roku wyjątkowym – roku beatyfikacji naszego założyciela, bł. ks. Michała Sopočki. Tak w 2008 r. trafiłam do Wilna, aby założyć pierwsze i jedyne do dziś na Litwie hospicjum i posługiwać chorym zarówno leżącym u nas, jak też tym, do których dojeżdżamy w ramach opieki domowej. 15 lutego ubiegłego roku utworzyliśmy drugi dział naszej placówki – hospicjum dziecięce. Dziś nasz ośrodek to sztab ludzi: lekarze, pielęgniarki, personel medyczny. Zatrudniamy na etatach sześćdziesięciu pracowników. Do tego dołącza kilkuset wolontariuszy.

Ile osób przebywa obecnie w hospicjum stacjonarnym?

Pandemia koronawirusa spowodowała, że musiałyśmy przyjąć znacznie więcej chorych, niż pozwalają na to warunki. W oddziale stacjonarnym mamy zarejestrowanych 14 łóżek dla dorosłych i 12 dla dzieci. Jednak chorych jest dwa razy więcej. Kiedy widzimy łzy i słyszymy wołanie „pomóżcie”, dostawiamy łóżka, wydzielamy kolejne przestrzenie. Zachowujemy oczywiście przy tym wszelkie wymogi sanitarne, aby nie narażać się na zakażenie. W ubiegłym roku objęliśmy opieką ponad 500 osób.

Na co dzień spotyka się Siostra z ludzkim cierpieniem. Czy da się na nie patrzeć w oderwaniu od wiary?

Są ludzie, którzy właśnie tak patrzą na cierpienie, gdyż nie potrafią znaleźć wiary w sercu. W misji hospicyjnej podejmujemy to ogromne wyzwanie, aby człowiek chory wypchnął swoją przestrzeń życiową także sferą religijną i duchową. I właśnie, kiedy nad chorym pochyła się osoba

ubrana w habit, z krzyżem, wtedy bardzo często pojawiają się pytania o wiarę. Wiele razy doświadczaliśmy sytuacji, kiedy z ust pacjenta padały słowa: „Chcę przyjąć chrzest, chcę przyjąć sakramenty”, bądź krótkie stwierdzenie: „Spaprałem życie tu na ziemi, a przecież ono jest na wieki, nie chcę być spapwany w życiu wiecznym”. Bardzo często tu, w hospicjum, następowała stuprocentowa przemiana człowieka. Kiedy tak głęboko popatrzymy na chorego człowieka, na sens i cel jego cierpienia, to wiemy, że nie sposób widzieć go w oderwaniu od Jezusa, który cierpiał i niósł krzyż, a później zmartwychwstał i zatriumfował. Dlatego próbujemy zawsze w rozmowach z ludźmi chorymi wlać w nich tę nadzieję, że życie trwa, wprawdzie się zmienia, ale się nie kończy. I nawet, kiedy ze łzami w oczach trzeba będzie się pożegnać z kochanymi osobami na ziemi, to kiedyś połączymy się w wieczności.

Wróćmy jeszcze do habitu i do krzyża. Czy osoba umierająca, którą na łóżku trzyma Siostra za rękę, widząc krzyż i habit czuje ulgę i pociechę, czy może wyrzuty sumienia, że zmarnowała życie i teraz odchodzi w nieznanie?

I jedno i drugie, bo ludzie są różni i mają swoje życiowe historie. W hospicjum stacjonarnym mamy teraz niespełna 3-letnią pacjentkę. Dziewczynka jest w ciężkim stanie i przez kilka miesięcy pobytu u nas zaczęła poruszać oczami, ustami, rączkami. Któregoś razu, kiedy byłam nad nią pochylona, swoją słabiutką, szczupłą rączką wzięła krzyż, oglądała go, ucałowała, a kiedy chciałam odejść, krzyczała „nie”. Trzymała ten krzyż – 3-letnie dziecko. I dla mnie, dla siostry zakonnej, było to wyzwanie, żeby też tak umieć ucałować krzyż i powiedzieć w głębi serca: „Tu zwyciężam”. Nauczyłam się tego od dziecka, któremu przyniosłam drugi krzyż. Teraz ta dziewczynka leży w łóżeczku i przytula go do policzka. Trzyletnie, ciężko chore dziecko...

Posługują Siostry według charyzmatu założyciela, bł. ks. Michała Sopočki, który tak wiele mówił o Bożym i naszym ludzkim miłosierdziu. Praca Siostry jest niesza-blonowa, gdyż każdego dnia pozwala spotkać się z różnymi ludzkimi historiami. Na pewno jest to też wielka łaska, choć wymaga trudu i poświęcenia...

Moja posługa w hospicjum to zadanie, które przekierowuje mnie na inne patrzenie na drugiego człowieka. I to, co gdzieś w teorii, na przestrzeni wielu lat bycia siostrą zakonną znałam, w obliczu prawdziwego ludzkiego cierpienia widzę zupełnie inaczej. Cierpienie uczy prawdy. Cierpienie stawia nas w prawdzie, która nie zawsze jest wygodna. Osobiście tę posługę traktuję jako wielką łaskę.

Dzisiaj świat boi się cierpienia i śmierci, raczej ucieka od niego i zdaje się żyć tak, jakby cierpienie i śmierć nigdy nie miały przyjść. Na ulicznych billboardach widzimy tylko uśmiechnięte twarze. Ale chyba im wcześniej zrozumie-my, że w nasze życie wpisane jest cierpienie i śmierć, tym lepiej dla nas.

Na pewno. Życzyłabym każdemu, aby jak najszybciej doświadczył prawdy cierpienia. Nie można żyć w nieustannym makijażu czy uśmiechu; w czymś, co na zewnątrz jest radosne, a w głębi serca odczuwane jako osamotnienie, pustka, bezsens. I kiedy będę jako człowiek potrafił przejść przez tę przestrzeń zewnętrznego makijażu do prawdy swego życia, to poczuję w sobie spełnienie. Warto przypomnieć tu słowa św. Jana Pawła II z encykliki o Bożym miłosierdziu, że miłosierdzie, czyli danie siebie drugiemu człowiekowi sprawia, że to ja się staję bardziej szczęśliwym, a świat staje się bardziej światłem pełnym pokoju. Miłosierdzie jest taką „walutą” na wieczność, walutą, którą dając pomnażamy w nieskończonym oprocentowaniu.

Wracając jeszcze do cierpienia, przywołam postać 36-letniego mężczyzny przechodzącego do wieczności. Mężczyzna ten we łzach i bólu doświadczając prawdy o sobie i któregoś dnia powiedział: „Siostrzo, przez całe życie goniłem i zdobywałem pieniądze. Nie byłem w stanie zauważyć, że żona czeka na moją miłość, że syn nie zna miłości ojcowskiej, a będzie miał niebawem dziewięte urodziny. Nigdy nie byłem w dniu urodzin z moim dzieckiem. Zawsze kupowałem mu super prezenty, ale nigdy nie byłem ojcem pełnym miłości. Chciałbym jednak zrobić coś innego, gdyż tutaj się tego nauczyłem”. W hospicjum przygotowaliśmy uroczystość urodzinową dla jego syna. Na uroczystości, w pokoju leżącego na łóżku taty, siedziała najbliższa rodzina. Za oknami były fajerwerki; wewnątrz życzenia i muzyka. Kiedy syn przytulał się do leżącego na łóżku taty była tam niewyobrażalna przestrzeń szczęścia. Po uroczystości mężczyzna powiedział, że dziękuje Bogu za to, że go jeszcze na te urodziny zatrzymał, gdyż mógł dać siebie synowi. Pogrzeb tego człowieka odbył się w katedrze wileńskiej. Pamiętam, że syn niósł przed ołtarz w procesji z darami księgę osób, które przeszły do wieczności z naszego hospicjum i na pierwszym miejscu było imię i nazwisko jego taty. To nie było wyreżyserowane, on tę księgę niósł, 9-letni chłopiec. Patrzył na Jezusa w tabernakulum, uśmiechał się, a przed położeniem księgi ucałował ją i spojrzął w niebo. To były niesamowite rekolekcje, jakie przeprowadził 9-letni chłopiec. Tego się uczymy w Wielkim Poście. Zauważyć dar cierpienia, przyjąć go, ofiarować i przekierować spojrzenie w niebo. Niebo, które sami wybierzemy lub je odrzucimy.

Powróćmy jeszcze do dnia 24 września 2018 r. To w historii Waszego domu moment szczególny. Otrzymałście wsparcie modlitewne: błogosławieństwo papieża Franciszka, który przejeżdżał obok Waszego hospicjum.

Tak, to była Boża reżyseria. Kiedy dowiedziałam się, że zaplanowana trasa przejazdu Ojca Świętego będzie przebiegała obok naszej placówki, poprosiłam osoby odpowiedzialne za przygotowanie wizyty papieskiej, aby papamobile zwolnił przy naszym hospicjum, a Franciszek pobłogosławi pacjentów i ich rodziny, których wywieźliśmy na łóżkach szpitalnych przed dom. Niezwykle było to, że Papież zatrzymał się, wyszedł z auta, podszedł do każdego chorego, pobłogosławił. Jeszcze jeden fakt. Kiedy zbliżała się papieska wizyta jeden z pacjentów powiedział mi: „Siostrzo, to pomódlmy się za Papieża, za Polskę, za Litwę, za świat, o pokój”. I zrodziła się wtedy inicjatywa zrobienia kilkunastometrowego różańca w kolorach papieskich. Nasi chorzy wypletli paciorki różańca i przez 9 dni odmawialiśmy nowennę różańcową we wszystkich placówkach medycznych. W hospicjum, w szpitalu w Wilnie, Kownie i w innych miejscach. To była wielka akcja modlitewna przed przyjazdem Franciszka na Litwę. I kiedy Papież spotkał się z nami i pobłogosławił, znów były łzy i uśmiech na twarzy każdego pacjenta. Kilka tygodni po tym fakcie, inicjator zrobienia różańca i modlitwy przechodził do wieczności. I pamiętam, po wyjeździe Papieża, kiedy do niego przyszedłam, aby zdjąć te dekoracje papieskie i ustawić jakieś kwiaty, on wyciągnął rękę i powiedział: „Nie, siostrzo, niech to zostanie u mnie do końca”. I znowu rekolekcje, słowa „do końca” były głębią. I rzeczywiście dekoracje papieskie były u niego jeszcze przez 3 miesiące do końca. Po jego odejściu żona poprosiła, aby ten różaniec mogła zabrać do domu, gdyż była to najcenniejsza pamiątka po nim...

Prowadzenie hospicjum wymaga olbrzymich nakładów finansowych. Nasi Czytelnicy są ludźmi wrażliwymi, a czas Wielkiego Postu jest też okazją do modlitwy, postu i jałmużny. Jak można wesprzeć Wasze hospicjum i ofiarować dar serca na potrzeby ludzi, którzy odchodzą do wieczności?

Utrzymanie hospicjum to dla nas ogromne wyzwanie. Aby działać, każdego miesiąca musimy mieć 85 tys. euro. Z litewskiej Kasy Chorych dostajemy niecałe 40 tys. euro, czyli brakuje 45 tys. euro w każdym miesiącu. W sytuacji pandemii, kiedy nie mogę się spotykać, nie mogę organizować zbiórek czy kwest, dalsze funkcjonowanie hospicjum stoi pod znakiem zapytania. I dlatego ufam, że skoro jestem Polką na Litwie, a moja Ojczyzna, Polska, ma wiele milionów mieszkańców, z których gdyby każdy wpłacił jedną złotówkę na konto hospicjum, to nie miałyby ono problemu z utrzymaniem. O to samo wołam na Litwie i ufam, że ktoś symbolicznie wpłaci tę jedną złotówkę, czy policzy członków swojej rodziny i zadeklaruje, że miesięcznie wpłaci odpowiednią kwotę na hospicjum.

Wszelkie informacje dotyczące funkcjonowania naszej placówki, jak też możliwości wsparcia można znaleźć na stronie internetowej www.hospisas.lt. W Warszawie powstała Fundacja Aniołów Miłosierdzia, założona przez czterech mężczyzn, którzy patrząc na cierpienie powiedzieli, że jest ono darem, ale także jest łaską, która przemienia. Hospicjum można wesprzeć poprzez wpłatę na konto Fundacji Aniołów Miłosierdzia. Bardzo proszę Drogich Czytelników o ten dar serca, abyśmy mogli utrzymać hospicjum. Zebranie 45 tys. euro w każdym miesiącu zawsze graniczy z cudem, ale codziennie powtarzam: „Jezu ufam Tobie!”.

rozmawiał ks. ANDRZEJ DĘBSKI

Hospicjum bł. ks. Michała Sopočki w Wilnie można wesprzeć przez stronę internetową Fundacji Aniołów Miłosierdzia: www.mostdonieba.pl lub przez wpłatę na konto hospicjum
konto w złotych: LT 76 2140 0300 0285 6384
konto w dolarach: LT 39 2140 0300 0285 6371
konto w euro: LT 23 2140 0300 0285 6368
Luminor Bank AB; kod banku: 40100; BIC, SWIFT kod: AGBLLT2X



foto: Carthopic.com

PRZYGOTOWUJĄC SIĘ NA PASCHĘ

TERESA MARGAŃSKA

Każdego roku, za pośrednictwem Kościoła, który jest naszą Matką, Bóg pozwala swoim wiernym „z oczyszczoną duszą radośnie oczekiwać świąt wielkanocnych, aby gorliwie oddając się modlitwie i dziełom miłosierdzia, przez uczestnictwo w sakramentach odrodzenia osiągnęli pełnię dziecięctwa Bożego” – mówi 1. Prefacja wielkopostna. W ten sposób, przez 40 dni podążamy w wędrówce nawrócenia, aby doświadczyć radości Zbawienia, które już otrzymaliśmy dzięki tajemnicy paschalnej Chrystusa: „W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni” (Rz 8,24). Ta wielka tajemnica, działająca w nas już podczas ziemskiego życia, jest procesem dynamicznym, który obejmuje także historię i całe stworzenie – tak pisał w ubiegłorocznym liście na Wielki Post papież Franciszek.

To właśnie tekst przywołanej przez Papieża wielkopostnej prefacji zachęcił mnie do refleksji o czasie przygotowania do Świąt Paschalnych.

POZWALASZ TWOIM WIERNYM CO ROKU...

Jeden ze znajomych księży mawiał, że Wielki Post to czas, kiedy „ręce Boga są wyjątkowo zapracowane”. I chyba rzeczywiście tak jest, skoro Kościół daje szczególną szansę, by w tym czasie wielu się nawróciło, zaczęło przemieniać swoje życie, skorzystało z łaski, którą Bóg daje w sakramentach. Może ktoś się wyświadcza po latach, czy po jednej się ze swoim bliskimi w domu... Wielki Post to Boży dar, którego nie można zmarnować. Niesie on nadzieję na więcej dobra niż zwykle. To jest czas łaski, dawany każdego roku dla naszego ratunku, abyśmy nie tkwili w grzechach, ale nieustannie się nawracali.

Niestety, często traktujemy go jakby był to „festiwal na wyrzeczenia”, do których może dodajemy jeszcze inne motywacje, np. zdrowotne. I tak trwamy przez te 40 dni, aby w Wielkanoc usiąść sobie wygodnie w fotelu i pomyśleć, jacy

to jesteśmy wspaniali, bo „wytrzymaliśmy”. Taka postawa to nic innego, jak pompowanie balonika własnej pychy, a nie nawrócenie, o które w Wielkim Poście chodzi...

Z OCZYSZCZONĄ DUSZĄ...

W Środę Popielcową przyjeśliśmy na nasze głowy popiół, który przypomni nam, że jesteśmy marnością i prochem. Nasuwa mi się jednak jeszcze inne skojarzenie: popiół kiedyś służył również do czyszczenia srebra czy też prania. Pamiętam jak robili to mój dziadek i moja mama, gdy nie było jeszcze innych, chemicznych środków. Takim prostym znakiem zostaliśmy wezwani do oczyszczenia poprzez podjęcie pokuty. To wymowny i mocny znak, obecny już w liturgii pierwotnego Kościoła. W dawnych wiekach stosowano go wobec publicznych grzeszników, którzy jako chrześcijanie dopuścili się wyjątkowo ciężkich grzechów: zabójstwa, cudzołóstwa lub apostazji. Posypanie głowy popiołem rozpoczynało ich drogę pokuty, trwającą nieraz całe lata, po której, gdy zaczęli dawać znaki prawdziwego nawrócenia, dostępowali pojednania i byli na nowo dopuszczani do udziału w Eucharystii.

Jeśli więc w Środę Popielcową Kościół znaczy nim wszystkich wierzących, czy nie jest to sygnał, że w każdym z nas może tkwić utajony zabójca, cudzołóżnik i apostata, i że każdy z nas ciągle potrzebuje nawrócenia? Czy to przesada? Chyba nie, gdyż *Pismo Święte* mówi, że ten, kto nienawidzi brata, już jest zabójcą, a ten, kto patrzy na drugą osobę jak na rzecz do chwilowego wykorzystania, bez respektu dla jej godności, dopuszcza się cudzołóstwa.

Papież Benedykt XVI mówił też o powszechnej dziś „cichej apostazji”, czyli porzuceniu naśladowania Chrystusa, przy zachowaniu zewnętrznych pozorów religijności. Żyjąc w takiej atmosferze dzisiejszego świata nie możemy nie brać pod uwagę, że wywiera ona także na nas jakiś negatywny wpływ. I dlatego

powinniśmy zupełnie serio przyjąć wezwanie, by się nawracać i wierzyć w *Ewangelię*.

RADOŚNIE OCZEKIWAĆ ŚWIĄT WIELKANOCNYCH...

Pomimo że to Adwent zawsze był określany jako czas „radosnego oczekiwania na przyjście Pana”, warto spojrzeć również na Wielki Post w sposób optymistyczny, jak na czas wydawania dobrych owoców. Wielki Post, dobrze przeżywany, to wbrew pozorom czas radosny i można go nazwać „duchowym przedwiośniem”. Jeden z rekoлекcjonistów mówił, że „to właśnie teraz, słońce Bożego miłosierdzia zaczyna świecić nad nami coraz dłużej i mocniej, a my widzimy, jak spod topniejącego śniegu w ogrodzie naszej duszy wyłaniają się... zwały brudu i śmieci, które trzeba usunąć”. Nic dodać!

Do porządkowania duszy ze starych grzechów, nałogów czy przyzwyczajęń potrzebna jest pokuta, rozumiana jednak nie jako jałowy rytuał, ale doświadczenie działającej łaski Boga, która nas uzdalnia do wyjścia z siebie ku Bogu i człowiekowi, ku miłości – czyli bycia darem dla drugiego. A przecież to wielka i prawdziwa radość.

ABY GORLIWIE ODDAJĄC SIĘ MODLITWIE...

Modlitwa jest ciągłym kontaktem z Bogiem. Szukaniem jego obecności. Jest też lekarstwem na naszą pychę, czyli taką postawę, która każe nam domagać się od Niego, by spełniał nasze niekończące się prośby i oczekiwania, ale zapomina zapytać Boga, o co On „nas prosi”.

Wielki Post to czas uczenia się słuchania Boga. Prawdziwa modlitwa polega przede wszystkim na słuchaniu tego, co On ma nam do powiedzenia. Modląc się często i wytrwale uczymy się rozumieć język, którym Bóg mówi do nas poprzez Eucharystię, *Pismo Święte*, nasze sumienie, fakty z naszego życia, innych ludzi.

I DZIEŁOM MIŁOSIĘRDZIA...

Papież Benedykt XVI wielokrotnie zauważał w swoim nauczaniu, że wszelkie próby zbudowania tzw. społeczeństwa idealnego, w którym dzieła miłosierdzia nie byłyby już potrzebne, kończyły się fiaskiem. Idealnego świata nie ma i nigdy nie będzie, choć niestety, wiele ideologii, najczęściej bezwzględnych i krwawych próbowało go budować. Zawsze będą ludzie, którzy potrzebują naszego wsparcia i pomocy materialnej w duchu miłości bliźniego.

Czas Wielkiego Postu pokazuje, że jałmużna jest lekarstwem na nasz wrodzony egoizm – chęć gromadzenia dla siebie, by mieć coraz więcej, kupować i konsumować, i stąd czerpać poczucie satysfakcji i bezpieczeństwa. Tymczasem Jezus wskazuje nam inną receptę na życiowy sukces: „Więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu”. To, co posiadamy, jest nam dane przez Boga po to, żebyśmy mieli czym się dzielić, naśladować w ten sposób Jego hojność. A dzieląc się z innymi, czynimy ich swoimi braćmi, stajemy się bardziej jedną, Bożą rodziną.

Wielki Post uczy nas wrażliwości na potrzebujących. To nie tylko pomoc materialna, czy wsparcie wielu dobrych dzieł. To „wyobraźnia miłosierdzia” – o której tak często mówił Jan Paweł II, czyli „zdolność bycia bliżnim dla drugiego człowieka”, duchowe i materialne wsparcie go, troska i dzielenie się sobą, swoim czasem, dobrym słowem i różnego rodzaju pomocą.

Materialny dar na rzecz ubogich zawsze jest potrzebny i ważny, ale w tym dziwnym, trudnym czasie, który teraz przeżywamy, równie pożądaną formą jałmużny staje się zainteresowanie drugim człowiekiem, narażonym na samotność i bezradność, zwłaszcza starszym i chorym. Przez chwilę rozmowy, czy propozycję pomocy w czymkolwiek możemy nieraz ocalić takich ludzi przed poczuciem odrzucenia, a nawet przed rozpaczą.

Inny rodzaj jałmużny, myślę że tak bardzo dziś potrzebny, to nasza wielkoduszność, cierpliwość i łagodność względem tych, z którymi żyjemy na co dzień, a których wady czasem trudno nam znieść. Zamiast zmuszać ich na różne sposoby, by dostosowywali się do naszych oczekiwań, możemy ofiarować im naszą cierpliwą obecność. Bywa ona dużo skuteczniejszą zachętą do poprawy niż ciągłe niesnaski i kłótnie...

POPRAWIE UCZESTNICTWO W SAKRAMENTACH ODRODZENIA...

Teologiczny termin „od-rodzenie” to łacińskie *re-generatio*, czyli „narodzenie

powtórne”. Chrześcijańskie pojęcie „nowego narodzenia” zaczerpnięte jest z tekstu *Ewangelii* (por. J 1,13). W tradycji katolickiej „nowe narodzenie” utożsamiane jest najczęściej z momentem przyjęcia sakramentu chrztu. U wielu Ojców Kościoła (Cyprian, Bazyli, Augustyn) znajdziemy dramatyczne opisy nawrócenia związanego albo z decyzją przyjęcia chrztu, albo z samym momentem przystąpienia do tego sakramentu. Nawrócenie to pojmowane było w kategoriach odnowienia serca i sposobu myślenia, przemiany całej ludzkiej natury. „Nowe narodzenie” związane więc było z pokutą – ale pokutą chrzcielną.

Po epoce patrystycznej nastąpiła jednak ważna zmiana. Gdy chrzest zaczął być przyjmowany w olbrzymiej większości przez dzieci w wieku niepozwalającym na świadome przeżycia religijne, „nowe narodzenie” w sensie świadomego przeżytego etapu duchowego wzrostu zostało w praktyce wyrugowane z duchowości katolickiej. Chrześcijański wzrost opisywany był coraz częściej w kategoriach stopniowego rozwoju, a rzadziej w formie przełomowych wydarzeń życia wewnętrznego. Słowo „nawrócenie” nabrało przy tym znaczenia moralnego wysiłku podejmowanego przez człowieka, na niekorzyść – jednoznacznie kierującego myśl ku łasce Boga – biblijnego terminu „nowe narodzenie”.

Dziś przez sakrament odrodzenia najczęściej rozumie się sakrament pokuty i pojednania. Sakramentalna spowiedź w przypadku człowieka, który jak pisze św. Paweł „wypadł z łaski Bożej” (por. Ga 5,4), jawi się jako realna możliwość „nowego narodzenia” w ewangelicznym znaczeniu tego słowa – użycie tego terminu zyskało znaczenie także poza bezpośrednim kontekstem sakramentu chrztu.

Wielki Post przypomina o „narodzeniu na nowo” w kontekście powrotu do Boga po grzechu, choć nadal dostrzegany jest jego katechumenalny charakter. Im radykalniejszy jest ten powrót, tym trwalsze są jego skutki. Im bardziej ma charakter przełomu oddzielającego to, co minęło (stare życie), od tego, co przychodzi (nowe życie), tym bardziej zasadnie będzie zastosowanie określenia „nowe narodzenie”. Może więc warto prosić Boga o tę łaskę – nowego życia.

OSIĄGNĘLI PEŁNIĘ DZIECIĘCTWA BOŻEGO...

Każdy przychodzący na ten świat człowiek jest dzieckiem swoich rodziców. Nie zmienia tego faktu to, że może ich nie znać, ale z pewnością od nich pochodzi i jest ich dzieckiem. Dzięki dobroci i miłosierdziu Bożemu z nami

może się stać coś niezwykłego: przez chrzest i łaskę możemy stać się dziećmi samego Boga, naszego Stwórcy. O tym wyjątkowym darze – nazywanym dziecięctwem Bożym lub usynowieniem – mówił papież Franciszek w jednej ze swoich środowych audiencji: „Łaska dziecięctwa Bożego to największy dar, jaki otrzymujemy z Misterium Paschalnego Jezusa” (katecheza z 10 kwietnia 2013 r.). Dzięki temu, że Jezus umarł i zmartwychwstał, człowiek, dziecko swoich ziemskich rodziców, może „narodzić się z Ducha” (por. J 3,1-8) i stać się dzieckiem Boga.

Czas Wielkiego Postu uświadamia, że naszą godnością jest to, że możemy żyć jak dzieci samego Boga. „Możemy żyć jak dzieci! Możemy żyć jak dzieci! To właśnie jest nasza godność. Zachowywać się jak prawdziwe dzieci!” – wołał Franciszek. A żyjemy jak dzieci Boże, gdy upodobniamy się do Chrystusa. „Oznacza to, że każdego dnia winniśmy pozwalać, aby Chrystus nas przemieniał i czynił nas takimi, jak On. Oznacza to staranie się, by żyć jak chrześcijanie, staranie się, by Go naśladować, nawet jeśli widzimy nasze ograniczenia i słabości” – podkreślał.

Dziś stale jesteśmy kuszeni, by nie żyć jak dzieci Boże, które naśladowują Chrystusa; by porzucić Boga – bo nie mamy wystarczająco siły, a Bóg nie pomaga; bo nic nam nie daje podążanie wskazaną przez Jezusa drogą, drogą Bożych przykazań, bo Bóg nie może kochać ludzi tak grzesznych jak ja... Zapewne niejednemu z nas przychodziły do głowy myśli: „Porzuć to wszystko, żyj dla przyjemności, dla doczesnych korzyści, a będzie ci dobrze. Z Boga przecież nic nie masz, nawet odrobiny radości”.

Taki sposób myślenia to pragnąca nas oszukać pokusa. Demaskuje ją papież Franciszek, mówiąc: „Jest dokładnie odwrotnie: jedynie zachowując się jak dzieci Boże, nie zniechęcając się naszymi upadkami i naszymi grzechami, czując się kochanymi przez Niego, nasze życie będzie nowe, ożywiane pogodą ducha i radością. Bóg jest naszą mocą! Bóg jest naszą nadzieją!”. Wielki Post otwiera nas na czujność, aby nie dać się zwieść podobnej mentalności.

W *Ewangelii Środy Popielcowej* Jezus dał do zrozumienia, że post i pokuta to czas trudny, ale radosny. Czas duchowego odrodzenia. Tylko hipokryci – mówił – przeżywają ten czas z ponurą twarzą. Jesteśmy zaproszeni – powtórzę to po raz kolejny – do sprzątnięcia ogrodu własnej duszy, by mógł do niego zawitać Boski Ogrodnik, Chrystus Zmartwychwstały, i zasiał w nim pokój, miłość i radość paschalną.

JESTEŚMY JEGO RADOŚCIĄ!

ks. JERZY ŚĘCZEK



foto: Adobe Stock

Ma małą głowę, spłaszczoną potylicę, krótką szyję, płaski profil twarzy, mały nos, małe uszy, skośne oczy, małe napięcie mięśniowe, wadę serca, wadę kośćca.... Tak można opisać człowieka z zespołem wad wrodzonych.

Ma ich jeszcze dużo więcej, ale oszczędźmy Czytelnikowi specjalistycznego słownictwa medycznego. Wada chromosomowa określana dawniej mongolizmem, dziś jest zespołem Downa. Nazwa pochodzi od nazwiska brytyjskiego lekarza Johna Langdona Downa, który opisał go w 1866 r. Zespół cech spowodowany jest obecnością dodatkowego materiału genetycznego chromosomu 21. Jeden dodatkowy chromosom, a tyle niepożądanych zmian w wyglądzie zewnętrznym, nie wspominając o funkcjonowaniu ciała, intelektu, wyrażaniu emocji!

Z racji na trisomii-21, z inicjatywy Europejskiego Stowarzyszenia Zespołu Downa w 2005 r. zaczęto 21 marca każdego roku, obchodzić, Światowy Dzień Zespołu Downa. Stąd powstaje na świecie wiele inicjatyw promujących prawa osób z zespołem Downa do pełnego uczestnictwa w życiu społecznym i szczególnego dostępu do opieki zdrowotnej. Od pewnego czasu, aby inicjatywa była bardziej rozpoznawalna, zaczęła się do założenia skarpetek – najlepiej w różnych, wesołych kolorach i z niepasujących do siebie par. Można też założyć kolorowe ubrania, głównie granatowe i czerwone.

Cieszy fakt, że ludzie coraz częściej świadomi są praw i godności osób z tym dodatkowym chromosomem. Smuci jednak powierzchowność i zakłamanie wielu zwolenników aborcji eugenicznej, którzy nakładają kolorowe skarpetki 21 marca. Takie kolorowe obchody są do przyjęcia praktycznie przez wszystkich. Jednak film pt. *Droga przyszła Mamo...*, zawierający piękne słowa osób z zespołem Downa do matek, które dowiedziały się o trisomii-21 swoich dzieci, już okazał się zbyt wymagający i drażniący sumienia. Jest jakimś wielkim nieporozumieniem agresja skierowana do obrońców życia.

Spotkał się z nią już wcześniej prof. Jérôme Lejeune, odkrywca przyczyn zespołu Downa, genetyk i pediatra. Zaczynał swoją pracę z małymi pacjentami w czasie, kiedy niektórzy uważali, że tym zespołem można się zarazić. Brak wiedzy i negowanie prawa do życia osób niepełnosprawnych spowodował skierowanie agresji także w stronę matek tych dzieci. Życzono im i profesorowi śmierci. Na murach uczelni, w której wykładał wypisywano teksty w stylu: „Trzeba zabić Lejeune’a i jego małe monstra”. A na jednej z publicznych debat obrzucono go pomidorami i mięsem – w sensie dosłownym i przenośnym.



Odbierano mu dotacje i przywileje. Nie zrażał się tym, mawiał: „To nie dla siebie walczę, więc te ataki nie mają znaczenia”. A zapytany o to, co można zrobić dla bliźniego, odpowiadał za św. Wincentym a Paulo: „Więcej!”. Za tę pasję w obronie osób niepełnosprawnych oraz fachową wiedzę, został zauważony przez Papieża Jana Pawła II i mianowany członkiem Papieskiej Akademii Nauk i pierwszym przewodniczącym Papieskiej Akademii Życia. Na jego pogrzebie jeden jego z pacjentów z zespołem Downa, powiedział: „Dziękuję, mój profesorze, za to, co pan zrobił dla moich rodziców. Dzięki panu jestem z siebie dumny”.

Charakteryzując wszelkiego rodzaju choroby, zespoły, cechy, które, według nas odbiegają od normy, skupiamy się

najczęściej na brakach. Nic dziwnego, że wielu postrzega osoby z niepełnosprawnościami jako gorsze, a i one tak się czują. Podobnie w Wielkim Poście: skupiamy się dość często na naszych grzechach i wadach. Podejmujemy z nimi walkę. A gdyby tak czasem spróbować inaczej: zamiast tępić wady – rozwijać zalety?

Gdyby spróbować scharakteryzować zespół Downa w ten sposób: osoba ma piękne, duże, migdałowe oczy, delikatne i miękkie włosy, pięknie się uśmiecha, potrafi pięknie tańczyć, potrafi siedzieć długo „po turecku” lub z wyprostowanymi nogami bez oparcia, ma wrażliwe serce, dużą zdolność empatii, jest otwarta na kontakt, szybko przebacza.

Kiedyś pewien chłopiec z trisomią-21 brał udział w Misterium Męki Pańskiej na ulicy. Tak wczuł się w cierpienie Pana Jezusa, że szedł obok grającego Go aktora, podtrzymywał go, pocieszał i odganiał żołnierzy. W Krakowie zorganizowano Misteria Paschalne z udziałem osób z zespołem Downa. Ktoś o nich pięknie powiedział, że „to są dzieci Boga – szczególnie wyróżnione empatią i wrażliwością. Każdy przejaw akceptacji jest dla nich ogromnie ważny. Kiedy czują się potrzebne, kiedy mogą pomóc, to dla nich ogromne wyróżnienie”.

Generał Charles de Gaulle miał córkę z zespołem Downa. Mówił, że dzięki Annie ma więcej sił do pracy: „Dla mnie to dziecko jest łaską, jest moją radością, pomaga mi patrzeć wyżej – ponad wszystkimi porażkami, zaszczycami”.

Spójrzmy na siebie w sposób pozytywny, bo tak widzi nas Bóg. Jesteśmy stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. Spróbujmy zrobić listę naszych dobrych cech, podziękować za nie Bogu, rozwijać je i nimi służyć. On dostrzega nasze grzechy i wady, ale przypomina nam, że jesteśmy Jego umiłowymi dziećmi. Dziećmi, które są zdolne do dobrego, pięknego życia. On unżył się, zrezygnował z zaszczyców, aby stać się jednym z nas. Jesteśmy Jego radością. ▀

Odpusty w Roku św. Józefa – „wyrwanie morwy”

ks. KAROL GODLEWSKI

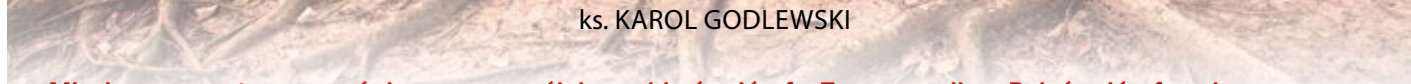


foto: Adobe Stock

Miesiąc marzec to czas poświęcony szczególnie osobie św. Józefa. Teraz, z racji na Rok św. Józefa ogłoszony przez papieża Franciszka, jest to fakt jeszcze bardziej wart uwagi. Obecny miesiąc to także liturgiczny okres Wielkiego Postu, a zatem naszego intensywniejszego zmagania z grzechem, by jeszcze mocniej stanąć po stronie Boga. Wszystkie te okoliczności łączy dar nadzwyczajnych odpustów udzielonych przez Penitencjarię Apostolską na Rok Józefa.

Temat podejmowany już w „Drogach Miłosierdzia” kilka numerów temu, chciałbym „ugryźć” wychodząc od 6. wersetu 17. rozdziału *Ewangelii według św. Łukasza*: „Jezus rzekł: «Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: Wyrwij się z korzeniem i przesadz się w morze!», a byłaby wam posłuszna», wydobywając z niego trzy myśli.

UZDOLNIENIE DO NIEMOŻLIWEGO

Morwa – jak pisze w *Mocy wiary* abp Grzegorz Ryś – to roślina o bardzo rozbudowanym systemie korzeniowym, której wyrwanie z korzeniami graniczy z niemożliwością, a już z całą pewnością nie jest możliwe posadzenie jej w morzu.

W Wielkim Poście każdy z nas próbuje zmagać się ze swoją „morwą” – usiłujemy wyrwać z duszy najbardziej zakorzenione w niej grzechy i raz na zawsze „przesadzić” je w morze Miłosierdzia. Grzechy nałogowe, nieustannie powracające, będące wiodącym wątkiem każdej naszej spowiedzi i rachunku sumienia. Chociaż mamy dobrą wolę, nazywaną postanowieniem poprawy, niekiedy tracimy nadzieję i zaczynamy wierzyć w niemożliwość wyrwania „morwy” naszego grzechu z korzeniami, zadowolając się jedynie przycinaniem raz na jakiś czas w spowiedzi jej ciagle odrastających gałęzi.

Jezus jednak daje nam nadzieję: dzięki wierze wyrwanie morwy z korzeniami i zasadzenie jej w morze jest możliwe! Co więcej, do tego duchowego manewru w zupełności wystarczy wiara o rozmiarach niepozornego ziarenka gorczycy – tutaj docieramy już powoli do wątku wiodącego.

MAŁY PROCENT

Słowo jednoznacznie daje do zrozumienia, że do całkowitego „wyrwania morwy” z ogrodu mojej duszy, a więc do tego, co oznacza dar odpustu zupełnego („całkowite darowanie kary za grzechy odpuszczone już co do winy”, przy czym „karę” należy tu rozumieć nie jako nałożoną z zewnątrz zemstę Boga za moje złe postępowanie, ale jako wyrastające z samego środka moich grzechów ich konsekwencje, takie, jak złe przyzwyczajenia, wady, nałogi, itd.), wystarczy coś niepozornie małego.

Tym czymś są praktyki duchowe i inne dzieła, za które w Roku św. Józefa możemy ten dar odpustu uzyskać. Przypomnę tylko niektóre z nich: odmówienie *Litanii do św. Józefa*, codzienne powierzenie swojej działalności i pracy opiece św. Józefa, pamięć w modlitwie o bezrobotnych i Kościele prześladowanym, rozważanie *Modlitwy Pańskiej*, modlitwa rodzinna, wypełnienie za przykładem św. Józefa jakiegokolwiek z czynków miłosierdzia co do duszy lub co do ciała. Resztę można odnaleźć w Internecie lub w styczniowym numerze „Drog Miłosierdzia”.

Te dzieła są czymś procentowo znikomym w całości naszego planu dnia: dla przykładu odmówienie przywołanej *Litanii* zajmie nam maksymalnie pięć minut. To prawdziwe ziarno gorczycy! Coś nieprzyzwoicie drobnego, co zawiera w sobie ogromny potencjał. Jednak im mniejsze jest to ziarenko, tym więcej wiary trzeba, by uwierzyć w jego moc.

UPORZĄDKOWANIE KRAJOBRAZU

Nie można jednak traktować tego daru magicznie. To nie w czynności,

którą wykonuję, tkwi uzdrawiająca siła, ale w wierze i miłości, do której mnie ta czynność ma sprowokować. Kościół bowiem tak doбира dzieła, do których przywiązane są odpusty, by „nie tylko przyjąć z pomocą chrześcijaninowi, lecz także pobudzić go do czynów pobożności, pokuty i miłości” (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 1478), czego przykładem są przywołane odpustowe modlitwy bądź czyny miłosierdzia w Roku św. Józefa.

O ile morwa to symbol zakorzenionej w moim życiu wady, o tyle to, za pomocą czego mogę się od tej wady uwolnić, ma za zadanie nie tylko pozostawić puste miejsce, ale także w miejsce wady zakorzenić cnotę, nabytą przez praktykowanie naznaczonego odpustem dzieła. Wyzwolenie przecież nie jest momentem, ale procesem. I jak skuteczność sakramentów nijak nie zależy od duchowej dyspozycji szafarza lub jej braku (są one skuteczne *ex opere operato*, a więc przez sam fakt ich sprawowania), tak sakramentalia, a pośród nich odpusty, są skuteczne o tyle, o ile angażuje się w uzyskanie związanych z nimi dóbr duchowych ten, kto po nie sięga (*ex opere operantis*).

Korzystanie zatem z odpustów, szczególnie tych nadanych na Rok św. Józefa, może uczynić ten rok prawdziwym „rokiem łaski od Pana”. Nie tylko możemy dzięki nim wyrwać z naszego duchowego krajobrazu szpecącą go „morwę” naszych niepokonanych dotąd grzechów, ale także zasadzić w ich miejsce piękne rośliny cnot: „trwałych dyspozycji do czynienia dobra”. Piękny plan na Wielki Post, nieprawdaż? ▀

WYBIERAJCIE WIĘC ŻYCIE

ks. TADEUSZ ZADYKOWICZ

*Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście,
śmierć i nieszczęście [...]*

*Kładę przed wami życie i śmierć,
błogosławieństwo i przekleństwo.
Wybierajcie więc życie, abyście żyli.*

Pwt 30,15.19

Tak Mojżesz apeluje do wolności swoich rodaków. Możecie wybierać: między życiem a śmiercią, szczęściem i nieszczęściem, błogosławieństwem i przekleństwem. Wydawałoby się, że wybór jest oczywisty. Historia pokazuje jednak, że człowiek wyciąga rękę także po to, co zabija. Stąd wezwanie: wybierajcie więc życie. Choć wolność gwarantuje wam możliwość wyboru śmierci, nieszczęścia, przekleństwa, wybierajcie życie. Ten Mojżeszowy apel o wybór życia niezwykle często kierował do nas Jan Paweł II. Warto ten apel przypomnieć właśnie w miesiącu marcu. W uroczystość Zwiastowania Pańskiego obchodzi się bowiem ustanowiony przez Papieża Dzień Świętości Życia, którego podstawowym celem jest budzenie wrażliwości na sens i wartość życia ludzkiego. W marcu wspominamy również św. Józefa, którego Jan Paweł II nazywał wielkim rzecznikiem sprawy obrony życia.

OBSESJA JANA PAWŁA II?

Wartość ludzkiego życia oraz konieczność jego ochrony od poczęcia do naturalnej śmierci to jeden z kluczowych tematów nauczania Jana Pawła II. Można nawet powiedzieć, że to jeden z najbardziej rozpoznawalnych znaków tego pontyfikatu. Niezliczoną ilość razy Papież przypominał, że każdy człowiek ma prawo do życia. Bez względu na to czy jest to dziecko czy dorosły, człowiek stary, nieuleczalnie chory czy umierający, zasługuje na to, by żyć. Nikt i nic, żadna osoba, żadna władza, żadna instytucja, nie może nikomu odebrać tego prawa.

Wypowiedzi Jana Pawła II na temat życia należą do tych najbardziej płomiennych. Jest to wręcz ewangeliczny krzyk w obronie tych, których życie jest zagrożone. Papież prosi, przestrzega i apeluje. Niekiedy posługuje się stylem bardzo uroczystym, gdy swoje nauczanie o wartości życia i niegodziwości różnych form zabójstwa rozpoczyna formułą: „mocą władzy, której Chrystus udzielił Piotrowi i jego Następcom, oświadczam...”.

W sprawie życia Ojciec Święty był nieugięty. Narażał się tym opinii publicznej. Stałe piętnowanie aborcji i eutanazji oraz nieustanne wzywianie do obrony życia przysporzyło mu oskarżeń o jakąś wręcz obsesję na tym punkcie. Odpowiadając na ten zarzut, Papież wyjaśniał, że trudno mówić o obsesji, gdy w grę wchodzi najbardziej podstawowa wartość i najbardziej podstawowe prawo człowieka, które nie podlega negocjacji i kompromisom.

MIARĄ DEMOKRACJI – STOSUNEK DO ŻYCIA

To swoisty paradoks, że w świecie, w którym tak dużo mówi się o godności i prawach człowieka, odmawia się niektórym tego podstawowego prawa. W różnego rodzaju deklaracjach uroczyste ogłasza się nienaruszalność prawa osoby i wartość życia, a w praktyce prawo do życia jest łamane, zwłaszcza w najbardziej znaczących dla człowieka momentach jego istnienia, jakimi są narodziny i śmierć. To rzeczywiście paradoks, że za hasłami o prawach człowieka kryje się dziś przyzwolenie na zabijanie.

Domaganie się „prawa do zadawania śmierci” zostało ubrane w hasła postępu i demokracji. Jan Paweł II zostawił nam bardzo jasne kryterium oceny takiego postępu i takiej demokracji. Papież mówi: „Miarą cywilizacji jest jej stosunek do życia. Cywilizacja, która odrzuca bezbronnych, zasługuje na miano barbarzyńskiej”. Demokracja, w której życie nie jest chronione, jest systemem tyrańskim, totalitarnym. Społeczeństwo, które uznaje niektórych swoich członków za niepotrzebnych, stacza się ku własnej degradacji. Prawo, które przestaje chronić życie określonych grup ludzi, staje się prawem nieludzkim. Wolność, która usprawiedliwia zabójstwa jest wynaturzona i nikczemna; jest zdziczeniem a nie postępowaniem, czy znakiem nowoczesności.

ŻYCIE JEST ZAWSZE DOBREM

Aby stanąć po stronie życia, aby je bronić, trzeba mieć solidne argumenty. Same emocje nic nie dadzą. Trzeba rozpoznać wartość i świętość życia. Ta wartość tkwi najpierw w tym, że człowiek został stworzony przez Boga. Życie jest święte, ponieważ jest Jego darem, Jego obrazem i odbiciem. Życie jest święte, ponieważ w Chrystusie zostało na nowo stworzone i odkupione. W Chrystusie zyskało nowy cel – wieczność. Zostało przeznaczone do komunii z Bogiem, do nieśmiertelności. Dlatego jest zawsze dobrem. Nie ma życia złego czy bezwartościowego. Nie ma życia lepszego i gorszego.

Z wiary w Boga Stwórcę i Chrystusa Zbawcę rodzi się uznanie świętości i nienaruszalności ludzkiego życia. Nie można wierzyć w Boga i jednocześnie występować przeciwko życiu. Nie można kochać Boga i równocześnie rościć sobie prawo do dowolnego rozporządzania czy wręcz bezpośredniego niszczenia niewinnych istot ludzkich. Nasz stosunek do życia jest sprawdzianem wiary

i miłości do Boga, zgodnie ze słowami św. Jana: „każdy miłujący Tego, Który dał życie, miłuje również tego, kto życie od Niego otrzymał” (1J 5,1).

SZACUNEK DLA ŻYCIA – OBOWIĄZEK WYŁĄCZNIE RELIGIJNY?

Pismo Święte jest dobrą nowiną o Bogu i o człowieku. Jest Ewangelią życia. Ta Ewangelia uczy nas wrażliwości na człowieka. Czy to jednak oznacza, że stosunek do życia jest wyłącznie kwestią wiary bądź niewiary w Boga? Jan Paweł II wielokrotnie podkreślał, że prawo do życia nie jest tylko prawem religijnym, ale prawem człowieka i to prawem najbardziej podstawowym. Obowiązuje ono wszystkich ludzi. W sumienie każdego człowieka jest wpisana zasada „nie będziesz zabijał!”. Tę zasadę może rozpoznać każdy; również ci, którzy nie uznają Objawienia.

Prawo naturalne to najlepszy fundament obrony życia. Jest ono czymś najbardziej wspólnym. Obowiązuje każdego, w każdym miejscu i czasie. Także to prawo – a nie tylko prawo Boże – bierze w obronę podstawowe dobro, bez którego człowieka po prostu nie ma. Dlatego troska o życie nie jest wyłącznym dziedzictwem chrześcijan, choć chrześcijanie mają dodatkowy argument: majestat Stwórcy, który upomni się o niewinnie przelaną krew.

SKĄD AGRESJA WOBEC ŻYCIA?

Życie ludzkie jest dziś zagrożone nie tylko przez choroby, głód, wojny, terroryzm, ale także przez działania podejmowane rzekomo dla dobra człowieka, pod pretekstem postępu. Agresja wobec życia stała się bardziej wyrafinowana. Nastąpiły głębokie przemiany w sposobie patrzenia na życie. Coraz więcej ludzi usprawiedliwia przestępstwa przeciw życiu. Wielu domaga się aprobaty państwa dla tego typu działań. W świadomości zbiorowej zamachy na życie tracą stopniowo charakter przestępstwa a zyskują status prawa.

Pogarda dla życia została wpisana w dzisiejszą kulturę. Dlatego Jan Paweł II nazywa ją „kulturą śmierci”. Jej przejawy napawają lękiem tym bardziej, że zamachy na życie zostały w znacznej mierze zaprogramowane. Przyjęły formę swoistego spisku przeciw życiu. Stoją za nim konkretne osoby, ale także instytucje, które planują i realizują swoje kampanie śmierci. Staliśmy się podatni na wpływy tej kultury, ponieważ utraciliśmy poczucie wartości i sensu

życia. Gdy liczy się tylko sukces i dobrobyt, człowiek ze swoją chorobą, niepełnosprawnością zdaje się być przeszkodą. Staje się wrogiem, przed którym należy się bronić. Ostateczną jednak przyczyną kultury śmierci jest osłabienie wrażliwości na Boga. Tracąc ją, traci się także wrażliwość na człowieka. Nic więc dziwnego, że im słabsza wiara, tym głośniejsza pogarda dla życia.

BĄDŹMY LUDEM ŻYCIA

Nie wolno pogodzić się z kulturą śmierci. Należy jej przeciwstawić nową kulturę życia i miłości. Trzeba jednoznacznie i bezkompromisowo opowiedzieć się po stronie życia. Bronić jej, czcić ją i kochać – oto zadanie, które Bóg nam powierza. Walczcie – mówił Papież – aby każdemu człowiekowi przyznano prawo do narodzenia się. Nie zniechęcajcie się trudnościami, sprzeciwami, czy niepowodzeniami. Chodzi o człowieka i nie można w tej sytuacji zamykać się w biernej rezygnacji.

Jan Paweł II pozostawił nam konkretne wskazania na czym ma polegać nasz wkład w budowanie kultury życia. Pierwszą postawą powinno być niesłabnące zdumienie i bezgraniczna wdzięczność za dar życia. Pilnie potrzebna jest też wielka modlitwa za życie. Trzeba również podjąć wysiłek, by tworzyć atmosferę społeczną, w której nie będzie przyzwolenia na akty agresji wobec ludzkiego życia. Konieczne są także działania o charakterze wspólnotowym. Trzeba zabiegać o tworzenie prawodawstwa, które będzie chroniło życie człowieka od momentu poczęcia aż po naturalną śmierć.

JESTEŚMY NARODEM BEZ PRZYSZŁOŚCI?

W 1997 r. przemawiając w Kaliszu Papież przywołał słowa Matki Teresy z Kalkuty: „Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, cóż może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się wzajemnie nie pozabijali?”. W tej samej homilii Ojciec Święty wypowiedział też niezwykle bolesne zdanie: „Naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości. Wierzę mi – mówił Papież – że nie było mi łatwo tego powiedzieć z myślą o moim narodzie. Bo ja pragnę dla niego wspaniałej przyszłości”. To papieskie pragnienie świetlanej przyszłości dla nas może nas dzisiaj wzruszać, ale powinno też zawstydzać, zastanawiać, a przede wszystkim pobudzać do działania na rzecz obrony życia na wszystkich jego etapach.

Zagubiona praktyka O konieczności ASCEZY

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI

Zapewne mieliśmy okazję usłyszeć powiedzenie – syty kot za myszą nie goni. Czy jest to jednak prawda? Przecież kot z natury swojej posiada instynkt łowiecki, niczym powołanie do polowania. To prawda, ale jak podają zwawcy temu, instynkt ten powinien jeszcze zostać niejako uruchomiony. Czyni to matka, która jako pierwsza uczy polowania. Problem „sytości”, który został podniesiony, co prawda, nie dotyczy samego instynktu, ale go osłabia. Dzieje się tak wówczas, kiedy kotu zapewnia się codzienną strawę i wygodę.

Spostrzeżenie to daje wiele do myślenia. Można je nawet przenieść na teren życia duchowego człowieka. Także i tu, uciechy cielesne, dobra materialne, zdobycze techniki dające namiastkę władzy nad światem, sprawiają wrażenie sytości. Wynik jest ten sam, człowiek, który z natury swojej skierowany jest na dobro wyższe, a w rezultacie na samego Boga, wcale nie jest tym zainteresowany.

Tradycja Kościoła przypomina nam, że jedynym lekarstwem do powrotu na właściwe tory w odkrywaniu swego powołania i jego realizacji jest asceza.

CZY JEST ASCEZA?

W języku potocznym słowo asceza najczęściej kojarzone jest z wyrzeczeniem i umartwieniem. *Słownik języka polskiego* podaje dwie definicje (w ujęciu świeckim i religijnym). Pierwsza z nich wskazuje, że asceza to „surowy tryb życia bez przyjemności i wygód”. Definicję tę można doprecyzować, sięgając do etymologii słowa asceza (gr. *askesis*), które znaczy tyle co „ćwiczenie, trening” i wskazuje na pozytywny wymiar wysiłku człowieka. Daje się on zauważyć w kontekście dążenia do osiągnięcia dobrych wyników sportowych, utrzymania odpowiedniej sprawności, dbania o sylwetkę, sprawność umysłową (odpowiednia proporcja pracy i wypoczynku), czy wreszcie o zdrowie otoczenie (por. K. Wiśniewska-Roszkowska, *Bądź sprawny przez całe życie*, 1983).

W sensie religijnym ascezę utożsamia się z wymiarem ściśle duchowym. Cytowany słownik podaje: „rezygnacja z dóbr i wielu aktywności życiowych w celu uzyskania świętości i zbawienia duszy”. W tym przypadku asceza jawi się jako pewnego rodzaju dobrowolny trud podejmowany w imię wyższych celów moralnych, tj. opanowania namiętności, uporządkowania potrzeb i celów życiowych oraz religijnych, a więc zjednoczenia z Bogiem i osiągnięcia ostatecznego celu – Zbawienia.

BIBLIJNE PODSTAWY ASCEZY
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Chrześcijańska asceza swymi korzeniami sięga tradycji żydowskiej i jej duchowych praktyk. To właśnie tam mamy do czynienia z postem jako ekspiacją (por. Kpł 16,29nn), postem cotygodniowym zachowywanym w poniedziałki i czwartki. Zarówno jeden i drugi był traktowany jako modlitwa błagalna, zadośćuczynienie lub pokuta. Przykładem jest król Dawid, który pości, aby nie tylko przebłagać za swój grzech, ale również uprosić u Boga ocalenie dziecka (2 Sm 12,21-23). W narodzie żydowskim ogłaszano również posty okazjonalne, np. w sytuacjach wyjątkowych, chociażby w czasie klęsk. Ich celem było uproszenie u Boga pomocy,

czy ocalenia. Oprócz postu, swój wymiar ascetyczny posiadał dzień szabat. Trwał on od zachodu słońca w piątek do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotni wieczór. Przyjmowano go jako dzień odpoczynku, powstrzymania się od pracy, a zarazem dzień *simchy* (radości). Praktyką ascetyczną opisaną na kartach *Starego Testamentu* była również jałmużna: „Ubogiego bowiem nie zabraknie w tym kraju, dlatego ja nakazuję: Otwórz szczerze dłoń bratu uciśnionemu lub ubogiemu na twej ziemi” (Pwt 15,11). Tak naśladowano łaskawość samego Boga i wypraszano u Niego potrzebne łaski: „Jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z wszelkiego grzechu. Ci, którzy dają jałmużnę, nasycą się życiem” (Tb 12,8-9).

Jezus Chrystus zachowywał nakazane praktyki religijne, a jednocześnie nadawał im nowe światło, czyli nowego ducha. Zwrócił uwagę, aby wszelkie praktyki związane z modlitwą, postem, czy jałmużną, nie były czynione na pokaz, ale w ukryciu, z radosnym obliczem przed Ojcem (zob. Mt 6,16-18). Kolejne ważne wyjaśnienie stanowi Jego odpowiedź na pytanie faryzeusza dotyczące niezachowania dnia szabat: „Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi? Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy będą pościć” (Mt 9,15). Post, który był synonimem smutku, w obliczu bliskości Jezusa nabrał nowego ducha, rozpoczął się teraz czas zbawienia i radości. Z drugiej jednak strony, Jezus zachęca do dźwigania codziennego krzyża – „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladować” (Łk 9,23). Trud krzyża jest odpowiedzią na trwającą walkę z grzechem, złem i śmiercią. Straci ona swój sens dopiero wtedy, gdy przeciwnik ostatecznie zostanie pokonany.

Warto też zauważyć, że św. Paweł w podjętych czynkach ascetycznych widzi trud pracy nad sobą (trening), aby stanąć do walki z przeciwnikiem (zakusami złego). Celem jest zdobycie najwyższej nagrody (nieba): „Zawodnicy, którzy biegają na stadionie, wszyscy wprowadzą biegają, lecz tylko jeden otrzymuje nagrodę. Przeto tak biegnijcie, abyście ją

otrzymali. Każdy, który staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia; oni, aby zdobyć przemijającą nagrodę, my zaś nie przemijającą” (1 Kor 9,24-25).

OJCOWIE KOŚCIOŁA O ASCEZIE

W pismach Ojców Kościoła temat ascezy staje się niczym chleb powszedni. Jako praktycy przypominają, że asceza to gorliwe przebywanie w kontakcie z Bogiem. Na taką drogę wiary wchodzi się poprzez ćwiczenia duchowe i współpracę z łaską Bożą. Potwierdza to św. Grzegorz z Nyssy (†394): „Jak łaska Boża nie może zawitać w duszach uciekających od Zbawienia, tak i siła ludzkiej cnoty sama z siebie nie wystarczy, by dusze obce łasce wnieść ku doskonałej formie życia”. Dodaje również, że asceza jest koniecznym warunkiem prawdziwego życia chrześcijańskiego: „Każdy z nas, poprzez wzrost w cnotach, powinien dążyć do bycia mężem doskonałym”.

Święty Grzegorz z Nazjanzu (†389) w ascezie widzi różnorakie sposoby zaskarżenia sobie sprawiedliwości i pobożności oraz osobiste włączenie się w Zbawienie, które przyniósł Chrystus.

Święty Bazyli (+379), pisząc o ascezie, zatrzymuje się nad tematem oczyszczenia z namiętności. Dokonuje się ono w odrodzeniu żywej łączności z Bogiem. W oczyszczeniu tym ma pomóc wstrzeźliwość i bynajmniej nie chodzi tu tylko o samą wstrzeźliwość od pokarmów, ale o wstrzeźliwość w sensie powstrzymywania się od przyjemności. I tylko taka stanie się lekarstwem na „wypłnienie grzechu, zdystansowanie się od namiętności, umartwienie ciała nawet względem podstawowych odczuć i pragnień” oraz „początkiem życia duchowego, dawczynią wiecznych skarbów”. Święty Jan Chryzostom (†407) naucza zaś, że trzeba pościć nie tylko ustami, odmawiając sobie pożywienia, ale i „ręce należy powstrzymać od chciwości, uszy od słuchania złej mowy, oczy od pożądanego, zazdrosnego patrzenia, a nogi od biegania za tym, co niepotrzebne”.

Ojcowie Kościoła przypominają również, że na drodze praktyk ascetycznych nie powinno zabraknąć modlitwy, gdyż to od niej wszystko powinno się zaczynać, w niej przebiegać i do niej powracać. Jej owocem jest miłość i służba bliźnim. Stąd św. Makary Egipski (†390) stwierdza, że asceza „w swym nadmiarze prowadzi do miłosierdzia i innych posług”. Z modlitwy i miłości miłosiernej wypływa współczucie i duchowe przewodnictwo.

Święty Augustyn (†430) życie ascetyczne porównuje do walki, jaką człowiek w swoim życiu musi koniecznie

stoczyć z zakusami złego (pokusami): „Życie bowiem nasze w tym pielgrzymowaniu nie może trwać bez pokusy, ponieważ właśnie postęp duchowy dokonuje się przez pokusy. Ten, kto nie jest kuszony, nie może siebie poznać. Nikt też nie potrafi osiągnąć wieńca chwały bez uprzedniego zwycięstwa. Zwycięstwo zaś odnosi się poprzez walkę, a walczyć można jedynie wtedy, gdy się stanie w obliczu pokus i nieprzyjaciela”.

NORMY KOŚCIELNE O ASCEZIE

Katechizm Kościoła Katolickiego, nawiązując do słów Jezusa wypowiedzianych w Ogrodzie Oliwnym – „Duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26,41) – przypomina, że: „Droga do doskonałości wiedzie przez krzyż. Nie ma świętości bez wyrzeczenia i bez walki duchowej. Postęp duchowy zakłada ascezę i umartwienie, które prowadzą stopniowo do życia w pokoju i radości błogosławieństw” (KKK 2015). Asceza jest więc warunkiem koniecznym i niepodważalnym w życiu duchowym. To dzięki niej można przewartościować pokusy pojawiające się na modlitwie, szczególnie pokusę zarozumiałości czy znużenia: „Ojcowie duchowni rozumieją przez nie rodzaj depresji na skutek porzucenia ascezy, zmniejszenia czujności, zaniedbania serca” (KKK 2733). *Katechizm* wśród praktyk ascetycznych na szczególnym miejscu stawia dni pokuty, w których wierni są zobowiązani do powstrzymywania się od spożywania mięsa i zachowania postu. Jest to narzędzie, które „usposabia nas do zdobycia panowania nad popędami i do wolności serca” (KKK 2043).

O dniach pokuty stanowi również przepis *Kodeksu Prawa Kanonicznego*: „Wszyscy wierni, każdy na swój sposób, obowiązani są na podstawie prawa Bożego czynić pokutę” (kan. 1249). Norma ta odnosi się do zachowania wszystkich piątków całego roku oraz okresu Wielkiego Postu. Tym dniom powinna bardziej towarzyszyć modlitwa, czynki wykonywane z pobożności i miłości, umartwienia, wierne wypełnianie obowiązków oraz wszelkiego rodzaju wstrzeźliwość. W inne dni zalecane przez Kościół (np. suche dni, czy dni w których modlimy się w określonej intencji) nie powinno zabraknąć dobrowolnych umartwień, wstrzeźliwości i uczynków miłosierdzia.

NIEBEZPIECZEŃSTWO ŻŁUDNEJ
ASCEZY

Asceza jest wyrazem naszej religijności, a ta domaga się złotego środka. Zatem wszelkie praktyki duchowe poczynione w sposób nieumiejętny, nie

tylko nie pomogą na drodze wiary, ale i utwierdzą człowieka w pysze.

Pierwszym sygnałem zejścia z właściwych torów jest asceza płynąca ze świadomej lub nieświadomej pogardy dla świata, czy wręcz ucieczki od niego. Skoro celem ascezy jest wprowadzenie ładu we własne życie, to znaczy, że rzeczy tego świata powinny być używane zgodnie z wolą Bożą.

Podjęta praktyką ascezy musi rządzić roztropność. Ojciec Leon Knabit podkreśla: „Nie może ona polegać na popisywaniu się, na dążeniu do osiągnięcia kolejnych rekordów. Asceza musi też zawsze czemuś służyć”. Należy pamiętać, że zbyt rygorystycznie narzucony sobie post, np. od pokarmów, zawsze osłabia człowieka, utrudnia skupienie, rozprasza, uniemożliwia pracę i nawiązanie relacji, przestaje służyć nam i innym. Podobną kwestię porusza Thomas Merton w stosunku do ascetycznej praktyki milczenia: „Jeśli dusza nakaże milczenie ciała, zadając mu gwałt, ciało zemści się na niej zarażając ją skrycie duchem buntu. Rozgorzenie i zły humor – to owoce ascezy, która karciała jedynie ciało” (T. Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą*). Biorąc pod uwagę powyższe kwestie, za A. Grünem należy podkreślić, że każdej praktyce ascetycznej powinna towarzyszyć refleksja nad jej skutkami, szczególnie tymi, jakie wywołuje ona u innych. „Zdrowa asceza zmienia, oczyszcza atmosferę; nie stanowi oskarżenia dla innych. W przeciwnym razie stanie się źródłem agresji przeciw każdej ascezie”. Niewłaściwa asceza staje się formą samodoskonalenia i daleka jest od miłości bliźniego i miłości Boga. Nic dziwnego, że Ojcowie Pustyni często odstępowali od wspomnianej ascezy, aby zadośćuczynić gościnności tym, którzy do nich przybywali (zob. S. Biel, *Praktyka wciąż aktualna*). Stąd wniosek, że wszelkie praktyki ascetyczne domagają się dobrze uporządkowanej miłości i roztropności.

Na koniec można przytoczyć znane powiedzenie: „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Poszcząc, modląc się, praktykując uczynki miłosierdzia, walczymy nie tylko z ciałem, słabościami, namiętnościami, ale w ten sposób osiągamy również wewnętrzną harmonię i pokój ducha. Kiedy łatwiej nam się żyje, innym żyje się łatwiej z nami. W przypadku zdrowej ascezy akcent przesuwa się z ofiary i cierpienia na wewnętrzną pokój i radość. A wszystko to po to – jak mówił Jan Paweł II – „aby przezwyciężyć w sobie to, co cielesne, by zwyciężyło to, co jest duchowe; aby nieustannie wznosić się od rzeczy, które są na ziemi, do tych, które są w górze, gdzie przebywa Chrystus” (*Reconciliatio et paenitentia*, 4).

„TO JEST MÓJ SYN UMIŁOWANY...”

Prymas Tysiąclecia o ojcostwie

WERONIKA KACZOROWSKA



Syn Boży – Jezus Chrystus – nie szczędził trudu, aby przybliżyć słuchaczom – Boga-Ojca, który jest Miłością. Miał z Nim stały kontakt. Nieraz całą noc spędzał na modlitwie. Wielbił Go, dziękował Mu i przedstawiał prośby.

Aby umocnić wiarę wybranych uczniów w przyszłe Zmartwychwstanie, Jezus ukazał im się w chwale na Górze Tabor. Wówczas to Piotr, Jakub i Jan usłyszeli głos z obłoku: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie»” (Mt 17,5).

Prymas Tysiąclecia często mówił o ojcostwie Boga, z którego – jak podkreślał – „wywodzi się wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi”.

BÓG – OJCIEC JEZUSA CHRYSZTUSA I NASZ OJCIEC

Wyjątkowa jest relacja między Bogiem Ojcem i Synem Bożym. Próba wnikięcia w nią – czy w ogóle możliwa? Sam Jezus mówił: „Nikt też nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec; ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Łk 10,22). Prymas Tysiąclecia w rozważaniu poświęconym Trójcy Świętej zatrzymał się na spojrzeniu Osób Boskich w Ich Istność. Powiedział: „W tym spojrzeniu rodzi się przedziwne upodobanie Ojca do Syna i Syna do Ojca. Wyraża się ono w wielkim, potężnym akcie niepojętej miłości, która jest Duchem łączącym Ciebie, Ojczy, z Synem i Ciebie Synu, z Ojcem. Jest to Duch miłości, Duch Święty, który Was łączy” (10 sierpnia 1959 r.).

Kardynał S. Wyszyński nazywał Jezusa Wysłannikiem miłości Ojcowej i Bratem. Przypominał, że Chrystus całym swoim ziemskim życiem przybliżył ludziom Boga-Ojca, uczył, jak rozpoznawać wolę Stwórcy i ją wypełniać. Podkreślał, że świadomość woli Ojca towarzyszyła Jezusowi przez całe Jego życie: „Syn od początku zna wolę Ojca i wie, że jest w niej sama Mądrość i Miłość. Czy takiej woli może się oprzeć? Nie! Ojciec i Syn jedno są, a jedność wyraża się w pełnej uległości i wewnętrznej aprobacie Syna dla mądrości i miłości Ojca” (2 marca 1967 r.).

Książd Prymas zwracał uwagę na genetyczny związek ludzi z Tym, który Jest: „Wyszliśmy od Ojca, jak Jezus

przyszliśmy na świat, i poprzez świat – idziemy do Ojca” (Ojczy nasz). Zdaniem Prymasa Tysiąclecia nie można zapominać, że Bóg jest Panem, Władcą, ale współczesnemu światu najbardziej potrzebna jest wiara w ojcostwo Boga.

OJCIEC W RODZINIE

Kardynał S. Wyszyński dziękując Bogu za życie swojego ojca w jego 87. urodziny, mówił, że „Stajemy w obliczu głębokiej tajemnicy Boga Ojca, który zapragnął podzielić się z ludźmi swoim życiem i ojcostwem (...). Z Jego ojcostwa jest wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, i nie masz ojcostwa poza Nim!”. Podkreślał, że rodzice są dla dzieci darem Boga i Jego przedstawicielami. Nikt z nas nie ma też władzy, by wybierać sobie ojca i matkę – „To jest suwerenny przejaw ojcowskiej woli Najwyższego Boga” (1 kwietnia 1963 r.).

Za wzór ojcom stawiał św. Józefa – Opiekuna Świętej Rodziny. Zachęcał do naśladowania go w pokorze, cichości, pracowitości i w nieustannej czujności oraz wrażliwości na Boże zlecenia. 19 marca 1963 r. mówił: „Musicie być, Najmilsi Ojcowie, myślą, sercem, uczuciem i wszystkimi pragnieniami uświadomieni na głos Boży. Musicie go słyszeć i rozumieć, co ten głos mówi

Wam o Waszych dzieciach, czego od Was wymaga, co Wam poleca uczynić dla Waszych dzieci”.

Prymas Polski często wspominał swojego ojca – organistę z powołania, któremu wdzięczny był za świadectwo życia wypełnionego modlitwą i pracą. W jednym z listów wyznał: „Być może, temu właśnie, Twojemu życiu w świątyni, Twej pracy pełnej poświęcenia, ja zawdzięczam swoje powołanie kapłańskie” (Komańcza, 16 marca 1956 r.).

KAPŁAŃSKIE OJCOSTWO

Prymas Tysiąclecia był dla kapłanów, domowników, członków Instytutu i wszystkich wiernych po prostu Ojcem. Tak się do niego zwracano. On zaś uwrażliwiał alumnów, neoprezbiterów i dostojnych księży prałatów, profesorów na to, aby byli przede wszystkim ojcami. Mówił: „Najmilsi! Macie być ojcami. Nie wstyďte się tego słowa. Bądźcie ojcami duchownymi, bo urzędników jest dość na świecie. Jeżeli macie być ojcami, stańcie przy Matce, tej spod Krzyża, i Jej się powierzcie, oddajcie. Niech Ona czuwa przy Was” (24 czerwca 1973 r.).

Już na początku swej prymasowskiej drogi abp S. Wyszyński w liście do duchowieństwa przypominał kapłanom o ich odpowiedzialności za powierzone dzieci i potrzebę troski o nie. Podkreślał: „Tylko w Kościele jest wieczne ojcostwo! Wy bowiem jesteście ojcami duchownymi ochrzczonych przez Was, rozgrzeszonych, pożywionych Ciałem Chrystusa, pokrzepionych Słowem Bożym. Wlewacie życie wieczne w dusze ludzkie. Nie może być Wam obojętny ich los” (14 kwietnia 1949 r.).

Aby innych rodziców dla Boga, trzeba samemu być z Nim głęboko związanym i pamiętać, że Bóg to Miłość. Mówił o tym Prymas Polski do alumnów w Gdańsku 13 kwietnia 1964 r.: „Musicie być niezwykle ojcowscy. A to ojcostwo, brane z Ojca i naśladowane, ma się w Was wyrazić głęboką miłością w stosunku do wszystkich dzieci Bożych, bo główną cnotą posłannictwa apostołskiego jest miłość apostołska, miłość pasterska”.

W czasie, gdy dużo mówi się i pisze o kryzysie ojcostwa, warto wsłuchać się w głos Prymasa Tysiąclecia.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ

ks. ŁUKASZ ŻUK

W liturgii słowa po proklamacji drugiego czytania (w niedziele i uroczystości) lub po śpiewie psalmu responsoryjnego (w dni powszednie i święta) wykonywany jest śpiew *Alleluja*, który występuje jako aklamacja przed Ewangelią i bezpośrednio ją poprzedza.

Ogólne wprowadzenie do *Mszалу rzymskiego* stwierdza, że „aklamacja stanowi samodzielny obrzęd, przez który zgromadzenie przyjmuje i pozdrawia Pana mającego doń przemawiać oraz śpiewem wyznaje wiarę” (OWMR 62).

ZNACZENIE SŁOWA „ALLELUJA”

Słowo *alleluja* jest pochodzenia hebrajskiego i znaczy tyle co „chwalcie Pana”. Język europejski zaadaptował pisownię *alleluja*. Jest to forma rozkazująca w drugiej osobie liczby mnogiej od słowa *hala* – chwalić oraz zdrobnienie *Jahwe, hallelu-Yah*. Dosłownie znaczy chwalcie *Jahwe*. *Septuaginta* hebrajskie słowo oddała przez *alleuia*. Spotyka się także pisownię: *hallelujah, halleluia*. To słowo w psalmach na początku i zakończeniu w *Piśmie Świętym* pojawia się 23 razy.

HISTORIA ŚPIWU PRZED EWANGELIĄ

Alleluja było okrzykiem bojowym, zachętą do walki. Towarzyszyło również przenoszeniu Arki, a także w liturgii synagogalnej.

Śpiew ten był wykonywany w różnych Kościołach na wiele sposobów. Dlatego też, początków pochodzenia czy wprowadzenia aklamacji *Alleluja* do liturgii należy szukać w obrządkach wschodnich: greckim, syryjskim oraz bizantyjskim. Śpiew ten towarzyszył procesji, która odbywała się przed proklamacją Ewangelii. Procesja ta przetrwała w naszej liturgii do dzisiaj. To reforma Soboru Watykańskiego II nadała jej taki charakter, a jej zadaniem jest przygotowanie wiernych do dobrego i owocnego odbioru Dobrej Nowiny. Podczas wykonywanego śpiewu diakon lub prezbiter podnosi wysoko Ewangeliarz i poprzedzony asystą liturgiczną udaje się na miejsce przewodniczenia, na ambonę (por. CE 140). Warto zaznaczyć, że często tą drogę wydłużano, zwłaszcza na Wschodzie, wychodząc na zewnątrz, aby okrążyć budynek kościoła. Procesja ta ma symbolizować przyjście samego Chrystusa na ziemię. Wszyscy wierni w tym czasie stoją, ze względu na szacunek dla przychodzącego Pana.



Słowo *Alleluja* było bardzo często używane przez pierwszych chrześcijan w różnych okolicznościach codziennego życia. Według przekazu św. Hipolita, śpiew aklamacji w liturgii pojawił się już od III w. Około IV w. psalm po drugim czytaniu zastąpiono śpiewem *Alleluja*, do którego niebawem dołączono werset z *Biblii*. W V w., kiedy w liturgii pozostawiono tylko jedno czytanie, psalm gradualny i *Alleluja* zostały połączone. Najuroczystsza i najstarsza formą *Alleluja* jest użycie tego śpiewu we Mszy św. – od czasu św. Grzegorza połączony jest on ze śpiewem wersetu.

ZASADY WYKONYWANIA ŚPIWU PRZED EWANGELIĄ

W liturgii panowała wielka różnorodność w sposobie wykonywania *Alleluja*. Reforma trydencka ujedynoliciła metodę wykonywania aklamacji w całym Kościele rzymskim. Początkowo dobór wersetów był bardzo dowolny i w znacznej części zależał od wykonawcy. Warto zaznaczyć, że we współczesnej liturgii werset do aklamacji współgra z proklamowaną Ewangelią.

Obecnie śpiew przed Ewangelią składa się z aklamacji *Alleluja* i wersetu najczęściej wyjętego z Ewangelii. Kościół życzy sobie, aby to

Alleluja było śpiewane, śpiew jest wyrazem radości. Jak czytamy w Instrukcji Konferencji Episkopatu Polski o muzyce kościelnej (2017 r.), „aklamacja przed czytaniem Ewangelii powinna być śpiewana, w przeciwnym razie można ją opuścić”. Jest ona aklamacją liturgiczną o charakterze responsoryjnym, wykonywana jest na stojąco przez psalterzystę (kantora) i scholę albo zgromadzenie wiernych w formie psalmu allelujacyjnego lub tradycyjnego psalmu responsoryjnego i *Alleluja*. W uroczystych celebracjach po proklamacji Ewangelii można powtórzyć samą aklamację bez wersetu. *Graduale simplex* z 1967 r. przywróciło psalmodię allelujacyjną.

Zgodnie z przepisami po Soborze Watykańskim II, śpiew ten wykonuje się przez cały rok liturgiczny poza Wielkim Postem, w którym zastępowany jest przez „Chwała Tobie, Słowo Boże” lub „Chwała Tobie, Królu wieków”, tak samo jak w Mszach za zmarłych. W oktawie Wielkanocy podwójne *Alleluja* towarzyszy formule „Idźcie w pokój Chrystusa”. występuje także jako zakończenie w Pieśni na wejście, przygotowaniu darów, antyfonie na komunie, antyfonach w Liturgii godzin.



Nie dialogujemy ze złem

Podczas czterdziestu dni, które Jezus przeżył na pustyni, rozpoczyna się „pojedynek” Jezusa z diabłem, który zakończy się Męką i krzyżem. Cała postać Chrystusa jest walką ze Złym w jego licznych przejawach: są to uzdrowienia z chorób, egzorcyzmy opętanych, przebaczenie grzechów – to walka. Po pierwszej fazie, w której Jezus dowodzi, że mówi i działa z mocą

/// Jesteśmy wezwani do kroczenia drogami Boga, odnawiając przyrzeczenia naszego chrztu: wyrzeczenia się szatana, wszelkich jego dzieł i wszelkich jego pokus. ///

Bożą, wydaje się, że diabeł ma przewagę, gdy Syn Boży zostaje odrzucony, opuszczony, a w końcu pojmany i skazany na śmierć. Wydaje się, że wygrał diabeł. Istotnie – jak wiemy – śmierć była ostatnią „pustynią”, którą trzeba było przejść, aby ostatecznie pokonać szatana i wyzwolić nas wszystkich spod jego władzy. W ten sposób Jezus zwyciężył na pustyni śmierci, aby zwyciężyć w Zmartwychwstaniu.

Co roku, na początku Wielkiego Postu, *Ewangelia* o kuszaniu Jezusa na pustyni przypomina nam, że życie chrześcijanina, idącego śladami Pana, jest walką ze złym duchem. Ukazuje nam, że Jezus dobrowolnie stawiał czoła Kusicielowi i go pokonał, a jednocześnie przypomina nam, że diabeł może poprzez pokusę oddziaływać także na nas. Musimy być świadomi obecności tego przebiegłego wroga, zainteresowanego naszym wiecznym potępieniem, naszą porażką, i przygotować się do obrony przed nim i do zwalczania go. Łaska Boża zapewnia nam, przez wiarę, modlitwę i pokutę, zwycięstwo nad wrogiem.

(...) W pokusach Jezus nigdy nie dialoguje z diabłem,

przenigdy. W swoim życiu Jezus nigdy nie nawiązał dialogu z diabłem, nigdy. Albo go wypędzał z opętanych, albo potępiał, albo ukazywał jego złośliwość, ale nigdy nie prowadził dialogu. A na pustyni zdaje się, że toczy się dialog,

ponieważ diabeł składa mu trzy propozycje, a Jezus na nie odpowiada. Ale Jezus nie odpowiada swoimi słowami; odpowiada Słowem Bożym,

trzech fragmentami *Pisma Świętego*. I tak powinniśmy czynić także i my. (...) Jeśli nawiążemy dialog z diabłem, zostaniemy pokonani. Niech to dotrze do waszych głów i serc: z diabłem nigdy nie można prowadzić dialogu, dialog nie jest możliwy. Odpowiadać można jedynie Słowem Bożym.

W okresie Wielkiego Postu Duch Święty pobudza także i nas, abyśmy i my, jak Jezus, wkroczyli na pustynię. Nie chodzi tu o miejsce fizyczne, ale o wymiar egzystencjalny, w którym możemy milczeć, słuchać Słowa Bożego, „aby dokonało się w nas prawdziwe nawrócenie” (modlitwa kolekty I Niedziela Wielkiego Postu B). Nie trzeba się lękać pustyni. Trzeba szukać chwili, gdy się więcej modlimy, gdy jest więcej milczenia, wejścia w nasze wnętrza. Nie lekajmy się! Jesteśmy wezwani do kroczenia drogami Boga, odnawiając przyrzeczenia naszego chrztu: wyrzeczenia się szatana, wszelkich jego dzieł i wszelkich jego pokus. Nieprzyjaciel jest blisko, czai się, uważajcie, ale nigdy nie prowadźcie z nim dialogu.

Anioł Pański 21 lutego 2021 r.



Potrójna wielkopostna droga

Bóg daje nam czas Wielkiego Postu, aby zastanowić się nad swoim życiem, aby wsłuchać się w Słowo Boże i pozwolić Mu się wprowadzić na drogę odnowy duchowej. Jak ta odnowa ma się dokonać? Jezus proponuje nam podjęcie potrójnej drogi: drogi modlitwy, drogi postu i drogi jałmużny.

Droga modlitwy. Modlić się, znaczy rozmawiać z Bogiem jak przyjaciel z przyjacielem, z pełnym zaufaniem, szczerze i z uwagą o wszystkich sprawach swojego, ale też i innych życia. (...) Prawdziwa modlitwa jest owocem wyciszenia serca, otwarcia go dla Jezusa i napełnienia go Jego miłością.

Droga Siostró, Drogi Bracie, postaraj się w tym czasie Wielkiego Postu pozostawać więcej z Bogiem. Nie myśl tylko o sobie i swoich trudnościach, ale pomóż z Bogiem o tym młodym człowieku z twojej klatki, który załamał się, uzależnił od narkotyków, o tym sąsiedzie, który popadł w nałóg alkoholu. Zagadnij z Bogiem o twojej przyjaciółce, która straciła wiarę, o znajomym ci małżeństwie, które przeżywa kryzys, o tym, który umiera na Covid, raka czy inną chorobę. Ileż tematów do rozmowy z Bogiem, wycisz się tylko i pomyśl...

Droga postu i wstrzemięźliwości. Post to nie dieta. Nie mylmy postu z dietą, która ma na celu jedynie wypięknienie swojego ciała, ulepienie go z prochu ziemi, który wcześniej czy później ponownie prochem się stanie, jak przypomina liturgia pogrzebowa. Post jest odmówieniem sobie przez określony czas ze względu na Pana Boga rzeczy dozwolonej i dobrej. Podejmujemy praktykę postu, aby

lepiej zapanować nad swoim ciałem, nad słabościami i pragnieniami, i w ten sposób otworzyć szerzej swoje serce na sprawy Boże (...).

Droga jałmużny. Jałmużna wyzwala nas z egoizmu i uczy spojrzenia oczami miłości miłosiernej na drugiego człowieka.

Jałmużna to nie tylko pieniądze, to też czas i uwaga poświęcona innym, to konkretna pomoc człowiekowi w potrzebie. Stąd nie jest ona daniem tego, co nam zbywa, ale z tego co ma dla nas największą wartość. Drogi chrześcijanie,

/// Modlitwa zbliża nas i łączy z Bogiem, jałmużna otwiera na drugiego człowieka, a post i wyrzeczenie oczyszcza nas i jedna z samym sobą ///

pomyśl więc o tej staruszce, którą nikt się nie interesuje, a ona sama nie może pójść nawet do sklepu czy apteki, o bezdomnym, który z zimna zamarza w opuszczonej szopie, o tej rodzinie, której spalił się dom i nie ma środków do życia... Pomóż dyskretnie, bez rozgłosu. Inni nie muszą tego widzieć, ważne, że widzi to Bóg Ojciec. On, „który widzi w ukryciu, odda tobie”.

Wielkopostna potrójna droga, proponowana przez Jezusa jest prawdziwie drogą odnowy, bo modlitwa zbliża nas i łączy z Bogiem, jałmużna otwiera nas na drugiego człowieka, a post i wyrzeczenie oczyszcza nas i jedna z samym sobą. Tylko Bóg może proponować tak skuteczną drogę naszej odnowy. Postarajmy się, aby ona nie zakończyła się fiaskiem, jak to często zdarza się w życiu. Podejmijmy trud wielkopostnego nawrócenia, abyśmy całkowicie odrodzili i odnowili mogli oczekiwać na dni Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Z homilii wygłoszonej w Środę Popielcową 17 lutego 2021 r.



Trwamy w okresie Wielkiego Postu. W centrum tego czasu stoi krzyż, który mamy adorować każdego dnia, a szczególnie w Wielki Piątek, będący bramą do Zmartwychwstania. Niech przemyślenia bł. ks. Michała wokół krzyża i związanego z nim cierpienia, które zapisywał w *Dzienniku* przez wiele lat, będą dla nas inspiracją, by dobrze przeżyć czas łaski.

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko, pisał, że „w cieniu krzyża wychowują się dusze promienne”. On swoim życiem pokazał, że przejście drogą krzyża jest piękne, gdy niesiemy cierpienie razem z Jezusem.

„Nawrócenie moje wielkopostne ma polegać na tym, by zdążyć doskonale drogą doskonałości, czyli do świętości. Pragnienie świętości jest osią życia doskonałego. Im to pragnienie będzie większe i gorętsze, tym więcej pobudzi do życia, świętobliwego i całkowitego oddania się Panu Bogu. (...) Siły, pragnienia i uczucia łatwo się rozpraszają i zatrzymują na płaszczyźnie ludzkiej. Trzeba je teraz zebrać w jedną wiązankę i zwrócić do Boga, mego jedynego i ostatecznego celu. (...) Postaram się obudzić w sobie i wzmocnić postanowienie świętości. Wprawdzie czyniłem to już nie raz, ale te postanowienia nie osiągnęły w pełni celu. Teraz znowu to czynię i ufam w pomoc nieskończonego miłosierdzia Bożego. (...)

Krzyż – to niekoniecznie jakieś niewygodne cierpienie, chociaż nie są i takie wykluczone, ale to są zwyczajne i codzienne niewygody, których znoszenie nie jest łatwe. Czasami łatwiej przyjąć wielkie cierpienie i ofiary niż drobne zwykłe przykrości, które się powtarzają codziennie i trwają przez dłuższy czas. (...) Wartość i pożytek codziennych cierpień leży właśnie w przyjęciu ich tak, jak Bóg nam je okazuje. By umieć znosić krzyż nie wystarczy rozumieć jego war-

tość, trzeba jeszcze siły, jaką dać może tylko Bóg. Pozwólmy tylko prowadzić siebie Jezusowi, a On udzieli jej nam i poprowadzi nas przez walki i przez cierpienia drogą wybraną przez siebie, jaką wyznaczył każdemu z nas. (...)

Krzyż jest narzędziem Zbawienia i uświęcenia, a zatem jest narzędziem miłosierdzia Bożego. Dusza musi być oczyszczona, odarta aż do głębi ze wszystkiego, by mogła dojść w tym życiu do zjednoczenia z Bogiem. Konieczne zatem jest cierpienie raczej bierne niż czynne. Postawić nas w biernym cierpieniu – to jedno z największych dzieł miłosierdzia Bożego. Mało jest dusz gotowych znieść wysokie działanie oczyszczające i dlatego mało kto dochodzi do pełni życia duchowego. Cierpienie jest potrzebne nie tylko dla dobra duszy, lecz także, aby ona mogła wielbić Boga i okazać Mu swoją miłość. Dusza, doskonała nigdy nie myśli o sobie, a tylko o poświęceniu się Panu Bogu. Przez cierpienie mamy wynagradzać winy nasze i innych. Im więcej Bóg pozwala nam uczestniczyć w Męce Syna, tym bardziej nas uświęca. (...)

Dla ludzkiej mądrości cierpienie jest niepojętą głupotą, która niepokoi ludzi i zabija w nich wszelką ufność ku Bogu, a nawet popycha do narzekania przeciw Opatrzności Bożej. Tymczasem w mądrości Bożej cierpienie jest środkiem Zbawienia i Odkupienia. (...)

Oko ludzkie nie ma światła, aby dojrzec wartość krzyża, potrzeba mu nowego światła – światła Ducha Świętego. Bez tego światła łatwo jest zgubić się po omacku, jak ślepi w niepewności i ciemności. (...) Trzeba użyć wędzidła, by się zabezpieczyć przed upadkiem, obcinać niepotrzebne lub szkodliwe gałęzie dla uniknięcia wykroczeń, skierować ku dobremu siły, które pozostawione same sobie mogą doprowadzić do grzechu. Umartwienia nie mogą być celem same w sobie, ani głównym czynnikiem chrześcijaństwa, a tylko środkiem koniecz-

nym, aby zapewnić życie ducha. Nawet św. Paweł, który tyle pracował i wycierpiał dla Chrystusa, nie uważał się za zwolnionego od umartwienia. Byłoby złudzeniem, że można osiągnąć ściśle współżycie z Bogiem bez solidnej praktyki umartwienia fizycznego. Czuwajmy, by zbyt duża troska o zdrowie nie odrzuciła praktyk pokuty. Odrobina cierpienia fizycznego podtrzymuje wielkoduszość i panowanie ducha nad ciałem, które tym bardziej mnoży wymagania, im więcej mu dogadzamy. Umartwienie i cierpienia fizyczne są postulatem życia w zjednoczeniu z Chrystusem, a im bardziej będzie ono wspaniałomyślne, tym więcej dusza uczestniczy w wewnętrznym życiu i apostołskim dziele Jezusa. Ale cierpienie ma wartość nadprzyrodzoną tylko wtedy, gdy się cierpi z Chrystusem i dla Chrystusa. Albowiem tylko Jezus uświęca ból; bez Niego cierpienie nie ma wartości. Nie może być przyjacielem Chrystusa, kto nie cierpi z Nim i nie wstępuje z Nim na krzyż. (...)

Czułem, że Bóg sposobi mnie do sprawy jakiejś i dopuszcza wciąż nadzwyczajne wypadki, które pozornie moje plany krzyżują, w rzeczywistości zaś oczyszczają z miłości własnej, skierowują je ku chwale Bożej. (...)

O wielki Boże! Wiele krzyżów ściele się pod stopy, krzyżów ostrych raniących nieraz nie tylko stopy, lecz i serce, ale więcej jeszcze róż zasadziłeś przy drodze, które swoim widokiem i wonią osładzają bóle krzyżowe i czynią drogę przyjemną, pełną nadziei w kres szczęśliwy. (...)

Często mówiłem „muszę zacząć!”, ale jakoś to mi się nie udawało. Teraz muszę zacząć, ale już opieram się nie na sobie, lecz na pomocy Najmiłosierniejszego Zbawiciela. Miarą miłości jest miłować bez miary. (...)

opracowanie s. DOMINIKA STEĆ

NIELIMITOWANE PRZEBACZENIE

Mt 18,23-35

cz. 1

ks. TOMASZ MAZUREK



rys. de.wikipedia.org

„CZY AŻ SIEDEM RAZY?” Mt 18,21

Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wypowiadając słowa *Modlitwy Pańskiej*: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, w istocie sami prosimy Boga o surową karę za nasze grzechy. Co bowiem byłoby, gdyby Bóg był rzeczywiście miłosierny miarą naszego miłosierdzia względem innych? Każdy, kto został kiedyś skrzywdzony wie, jak trudno jest przebaczyć. Czasem wydaje się to wręcz niemożliwe, nawet jeśli odnajdujemy w sobie pragnienie, by to uczynić. Są jednak i tacy, którzy z zacietrzewieniem w głosie wprost wyznają: „ten człowiek nie zasługuje na moje przebaczenie. Nigdy mu nie wybaczę”. Z pewnością istnieją takie zranienia, które po ludzku wydają się nie do wybaczenia, zwłaszcza wtedy, gdy zadawane są notorycznie. A jednak jesteśmy wezwani, by wybaczać zawsze. Może w podobnej sytuacji stanął Piotr, gdy z bólem w głosie pytał naszego Mistrza: „Panie, ile razy mam przebaczyć bratu, jeśli wobec mnie zawini? Czy

aż siedem razy?”. Odpowiadając, Jezus z całą stanowczością wypowiada słowa: „nie twierdzę, że siedem, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18,21-22). Znacząc zamiłowaniem Żydów do symboliki liczb, możemy śmiało przetłumaczyć to Jezusowe stwierdzenie: „masz przebaczać zawsze! Nie ma limitu przebaczenia i sytuacji, w której nie należałoby tego uczynić”. Jezus wiedział, jak trudna do przyjęcia jest ta odpowiedź, dlatego przychodzi nam z pomocą opowiadając kolejną przypowieść. Wczytajmy się w nią uważnie, byśmy i my nauczyli się przebaczać.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ? (...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

doulos (w. 23) – „niewolnik, sługa”. Język grecki posiada także inne słowo określenie sługi: *diakonos*. Rzeczownik *doulos* wskazuje raczej na sługę, który jest niewolnikiem.

prosferō (w. 24) – „przyprowadzić”. Niewolnik nie przyszedł sam, lecz zo-

stał przyprowadzony, by rozliczyć się z królem.

ofeiletēs (w. 24) – „dłużnik”. W Mt 6,12 to słowo jest użyte także na określenie grzesznika.

myrioi talentoi (w. 24) – „10 000 talentów”. Talent był jednostką wagową (od 26 do 37 kg) złota lub srebra. Talent był ekwiwalentem 6 000 denarów (zapłaty za 6 000 dni pracy). 10 000 talentów jest zatem równowartością 60 000 000 dni pracy (ok. 166 000 lat pracy).

splanchnidzomai (w. 27) – „litować się, wzruszyć się nad kimś”. Użyte 12 razy w Nowym Testamencie opisuje uczucie Jezusa (zob. Mt 9,36; 14,14; 15,32; 20,34; Mk 1,41; 6,34; 8,2; 9,22; Łk 7,13), dobrego Samarytanina (zob. Łk 10,33) lub miłosiernego Ojca (zob. Łk 15,20). Oddaje Boski stan głębokiego wzruszenia, które nie pozwala pozostać obojętnym na biedę człowieka.

apolyō (w. 27) – „uwalniać więźnia, przebaczać, oddawać np. żonę lub męża, odsyłać, odprawiać np. tłumy”. To wieloznaczne słowo może być tu użyte w co

najmniej trzech znaczeniach: (1) pan daje wolność swojemu niewolnikowi; (2) pan wybacza swojemu niewolnikowi; (3) pan odsyła swojego niewolnika. Jeśli przyjąć pierwsze znaczenie okazuje się, że pan nie tylko darował swemu słudze dług, lecz również obdarzył go wolnością.

„CZY MOŻNA MĘŻCZYŹNIE ROZWIEŚĆ SIĘ Z ŻONĄ Z JAKIEGOKOLWIEK POWODU?” Mt 19,1

Bezpośredni kontekst przypowieści daje Czytelnikowi ciekawą wskazówkę. Okazuje się bowiem, że zaraz po niej pojawia się spór dotyczący możliwości oddalenia żony z jakiegokolwiek powodu. Jezus kategorycznie zakazuje rozdzielania tego, co Bóg połączył (Mt 19,6). Może to właśnie w małżeństwie, lub szerzej – w rodzinie, kwestia nieustannego przebaczenia jest tak bardzo ważna? Również Piotr, zadając pytanie, odwołuje się do relacji rodzinnej: „ile razy mam przebaczyć bratu, jeśli wobec mnie zawini?” (Mt 18,21). Jego problem nie dotyczy więc kogoś obcego, lecz brata. Rzeczywiście najgłębsze rany zadają ci, którzy są najbliższymi, i to właśnie względem nich najczęściej doświadczamy trudności w przebaczeniu. Także wspólnota Kościoła jest naszą rodziną. Rozdział osiemnasty *Ewangelii według św. Mateusza*, w którym zawarta jest nasza przypowieść, nazywany jest przez biblistów „Mową Jezusa o Kościele”. Również wewnątrz tej wspólnoty kwestia przebaczenia wydaje się kluczowa, choć z pewnością niełatwa.

Pierwszą wskazówką, którą daje nam Jezus jest zatem to, byśmy nie gorszyli się ranami zadanymi przez tych, którzy są najbliższymi, ale abyśmy pamiętali, że nawet gdy nas skrzywdzili, nie przestają być naszymi braćmi i siostrami.

„BÓG, BĘDĄC BOGATY W MIŁOSIĘDZIE, PRZEZ WIELKĄ SWĄ MIŁOŚĆ (...) PRZYWRÓCIŁ DO ŻYCIA – ŁASKĄ BOWIEM JESTEŚCIE ZBAWIENI” Ef 2,4-5

„JESTEŚMY WIĘC, BRACIA, DŁUŻNIKAMI” Rz 8,12

Niewolnik zostaje przyprowadzony (*prosferō*) do pana, by rozliczyć się ze swego długu. Nie przychodzi z własnej woli, lecz jest niejako przymuszony. Jest winien swemu panu 10 000 talentów, co w tamtym czasie, stanowiło równowartość zapłaty za około 166 000 lat pracy! By zrozumieć ogrom długu warto wiedzieć, że w czasach Jezusa suma rocznego podatku płaconego przez Żydów Rzymowi wynosiła 600 talentów; roczne dochody Heroda Wielkiego szacuje się na 900 talentów; cena zaś niewolnika wahała się od 200 do 500

denarów. Dług niewolnika przewyższał zatem jego „rynkową wartość” co najmniej 120 000 razy.

Oczywiste jest, że dług takiej wysokości nie mógł być zaciągnięty, a tym bardziej spłacony w żaden sposób. Używając wyolbrzymienia, Jezus uświadamia nam, jak wielkimi dłużnikami Boga jesteśmy. Wartości liczbowe czy fiskalne nie są w stanie oddać ogromu tego zadłużenia. Już samo życie, które otrzymaliśmy za darmo, jest wartością nie do wycenienia. Z biegiem lat, każdy nasz grzech powiększa dług względem Boga. Okazuje się, iż to zadłużenie nie jest wyłącznie naszą prywatną sprawą, dotyka swymi skutkami także naszych najbliższych. Konsekwencją niespłaconego długu obciążony jest nie tylko niewolnik, ale także jego dzieci i żona: „pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem” (Mt 18,25). Nasz grzech ma destrukcyjny wpływ także na tych, wśród których żyjemy.

Mówiąc o przebaczeniu, Jezus pragnie najpierw zwrócić naszą uwagę na to, jak wiele każdy z nas zawdzięcza Bogu. Pierwszym krokiem do przebaczenia jest zatem wdzięczność. Bez niej wybaczenie staje się zwyczajnie niemożliwe.

Widząc desperację dłużnika, który padając do stóp prosi o cierpliwość, pan doznaje głębokiego wzruszenia (*splanchnidzomai*). Słowo użyte na określenie litości króla pochodzi od słowa *splanchnon* – „wnętrznosci”. Czasownik ten opisuje także wzruszenie Jezusa na widok głodnych tłumów (Mt 15,32), Ojca przyjmującego marnotrawnego syna (Łk 15,20), czy Samarytanina pochyłającego się nad biedą pobitego człowieka (Łk 10,33). Litość, określona czasownikiem *splanchnidzomai*, jest opisem litości Jezusa lub Boga Ojca, symbolizowanego przez bohaterów przypowieści. Król odpuszcza dług kłęczącemu przed nim niewolnikowi nie dlatego, że ten przedstawił mu wiarygodny projekt spłaty, lecz dlatego, że widok jego nędzy wzrusza go do głębi, aż do samych wnętrznosci.

Obraz ten, wraz z zawartymi w przypowieści o powrocie marnotrawnego syna (Łk 15), czy litości dobrego Sa-

marytanina (Łk 10), pokazuje nam, jakich uczuć doznaje Bóg na widok nędzy grzesznika. Warto pamiętać o tym zwłaszcza wtedy, gdy kłękamy u krętek konfesjonau. Bóg wzrusza się naszym widokiem aż do samych wnętrznosci. Wybacza nam nie dlatego, że na to zasługujemy, lub dlatego, że przekonaliśmy Go, iż jesteśmy w stanie zadośćuczynić (nikt nie jest w stanie spłacić długu o wartości 10 000 talentów), lecz dlatego, że On, będąc bogatym w miłosierdzie, kocha nas ponad swoje życie i jest poruszony do głębi naszym losem.

„NIE JESTEŚ JUŻ NIEWOLNIKIEM, LECZ SYNEM. JEŻELI ZAŚ SYNEM, TO I DZIEDZICEM Z WOLI BOŻEJ” Ga 4,7

Niewolnik nie przyszedł do pana z własnej woli, podobnie jak marnotrawny syn nie powrócił z własnej chęci, lecz przymuszony sytuacją głodu i bezdomności, w której się znalazł. Prosząc króla o łaskę, jednocześnie zapewnia, że jest w stanie jakoś zapłacić zaciągnięty dług. Jego słowa: „miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam” (Mt 18,26), zdają się być przesiąknięte desperacką naiwnością. Jednak już samo to, że padł na kolana i prosił, staje się wystarczającym powodem nie tyle odroczenia terminu spłaty, lecz darowania całego długu.

Warto zatrzymać się w tym miejscu na chwilę i rozważyć ogrom darmowego miłosierdzia Ojca. Dług popełnionych przez nas grzechów kosztował życie Jego jedyne Syna. Bóg kocha nas jednak tak bardzo, że widząc naszą nędzę nie potrafi inaczej, jak tylko nam przebaczyć. To darowanie długu nie jest niejako z przymusu czy „na odczepnego”, ale wypływa z samego wnętrza Boga, przepełnionego miłosierdziem. Dzięki krzyżowi Jezusa, Bóg nie tylko odpuszcza nam dług, ale uwalnia nas (*apolyō*), tak, byśmy nie byli już więcej niewolnikami (por. Kol 1,13).

cdn.

Przebaczenie jest zawsze procesem, często niełatwym. Zanim usłyszysz wezwanie do konkretnego przebaczenia, stań w modlitwie przed Panem ze świadomością swoich grzechów. Pierwszym krokiem w drodze wybaczenia jest bowiem uświadomienie sobie tego, jak wiele Bóg odpuścił mi samemu. Z takiej modlitwy powinna zrodzić się wdzięczność, która w przyszłości zaowocuje hojnością naszego serca. Ale o tym w kolejnym artykule.



foto: Adobe Stock

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Wszyscy dążymy do szczęścia, nie tylko tego wiecznego. Już tu i teraz pragniemy być zadowoleni z życia. Chcemy odczuwać radość.

Niestety, od czasu do czasu dopadają nas trudne uczucia i emocje. Często łączą się z niechcianymi wydarzeniami. Bywa tak, że nie mamy na nie wpływu. Wówczas złe samopoczucie potrafi spleść nas na długo.

Rzecz w tym, że najczęściej uzależniamy szczęście od okoliczności zewnętrznych. Chcąc być zadowolonym z życia należy wziąć sprawy w swoje ręce. Przekonał się o tym żyjący w XVI w. św. Jan Boży, którego wspominamy w Kościele 8 marca.

Jan od młodości próbował szukać szczęścia imając się skrajnie różnych zajęć. Był żołnierzem, pokutującym pielgrzymem, ochotnikiem w walce z niewiernymi, pracownikiem fizycznym, rzemieślnikiem, księgarzem i handlarzem dewocjonaliami.

Szukał swojej drogi. Był przekonany, że odnalezienie jej zapewni mu szczęście. Tymczasem ta droga doprowadziła go do psychozy i do domu dla obłąkanych.

Przełom nastąpił, gdy zrozumiał, że mniej ważne jest, czym się zajmuje, ale ile serca w to wkłada. Porzucił wizje życia, które nie przystawały do jego osobowości.

Po doświadczeniach związanych z załamaniem psychicznym, św. Jan postanowił zająć się chorymi, zwłaszcza umysłowo. We własnym domu założył szpital. Zrewolucjonizował podejście do cierpiących na umyśle. Okazywał im współczucie i łagodność oraz dbał o ich potrzeby duchowe.

Święty Jan Boży uświadamia nam, że życie tu i teraz może być lepszą drogą niż wieczna gonitwa za marzeniami.

Wiele osób utożsamia sukces finansowy z powodzeniem życiowym. O tym, że tak nie jest potwierdza historia pochodzącej ze Stanów Zjednoczonych św. Marii Katarzyny Drexel.

Urodziła się w połowie XIX w. jako córka majątnego bankiera i dziedziczka fortuny. Jej rodzice byli nie tylko bogaci, ale i niezwykle pobożni. Nawet fakt, że w okresie niemowlęstwa straciła matkę, nie przekreślił dobrego startu w życie. Jej macocha okazała się być kochającą i wielkoduszną kobietą.

Katarzyna od dzieciństwa postępowała tak, jak nauczyli ją jej rodzice. Było to życie szczęśliwe i niosące satysfakcję. Niestety, przyszła Święta ciągle nie wiedziała, czym konkretnie powinna się zająć.

Przełomowa okazała się audyencja u papieża Leona XIII. Ojciec Święty zasugerował Katarzynie, aby została misjonarką. Miała pracować wśród Indian, których dotychczas wspierała tylko materialnie. Nie bacząc na bardzo silne uprzedzenia rasowe w USA, utworzyła Zgromadzenie Najświętszego Sakramentu od Indian i Ludności Kolorowej.

Była milionerką, filantropką, kobietą z wyższych sfer. Ponadto pozostawała osobą głębokiej modlitwy, otoczona wsparciem kochającej i religijnej rodziny. Można byłoby powiedzieć – życie idealne. Tymczasem św. Katarzyna odrzuciła majątek i status społeczny, gdy „przyszedł jej czas” i została zakonnica.

Jej historia przypomina mi słowa św. Pawła: „Nauczyłem się wystarczać sobie w warunkach, w jakich jestem. Umieć cierpieć biedę, umieć i obfito-

wać. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony” (Flp 4,11-12).

Myślę, że św. Katarzyna, wspomniana 3 marca, uczy nas, iż szczęście nie zależy od posiadania pieniędzy lub wyrzeczenia się ich. Sztuką jest raczej żyć zgodnie z Bożym zamysłem niezależnie od tego, co się posiada.

Nawet, kiedy w poszukiwaniu szczęścia zmierzamy w dobrym kierunku, zdarzają się na tej drodze wyboje. Święty Jan kilkakrotnie otarł się o śmierć, a św. Katarzyna kilkanaście ostatnich lat życia spędziła przykuta do łóżka. Jednak ogrom trudności do pokonania prezentuje inny Święty, wspomniany 15 marca.

Święty Klemens Maria Hofbauer urodził się w połowie XVIII w. w Czechach. Pochodził z ubogiej, wielodzietnej rodziny. W wieku siedmiu lat stracił ojca.

Od młodych lat chciał zostać duchownym. Brakowało mu jednak odpowiedniego wykształcenia i środków finansowych. Tułał się po Europie, mając się różnych prac i szukając sposobu na zostanie księdzem.

W wieku trzydziestu czterech lat w końcu mu się udało. Jako redemptorysta został wysłany na misje w Polsce. Jego działalność w naszym kraju trwała tylko do trzeciego rozbioru. Najpierw Fryderyk II zamknął placówki edukacyjne Klemensa w Warszawie, a później Napoleon aresztował i wygnał redemptorystów z Polski.

Myślę, że postępowanie Klemensa przypomina nam o banalnej, aczkolwiek ważnej prawdzie. Życie może dać nam tysiąc powodów do narzekań – to nic nie szkodzi. Narzekajmy przed Bogiem ale i idźmy naprzód razem z Nim. Tylko gotowość do działania może przemienić smutek w radość. ▀

Ciągle wracasz pamięcią do tego poranka zimą...

Karol Wojtyła – mistyka i poezja

WALDEMAR SMASZCZ



Womawianym w tym miejscu pierwszym utworze poematu *Pieśń o Bogu ukrytym* autor – by tak powiedzieć – zatrzymał się niejako na progu, tuż przed spotkaniem z Chrystusem, jeszcze nienazwanym z imienia, a jedynie zaimkiem, pisanyam wszakże – co nie powinno ująć naszej uwadze – wielką literą. Przypomnijmy: „Tymczasem ustępujesz przed Kimś, co stamtąd nadchodzi / (...) / a idąc krok łagodni / – i tą ciszą trafia najgłębiej”.

Drugi utwór poematu, będącego w istocie cyklem poetyckim, rozpoczyna ważne słowo, chociaż nadal nie imię Napotkanego (także pisane wielką literą): „To Przyjaciół”. I w tym miejscu – nieoczekiwanie – urywa się ciąg wypowiedzi lirycznej. To nawet nie zdanie, a równoważnik zdania, należy jeszcze do poprzedniego fragmentu cyklu, stanowi niejako dopowiedzenie.

Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że eksponując słowo „Przyjaciół” – przeniesienie pojedynczego słowa do następnego utworu, wielka litera – poeta chciał zatrzymać na nim uwagę czytelnika. Wprawdzie już wcześniej budował obraz Nadchodzącego jako kogoś bardzo bliskiego, otwartego na spotkanie, „łagodzącego krok”, roztaczającego ciszę – „i tą ciszą trafia najgłębiej”. W tym kontekście nie dziwi słowo „Przyjaciół”.

Warto w tym kontekście przywołać fragment wiersza o przyjaźni innego kapłana, ks. Jana Twardowskiego, poety jakże bliskiego Janowi Pawłowi II: „Można kochać i chodzić samemu po ciemku / z przyjaźnią jest inaczej – ta zawsze wzajemna”. Przyjaźń jest więc niejako tożsama z wzajemnością, a skoro spotkany to Przyjaciół, można by oczekiwać, że ta część poematu będzie Jemu poświęcona. I tak jest w istocie, z tym, że nie jest to zapis bezpośredniego spotkania, lecz... przypomnienie zdarzenia sprzed bliżej nieokreślonej przeszłości. Na pozór zwykłego, jednak pojawiająca się fraza: „...a jednak nie możesz wyjść z podziwu”, zapowiada coś niezwykłego:

To Przyjaciół. Ciągle wracasz pamięcią do tego poranka zimą. Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś na pewno, a jednak nie możesz wyjść z podziwu.

Pochylony nad lampą, w snopie światła wysoko związanym, nie podnosząc swej twarzy, bo po co – i już nie wiesz, czy tam, tam daleko widziany, czy tu w głębi zamkniętych oczu –

Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz drżenia, oprócz słów odszukanych z nicości – ach, zostanie ci jeszcze cząstka tego zdziwienia, które będzie całą treścią wieczności.

Jak ważne było to zdarzenie, świadczy choćby niezwykła precyzja wypowiedzi, zwłaszcza, że jest to język poetycki. „Ciągle wracasz pamięcią...” – wracamy, i to ci a g l e, a więc niepoliceńskie wiele razy, do czegoś, co było wyjątkowe, co pozostało w nas wciąż żywe. Wiemy, że stało się to w zimowy poranek, który sam w sobie mógłby być dniem jak co dzień. Jednak okazał się niesłychanie ważny, gdyż właśnie wtedy – sięgnijmy tym razem do słownika poetyckiego Czesława Miłosza – wydarzyło się TO, przed nazwaniem czegoś autora powstrzymywał. Jednak kolejną, głęboki dwuwiersz jest wystarczająco czytelny: „Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś na pewno, / a jednak nie możesz wyjść z podziwu”. Bohater wiersza nie tylko wierzył, ale i w i e d z i a ł, lecz mimo to nie może „wyjść z podziwu...”. Dziwić się czemuś, o czym wiedzieliśmy i to „na pewno”, to znaczy, że zdarzenie niebywale przerosło naszą wiedzę.

Poecie – jestem przekonany – dane było sięgnąć „za zasłonę”, gdzie ujrzał rzeczywistość, o której św. Paweł napisał: „...głosimy tajemnicę mądrości Bożej, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, tę, której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowali Pana chwały; lecz właśnie głosimy, jak zostało zapisane, to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, / ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują.” (1 Kor 2, 9)

Trwało TO jedynie kilka chwil, wystarczyło wszakże, by „cząstka tego z d z i w i e n i a, / k t ó r e b ę d z i e

całą treścią wieczności”, [podkr. – W.S.] pozostała na zawsze, odmieniając obdarowanego niepojętą łaską człowieka:

Miłość mi wszystko wyjaśniła, miłość wszystko rozwiązała – dlatego uwielbiam tę Miłość, gdziekolwiek by przebywała.

A że się stałem równiną dla cichego otwartą przepływu, w którym nie ma nic z fali huczącej, nie opartej o tęczowe pnie, ale wiele jest z fali kojącej, która światło w głębinach odkrywa i tą światłością poliściach nieosrebrzonych tchnie.

Więc w takiej ciszy ukryty ja-liść, oswobodzony od wiatru, już się nie troskam o żaden z upadających dni, gdy wiem, że wszystkie opadną.

Poeta-mystyk – i to zasadniczo różni go od mistyka, który doznane stany przeżywa w milczeniu – zaznawszy łaski „widzenia”, nie zamyka się w tej przestrzeni (choć wie, że tego, co zobaczył, nie da się wypowiedzieć w ludzkim języku), lecz dzieli się z czytelnikami nieoczekiwanym darem. By zaś podkreślić niezwykłość swego widzenia, zwraca się do wielkich antenatów, którym nie dane było poznać Boga Jedynego:

Opowiadam wam zdziwienie wielkie, hellenscy mistrze: nie warto czuć nad bytem, który wymyka się z rąk, jest Piękno rzeczywistości, utajone pod żywą krwią.

W całym poemacie wciąż powraca to słowo: „zdziwienie”. Człowiek, przed którym Stwórca uchylił rąbek tajemnicy (już w poemacie *Przełom* – przypomnijmy – poeta napisał: „Oto jest chwila strzeżona. Prawie już nie ma tajemnic”) nie jest w stanie powrócić do dawnego widzenia i przeżywania rzeczywistości. ▀



ks. TOMASZ SULIK

Człowiek modlący się żyje prawdziwie, ponieważ dzięki modlitwie nawiązuje relację z Tym, Który jest źródłem życia, z Bogiem Stwórcą.

Katechizm podając przykłady mistrzów życia duchowego naucza, że to duchowe życie człowieka złączonego z Bogiem jest możliwe dzięki „pamięci o Bogu” oraz „budzeniu pamięci serca” (KKK 2697). Jest to droga do zjednoczenia z Panem. U jej początku jest wewnętrzne pragnienie tego zjednoczenia. Dlatego też, aby to ciągle postępowanie w doskonałości mogło być realizowane, Kościół wskazuje wiernym rytm modlitwy, którego zachowanie rozwija modlitwę serca. Chodzi tutaj o modlitwę poranną, wieczorną, brewiarz, niedzielną Eucharystię, cykl roku liturgicznego ze wszystkimi świątecznymi obchodami. To wszystko pomaga wierzącemu wejść w odpowiednią modlitewną aktywność (por. KKK 2698).

Każdy człowiek jest prowadzony przez Boga indywidualną drogą. Dlatego też relacja, jaką z Nim nawiązuje, nosi również cechy indywidualne, określające daną osobę. Wyraża się to poprzez formę odpowiedzi Bogu, czy zwracania się do Niego. W Tradycji chrześcijańskiej, o czym przypomina *Katechizm*, wykształciły się trzy główne formy modlitwy: modlitwa ustna, rozmyślanie, kontemplacja (KKK 2699). Punktem wspólnym każdej formy modlitwy jest wewnętrzne skupienie, które wyraża jej intensywność (por. KKK 2699).

Każda wypowiedź jest kształtowana za pomocą słów. To one są formą po-

rozumiewania się, dotyczy to również modlitwy, której nadawany jest kształt właśnie za pomocą słów (por. KKK 2700). Modlitwa ustna to zdecydowanie najbardziej rozpowszechniona forma modlitwy. Jej przykład dał sam Jezus, który na prośbę uczniów nauczył ich modlitwy *Ojcze nasz*. *Ewangelie* wielokrotnie ukazują modlącego się Jezusa, który w ten sposób pokazuje uczniom swoją mistyczną więź z Ojcem. W ten sposób mogą oni dostrzec, że prawdziwa modlitwa nie polega tylko na wypowiedaniu słów, lecz wypływa z serca, które nade wszystkim kocha Boga (por. KKK 2701).

Człowiek to ciało i dusza, nie jest on rozdwojony w swojej naturze. Zawsze podejmuje działanie jako istota cielesno-duchowa. Ta jedność ciała i duszy znajduje swoje odbicie również na modlitwie. Na zewnątrz wypowiada się słowa, wykonuje gesty, które są odbiciem tego, co się czuje w sercu. Dlatego też taka modlitwa jest w sposób szczególnie miła Bogu, ponieważ wyraża człowieka w całej jego istocie, takim, jakim stworzył go Bóg (por. KKK 2703).

Katechizm przypomina, że ta forma modlitwy nie powinna być zaniedbywana, nawet, jeżeli preferowane są inne jej formy. Modlitwa w swojej istocie polega na uświadomieniu sobie, kim jest Ten, do Którego są kierowane słowa. Im większa będzie taka świadomość, tym

bardziej modlitwa ustna będzie prowadzić ku kontemplacji (por. KKK 2704).

Inną formą modlitwy jest rozmyślanie, o którym *Katechizm* mówi, że „polega przede wszystkim na poszukiwaniu” (KKK 2705). Naturalne dla człowieka jest poszukiwanie odpowiedzi na nurtujące go pytania. Do tego potrzebne jest odpowiednie skupienie, wyłączenie uwagi. Niezbędną pomocą w rozmyślaniu jest przede wszystkim *Pismo Święte*, ale też różne książki, obrazy, bądź teksty liturgiczne, pisma mistrzów życia duchowego, książki z zakresu duchowości. Rozmyślając nad czytany tekst można odnieść go do swojej konkretnej życiowej sytuacji. W ten sposób jest możliwe rozeznanie woli Bożej (por. KKK 2705-2706).

Są różne metody rozmyślenia, a najważniejsze jest, aby zachować regularność. Wtedy współpraca z Duchem Świętym będzie się układała owocnie. Ten rodzaj modlitwy angażuje wnętrze człowieka: jego wyobraźnię, uczucia, pragnienia, po to, aby umocnić wolę w kroczeniu za Jezusem. W Tradycji chrześcijańskiej modlitwy upowszechniło się głównie praktykowanie rozmyślenia o życiu Jezusa z wykorzystaniem *Ewangelii*, lub za pomocą modlitwy różańcowej (por. KKK 2708).

Najgłębsze poznanie miłości Boga, które wyraża się w zjednoczeniu z Nim, zachodzi na modlitwie kontemplacyjnej.

W odpowiedzi na pytanie: czym jest kontemplacja, *Katechizm* przytacza słowa św. Teresy od Jezusa: „Modlitwa myślna nie jest, według mnie, niczym innym jak głębokim związkiem przyjaźni, w którym rozmawiamy sam na sam z Bogiem, wiedząc, że On nas kocha” (KKK 2709). U początku miłości jest pragnienie Boga, którego poszukuje się poprzez wiarę. Człowiek tak zjednoczony z Bogiem potrafi zawsze znaleźć dla Niego czas, niezależnie od sytuacji życiowej, w jakiej się znajduje, ponieważ jego serce pragnie ciągle trwać przy wiecznej i nieskończonej miłości (por. KKK 2710).

Modlitwę kontemplacyjną *Katechizm* porównuje do uczestnictwa w Eucharystii, gdzie człowiek jest wewnętrznie skupiony, oddaje się prowadzeniu Ducha Świętego, który umożliwia wejście w obecność Boga, który na to spotkanie czeka. Następuje tu zrzucenie maski, aby móc stanąć przed Panem w pokorze i prawdzie o sobie (por. KKK 2711).

Modlitwa kontemplacyjna jest modlitwą grzesznika, który zanurza się w morzu Bożego miłosierdzia, przyjmuje Bożą miłość i powierza się Jego kierownictwu. Taka modlitwa jest Bożym darem, łaską, która pozwala uczestniczyć w życiu całej Trójcy Świętej (por. KKK 2712-2713).

Na modlitwie kontemplacyjnej zjednoczenie z Bogiem jest tak silne, że prowadzi do wyrzeknięcia się własnego „ja”, aby jak najciszej złączyć się z wolą Bożą. Będąc tak blisko „źródła” miłości nabiera się mocy wewnętrznej, dzięki której wiara może się jeszcze bardziej ukorzenieć w Jezusie Chrystusie (por. KKK 2714-2715).

W modlitwie kontemplacyjnej „słowa nie mają charakteru rozmowy, lecz są niczym gałązki, które podtrzymują ogień miłości” (KKK 2717). Na takiej modlitwie człowiek jednoczy się z modlitwą Jezusa, uczestniczy w Jego Misterium Paschalnym: czuwa razem z Nim na modlitwie w Ogrójcu, uczestniczy w cierpieniu krzyża i w poranku Zmartwychwstania (por. KKK 2718-2719).

Modlitwa ze swojej natury zakłada relację. Jest ona bezsprzecznie darem łaski, na który należy odpowiedzieć. Świadectwa pochodzące z Objawienia Bożego, jak również przykłady ludzi modlitwy pokazują, że jest ona walką. Każdy, kto pragnie nawiązać relację z Bogiem, musi zdawać sobie sprawę, że będzie wystawiony na pokusy szatana. Oprócz tego, będzie to również walka z samym sobą, z własnymi wadami, złymi nawykami, przyzwyczajeniami. Ciągłe zbliżanie się do Boga, a co za tym idzie – postępowanie w doskonałości związane jest z wewnętrznym oczyszczeniem, dlatego też należy nastawić się, że droga do tego oczyszczenia będzie wiązała się z podjęciem osobistego wysiłku. Jakość

modlitwy jest związana bezpośrednio z tym, jak się żyje. Z kolei to, jak się żyje uzależnione jest od tego, jak się modli. Jeżeli ktoś nie żyje w zgodzie z Bożymi przykazaniami, to będzie to miało wpływ na to, jak się modli (por. KKK 2725).

Każdy, kto pragnie się modlić powinien przede wszystkim wiedzieć, czym jest naprawdę modlitwa oraz odrzucić błędne jej rozumienie. Modlitwa nie jest procesem psychologicznym, nie ogranicza się do przyjmowania określonych postaw czy gestów. Każdy, kto się modli, powinien pamiętać, że jakość modlitwy zależy również od współpracy z łaską Ducha Świętego. To On prowadzi do odnalezienia Boga (por. KKK 2726).

W jakości modlitwy przeszkadza również to, co *Katechizm* określa „mentalnością tego świata” (KKK 2727). Jeżeli ktoś nie jest czujny, to może poddać się takiej mentalności, twierdząc, że można w pełni zaufać tylko temu, co da się sprawdzić, zweryfikować rozumowo, że prawdziwą wartość ma tylko to, co można wyprodukować, zmierzyć, policzyć. Prawdziwa modlitwa nie jest ucieczką od świata, lecz jest zwróceniem się w stronę misterium Boga Stwórcy, który prowadzi każdego, kto się do Niego zwraca z ufnością (por. KKK 2727).

Jedną z większych trudności do przezwyciężenia na modlitwie jest własne zniechęcenie. Pojawia się ono zwłaszcza wtedy, kiedy nie widać od razu owoców modlitwy, albo kiedy Pan Bóg udziela czego innego, niż wprost się prosiło. Dlatego też modlitwa jest szkołą pokory i ufności, ponieważ dzięki niej można stanąć w prawdzie o sobie samym, że w swoich dążeniach jest się ograniczonym i wtedy nauczyć się zaufać Wszechmogącemu Bogu, który zawsze wybiera to, co najlepsze (por. KKK 2728).

Wśród trudności, na jakie napotyka modlący się, jako najczęstszą *Katechizm* wymienia „roztargnienie” (KKK 2729). Pokazuje ono do czego jest się przywiązanym. Roztargnione serce nie może w pełni oddać się Bogu, ponieważ jest na uwięzi zachwytu doczesnością. Dlatego też walka z roztargnieniem nie polega na odrzuceniu go, lecz na prośbie do Boga, aby to On oczyścił serce. Chrześcijanina powinna cechować postawa czujności, aby nie zgasło światło wiary (por. KKK 2729-2730).

„Oschłość”, to kolejna trudność w modlitwie, o której mówi *Katechizm*. Pojawia się ona w kontemplacji, kiedy nie odczuwa się radości na modlitwie. „Jest to chwila czystej wiary, która wiernie trwa przy Jezusie w agonii i w grobie” (KKK 2731). W przypadku oschłości wynikającej z braku ugruntowania w wierze, walka z nią będzie polegała na nawróceniu (por. KKK 2731).

„Brak wiary” oraz „znużenie” to pokusy, jakich może doświadczać modlący się. Wśród zmienności świata, wielu spraw, jakimi zajęty jest człowiek zawsze pojawia się sprawa wyboru. Bardzo często jest tak, że inne sprawy spychają na dalszy plan Pana Boga. Wtedy modlitwa, jeżeli się pojawia, to jest traktowana w sposób instrumentalny. Taka postawa może zaowocować porzuceniem czujności i wbiciu się w pychę (por. KKK 2732-2733).

Każdy, kto się szczerze modli wie, że jego ufność z czasem będzie wystawiona na próbę. To właśnie w obliczu próby można ćwiczyć się w wierze i wytrwałości. W czasie próby mogą pojawić się pytania o sens modlitwy, o jej skuteczność. Każdy chce jak najszybciej zobaczyć owoce swoich prośb, aby mieć poczucie, że został wysłuchany. Tymczasem Objawienie uczy, że Bóg wie, czego potrzebują modlący się, zatem skuteczność modlitwy zależy od wolności serca, w jakiej jest ona zanoszona (por. KKK 2735-2737).

Modlitwa wierzącego polega na współpracy z łaską Bożą, która prowadzi do odkrywania Bożego planu. Najlepszy przykład takiej modlitwy daje sam Jezus: „Skoro serce Syna szuka tylko tego, co podoba się Ojcu, to czy serca przybranych dzieci mogłyby bardziej przywiązywać się do darów niż do Dawcy” (KKK 2740).

Szczera, prawdziwa modlitwa wypływa z miłości. Nie może prawdziwie modlić się ten, kto nie kocha. To dlatego *Pismo Święte* zawiera wezwanie do nieustannej modlitwy, ponieważ nie można zmęczyc się miłością (por. KKK 2742). Stąd też *Katechizm* wyróżnia trzy prawdy dotyczące modlitwy: „modlitwa jest zawsze możliwa, modlitwa jest życiową koniecznością i modlitwa i życie chrześcijańskie są nierozłączne” (KKK 2743-2745).

Wszystko, co można powiedzieć o modlitwie jest zawarte w Arcykapłańskiej Modlitwie Jezusa. Jest to najdłuższa modlitwa Jezusa, jaką przekazuje Nowy Testament. Jezus, modląc się do Ojca jest z Nim zjednoczony. Zbawiciel poprzez Misterium Paschalne wypełnia dzieło Boga, na nowo jednoczy Stwórcę i stworzenie poprzez przywrócenie stworzeniu utraconej godności. On wszystko otrzymał od swojego Ojca i powierza Mu się całkowicie. W tej modlitwie Jezus objawia w pełni swoją więź z Ojcem. Swoją modlitwą obejmuje wszystkich, których „Ojciec Mu powierzył”. W ten sposób każdy jest włączony w tę mistyczną więź Ojca z Synem, a jej żywe doświadczenie jest istotą życia modlitwy (por. KKK 2746-2751).

KARPOWICZOWIE wszystko ułatwili

Józefa Karpowicza związki z Siostrami Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo

ks. ANDRZEJ KAKAREKO

Przed 98. laty, w marcu 1923 r., została podpisana umowa pomiędzy białostockim Towarzystwem Dobroczynności i Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w sprawie przejęcia Domu św. Marcina przy Rynku Kościuszki 5 w Białymstoku. Na jej podstawie po 59 latach nieobecności szarytki wróciły do dawnego klasztoru w Białymstoku, usunięte w 1864 r. przez władze carskie w ramach represji po powstaniu styczniowym. Duże zasługi w odzyskaniu nieruchomości miał Józef Karpowicz, ziemianin, dyrektor banków i działacz katolicki.



Grób Józefa Karpowicza na cmentarzu farnym w Białymstoku (fot. Autor)

JÓZEF KAROL MARIAN KARPOWICZ przyszedł na świat 11 listopada 1858 r. w majątku Białostoczek. Jego ojcem był właściciel ziemski, porucznik od inżynierów, Waclaw Aleksander Stanisław Karpowicz, zaś matką Alina z Sakowiczów. W 1878 r. ukończył Szkołę Handlową w Petersburgu i wróciwszy do Białegostoku, podjął pracę w Banku Państwowym. W 1883 r. poślubił Zofię Helenę Smorczewską. Po rodzicach przejął część majątku Białostoczek, położoną między wsiami Skrybicze i Pasynki. Tutaj pobudował dwór i założył park, w którym polecił ustawić kapliczkę oraz kamień upamiętniający 600. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Od imienia właściciela folwark otrzymał nazwę Józefowo.

Ten sprawny finansista i organizator zapisał się w historii Białegostoku jako współinicjator ważnych dla społeczności katolickiej przedsięwzięć. Był członkiem komitetu budowy białostockiej fary, do której ufundował obraz św. Antoniego Padewskiego, namalowany przez jego przyjaciela Kazimierza Stabrowskiego. Dzięki niemu, podczas

pobytu w 1920 r. w Rzymie, Karpowicz zapoznał się z ideą kamiennej *Litanii do Najświętszej Marii Panny*, którą jeszcze przed wojną światową i potem w wojennych okopach stworzył prof. Oskar Sosnowski. Miały się na nią składać mistyczne twierdze w postaci żelbetowych kościołów, wzniesionych wzdłuż granic

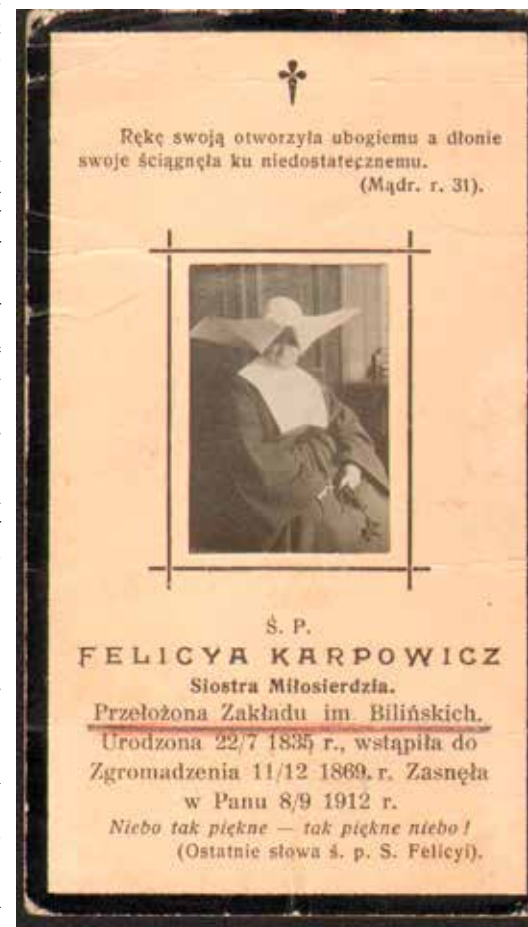
Rzeczypospolitej, a także klasztor, zakłady dobroczynne, szpitale, domy wychowawcze, przytułki, ochronki i uczelnie. Zachwyciwszy się projektem, w książce do nabożeństwa uczynił zapis z majątku Białostoczek na budowę pierwszej litanijnej świątyni, która miała stanąć razem z zakładem charytatywnym jego fundacji na białostockim wzgórzu św. Rocha. W trakcie prac organizacyjnych, J. Karpowicz, na którego barkach spoczywał główny ciężar zabezpieczenia finansowego projektu, 6 maja 1923 r. zmarł w Warszawie. Został pogrzebany na cmentarzu farnym w Białymstoku. Uroczystości pogrzebowej przewodniczył abp Edward Ropp.

Na rok przed śmiercią Józefowi Karpowiczowi udało się doprowadzić do szczęśliwego końca inne ważne dla katolickiej społeczności Białegostoku przedsięwzięcie, którym było zwrócenie klasztoru Panien Miłosierdzia ich dawnym właścicielkom. Budynkiem klasztornym, ufundowanym w 1769 r. przez hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, od 1864 r. zarządzało Towarzystwo Dobroczynności. Starania o przekazanie go siostronom rozpoczęto jeszcze w 1919 r. Do grupy białostoczan zaangażowanych w to dzieło należał J. Karpowicz. Po podpisaniu umowy siostry mogły przyjechać z Warszawy, by 26 marca 1923 r. przejąć dom. Spotkały się z bardzo życzliwym przyjęciem ze strony mieszkańców i miejscowego duchowieństwa. „Właśnie PP. Karpowiczowie wszystko ułatwili”. Na remont zniszczonego klasztoru J. Karpowicz ofiarował niemałą kwotę 100 tys. marek polskich. Jego zaangażowanie i szczodrość wpływały nie tylko na osobiste pobożności, czy ostatniej woli ojca, który przed śmiercią upomniał synów, by wiernie trwali przy Kościele

rzymskokatolickim i gorliwie uczestniczyli w jego obrzędach, ale także były inspirowane więzami rodzinnymi. Otóż, jego ciotka, a także córka były szarytkami: „Ojciec siostry Felicji Karpowicz zdołał przed śmiercią sprawę powrotu Sióstr w Białymstoku poruszyć i dokonać” – odnotowała w *Kroniczce* Zgromadzenia siostra Gabriela Adamczewska.

FELICJA KARPOWICZ, ciotka Józefa Karpowicza, urodziła się 22 lipca 1835 r. w Wilnie i tu u karmelitów w kościele Wszystkich Świętych przy ul. Rudnickiej została ochrzczona. Była córką Stanisława i Karoliny z Sidorowiczów, i młodszą siostrą Waclawa Aleksandra Stanisława Karpowicza (1821-1880), ojca Józefa. Postulat odbyła w Chełmnie. Do seminarium wstąpiła 11 grudnia 1869 r., zaś 19 lipca 1870 r. została posłana do służby ubogim. Pierwsze śluby złożyła 25 grudnia 1874 r. Pracowała w Chełmnie w latach 1870-1876, gdzie była dyrektorką seminarium. W 1876 r. wyjechała do Francji i przez dwadzieścia lat pracowała w domu macierzystym w Paryżu (1876-1896). Po powrocie została skierowana do Lwowa i tu w zakładzie miejskim dla nieuleczalnie chorych przy ul. Bilińskich pełniła funkcję przełożonej. Zarządzała zakładem przez 15 lat (1898-1912) i jej osoba zapisała się głęboko we wdzięcznej pamięci podopiecznych. Powszechnie znana była jej uprzejmość, gotowość do oddawania chorym najniższych nawet posług. Siostronom często powtarzała: „Dajcie o ile możności wszystko czego żądają, chociażby nam się wydawało niepotrzebne, ale przede wszystkim zawsze przemawiajcie do nich łagodnie, serdecznie, bo dobre słowo więcej pomoże aniżeli lekarstwo podane szorstko, hardo i oziębło oddana im usługa rozgoryczy ich tylko i pobudzi do zuchwałości”. Siostra Karpowicz, w kierowanym przez siebie zakładzie, umiała stworzyć atmosferę rodzinna, dzięki czemu ludzie pozbawieni domu rodzinnego mieli zapewnioną spokojną starość. Zmarła 8 września 1912 r. we Lwowie, przeżywszy 77 lat, w tym 43 lata powołania. Została pogrzebana na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Na obrazku pośmiertnym poświęconym pamięci siostry zostały zamieszczone

jej słowa „Niebo tak piękne – tak piękne niebo” oraz cytat z *Księgi Mądrości* „Rękę swoją otworzyła ubogiemu, a dłonie swoje ściągnęła ku niedostatecznemu (Mądr. r. 31)”.



Siostra Felicja Karpowicz (obrazek pośmiertny)



Siostra Maria Regina Felicja Karpowicz

MARIA REGINA FELICJA KARPOWICZ, córka Józefa Karpowicza i Zofii Heleny ze Smorczewskich, urodziła się 7 września 1887 r. w majątku Białostoczek. Następnego dnia została ochrzczona

w kościele parafialnym w Zabłudowie przez ks. Konstantego Biernikowicza. Chrzestnymi byli Jan Karpowicz i Felicja Dąbrowska. Maria była czwartym dzieckiem z dziewięciorga rodzeństwa (miała dwie starsze siostry bliźniaczki Monikę i Zofię oraz młodszą Helenę, a także pięciu braci Józefa, Michała, Waclawa Jana, Olgierda Stanisława Kostkę i Bohdana). W Krakowie u Sióstr Urszulanek przy ul. Starowisłnej ukończyła gimnazjum. Po ojcu odziedziczyła talent do języków obcych. Znała język francuski, niemiecki i rosyjski. Idąc w ślady swojej krewnej zgłosiła się do prowincji krakowskiej Sióstr Miłosierdzia. Postulat odbyła we Lwowie w szpitalu im. Bilińskich. Seminarium rozpoczęła w Paryżu 7[8] września 1908 r., gdzie przywdziała suknię zakonną (15 czerwca 1909 r.) i złożyła pierwsze śluby (8 września 1913 r.). Właściwie całe życie przepracowała jako pielęgniarka. Pierwszą placówką, na którą została posłana, był szpital św. Łazarza w Krakowie (1909-1911). Po dwóch latach powróciła do Lwowa, by podjąć obowiązki w zakładzie miejskim przy ul. Bilińskich. Tu doskonaliła swoje umiejętności w szkole pielęgniarskiej. Kolejnymi miejscami jej siostrzanej służby były szpitale w Tarnowie (1912-1916), Żywcu (1917-1918) i we Lwowie przy ul. Teatyńskiej (1918-1919) oraz dom prowincjalny w Krakowie (1916-1917). W kwietniu 1919 r. przeszła do prowincji warszawskiej. Pracowała w Warszawie w Szpitalu Świętego Ducha (1919-1924), domu centralnym i szpitalu w Tworkach. W 1933 r. została skierowana do Płocka, gdzie przez wiele lat służyła chorym w Szpitalu Świętej Trójcy (1933-1960). Od 1960 r., już jako „siostra dawna”, zamieszkała w domu sióstr emerytek w Lipowej k. Opatowa Kieleckiego. Tutaj zmarła 9 kwietnia 1970 r. w wieku 83 lat, w 62. roku powołania. Została pochowana w grobach Zgromadzenia na cmentarzu w Ptkanowie. We wspomnieniu o niej siostry zapisały: „Siostra Felicja przez całe życie służyła Panu Jezusowi swym pięknym głosem, śpiewając i grając w kaplicy. Była całkowicie oddana ubogim i pięknie im służyła. Zawsze pogodna, uśmiechnięta i chyba bardzo szczęśliwa w swym powołaniu”.



D

jak dobre uczynki

JOLANTA WYSZTYGIEL

Rozpoczynamy Wielki Post. Pan Bóg daje nam kolejny rok życia i kolejny Wielki Post. Jak go przeżyjemy? Czy rzeczywiście będzie on czasem nawrócenia? „Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków” – mówi św. Jakub (Jk 2,26). Naszemu nawróceniu z całą pewnością będą towarzyszyły dobre uczynki: modlitwa, post i jałmużna. A wiarą i dobrocią, szczególnie w czasie Wielkiego Postu, trzeba się hojnie dzielić, zwłaszcza z najbliższymi, najmłodszymi i najbardziej potrzebującymi. Bardzo ważne jest też, abyśmy uczyli dzieci życia zgodnie z wydarzeniami roku liturgicznego. Powinny wiedzieć, że jest czas świętowania i czas przygotowań.

W ludzkim sercu drzemie chęć niesienia pomocy i tęsknota za Bogiem, która ujawnia się chociażby w potrzebie rozmawiania z Nim. Przedszkolne maluchy do modlitwy podchodzą bardziej zadaniowo. Kojarzy się im ona z recytowaniem wierszyków i proszeniem. Często pierwszą modlitwą, jaką potrafią powiedzieć, jest modlitwa do Anioła Stróża. Wykazują jednak dużą chęć do mówienia Panu Bogu swoich „wierszyków” i śpiewania Mu piosenek. Wraz z wiekiem wzbogaca się treść rozmów z Bogiem. 9-10-latek zna już wiele tekstów modlitw. Te, które na tym etapie najlepiej opanował to *Modlitwa Pańska*, *Pozdrowienie Anielskie* oraz akty wiary, nadziei, miłości i żalu. Bardzo szybko zapamiętuje Dekalog. Umie też zwracać się do Boga w modlitwie spontanicznej. Zaczyna nawiązywać bardziej osobiste relacje z Nim. Rolą dorosłych jest towarzyszenie dzieciom w modlitwie i stopniowe wprowadzanie w jej głębie. Poprzez własny przykład osobistej i rodzinnej modlitwy oraz postawę zaufania opatrności Bożej i Bożemu miłosierdziu, wprowadzamy nasze dzieci w świat wiary. Czas Wielkiego Postu powinien być czytelny w oczach dziecka. Bardzo dobrze byłoby, gdybyśmy znaleźli chwilę na „pośpiewanie” Panu Bogu. Zachęcam więc do śpiewania dzieciom *Gorzkich Żali*. Tekst i melodia są trudne, warto jednak podjąć ten wysiłek. Chociaż dziecko niewiele zrozumie, w jego sercu pozostanie ślad, wspomnienie bliskości, ciepła i obecności rodziców przy nim.

Warto w czasie Wielkiego Postu zachęcić dzieci do podjęcia drobnych wyrzeczeń. Towarzyszyć w realizacji postanowień i podnosić je upadków. Ukazać wielki sens ich małej „ofiary”.

A co z jałmużną? Wydawałoby się, że w dzisiejszych czasach z tym jest najtrudniej. I zapewne często tak bywa. Niemniej jednak wiem, że jest wielu mądrych i odpowiedzialnych rodziców, którzy potrafią dzielić się z innymi tym, co sami otrzymali z dobroci Bożej. A jak jest z nami? Spróbujmy w Wielkim Poście zmierzyć się z tym pytaniem, bo przecież... niedaleko pada jabłko od jabłoni. Pomyślmy o naszych dzieciach i o tym, czego je uczymy. Niech czas Wielkiego Postu będzie czasem mego, naszego nawrócenia.

MARYSIA I DOBRE UCZYNKI



Zastanawiam się od rana, cała będę zastłuchana w to, co powie dziś Franciszka – nasza bura, mądra myszka.

Tyle zamieszania. I to o co? O dobre uczynki. Przecież nawet maluch z Pszczółek albo Kangurków wie, że dobry uczynek jest wtedy, gdy komuś w czymś pomożę. I już. Prosta sprawa. A dziś w szkole na religii i jeszcze na kilku przerwach sprzeczaliśmy się o te dobre uczynki. No bo jak to możliwe, że dobre uczynki są trzy? Nie mogę tego pojąć. Na szczęście spodziewamy się wizyty babci. Ona na pewno będzie wiedziała, dlaczego tak jest. Słyszę jakieś szepty w przedpokoju... Tak, to babcia! Już jest! „Babuniu, dlaczego dobre uczynki są trzy? I dlaczego należy do nich modlitwa? A czy pościć to zawsze znaczy nie jeść mięsa? Co to jest jałmużna?” – od razu w progu zasypałam babcie pytaniami. „Powoli, powoli Marysiu i po kolei” – odpowiedziała. Po czym usiadła wygodnie w fotelu. Najpierw spojrzała na mnie. Potem w okno. I znów na mnie, a potem w okno. Zamyśliła się. Milczała i milczała. Wierciłam się niespokojnie, bo jeśli babcia mi nie odpowie, to kto? Aż w końcu zaczęła się opowiadać... Babcia opowiadała o tym, jak była małą dziewczynką i miała tyle lat co ja. Świat wyglądał wtedy trochę inaczej. Nikt nie miał smartfonów, ani laptopów, ani żadnych komputerów. A jeśli ktoś chciał bawić się z koleżanką lub kolegą, musiał pójść do jej lub jego domu i zapytać, czy mogliby spędzić czas razem. Kiedyś babcia, jak była mała oczywiście, chciała pobawić się z koleżanką z klasy, więc

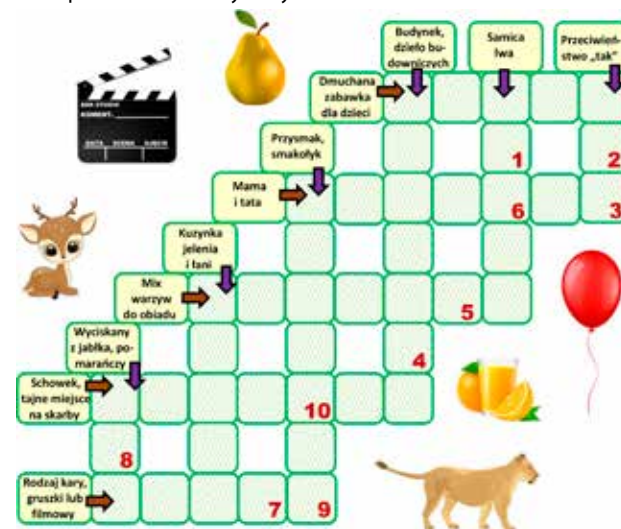
postanowiła odwiedzić ją w domu. Bardzo się zdziwiła, że Tereska nie może się teraz bawić. Musiała pilnować młodszego rodzeństwa. Jak to, przecież sama była jeszcze mała?! Okazało się, że jej mamusia do późna będzie w pracy, a tatuś jest chory i leży w szpitalu. Babcia wróciła do domu, ale myślami ciągle była przy Teresce. Przypomniała sobie, że przecież koleżanka nie miała dziś w szkole drugiego śniadania i często bywa smutna. Mamusia babci, a więc moja prababcia, zauważyła jej smutek i zapytała, co się stało. Potem razem prosily w modlitwie o Bożą opiekę dla rodziny Tereski, po czym spakowały kilka zabawek, prawie zupełnie nowych, i zanosły rodzeństwu Tereski. W tamtym Wielkim Poście moja babcia postanowiła, że cukierki, które dostanie, odłoży do pudełka. A potem, po świętach, przygotuje wielką cukierkową ucztę dla wszystkich dzieci ze swojej klasy. Chociaż od tamtych wydarzeń minęło wiele czasu, babcia ciągle pamięta drżenie serca, jakie poczuła, gdy dowiedziała się o problemach Tereski. I wie na pewno, że kochający Bóg nikogo nie zostawi w potrzebie, a my mamy być Jego pomocnikami w niesieniu dobra. Aby żadne serce nie stało się twarde jak kamień, Kościół przypomina zawsze wtedy, kiedy zaczyna się Wielki Post, że przez dobre uczynki zbliżamy się do Boga i ludzi. „A co na to myszka Franciszka? Czy ona też zna tę historię?” – zapytałam babcie. Po chwili usłyszałam odpowiedź.

Gdy twe serce drży
Na widok każdej łzy...
Gdy prosisz o pomoc Boga
W kilku prostych słowach...
Gdy umiesz z czegoś zrezygnować
I swój wysiłek Bogu ofiarować...
Gdy umiesz się podzielić
I jeszcze się weselić...
To bądź pewna tego,
że robisz wiele dobrego.

/// Rozrywka

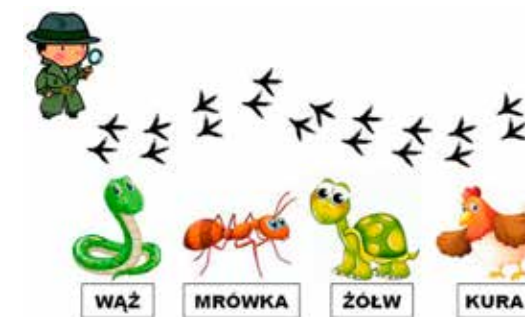
MAŁA KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki słowa odgadnięte na podstawie określeń. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych cyframi od 1 do 10.



ZAGADKA DETEKTYWA

Zgadnij kto zostawił te ślady?



RYMOWANKI

W tym sklepie na półkach nie ma mleka i bułek,
Nie ma też kaloszy, słodczy czy pigulek.
Są za to powieści, książki do nauki czytania,
Bajki oraz przewodniki do świata poznawania.



Mieszka w Peru, Boliwii i Argentynie,
Pluje gdy się zdenerwuje – z tego ona słynie.
Choć nie ma garbów jest kuzynką wielbłąda.
Jej pokarmem jest trawa – za nią się ogląda.



Obok znajdują się rozwiązania zadań.

KINGA ZELENT



POGODNI

Środowiskowy Dom Samopomocy „Pogodni” Caritas Archidiecezji Białostockiej prowadzi nabór do ośrodka dla osób z niepełnosprawnością. Niedawno placówka obchodziła dziewiątą rocznicę nadania imienia bł. ks. Michała Sopoćki. Oto jak początki działalności ośrodka wspomina kierownik KRZYSZTOF URBAŃCZYK:

Ośrodek rozpoczął swoją działalność w grudniu 2011 r. i zaraz po otwarciu stwierdziliśmy, że przyda nam się pomoc „z góry”. Dlatego zaczęliśmy się zastanawiać jakiego patrona obrać. Ponieważ mieszkamy w Mieście Miłosierdzia, to nasz wzrok spoczął na bł. ks. Michale Sopoćce. I to właśnie on został naszym patronem.

Agata Papierz: Ile osób przez te wszystkie lata Waszej działalności skorzystało z Domu Samopomocy „Pogodni”?

Do tej pory sto osób wzięło udział w zajęciach proponowanych przez nasz ośrodek. Środowiskowy Dom Samopomocy to placówka długoterminowa tzn. jedna osoba może korzystać z naszej pomocy przez wiele lat. Obecnie mamy około dwudziestu osób, które są z nami od samego początku, ale są też i nowe osoby, które dołączyły do nas nawet miesiąc temu. Pobyt zależy od konkretnej sytuacji danego uczestnika – niektórzy są z nami na chwilę, inni pozostają na lata. Aktualnie do naszego domu przychodzi codziennie 38 osób, a mamy 45 miejsc. Dlatego zapraszamy wszystkich chętnych, którzy chcieliby do nas dołączyć.

A kto konkretnie może dołączyć i dla kogo jest ten ośrodek?

Dla osób pełnoletnich po 24 roku życia, z orzeczeniem o stopniu niepełnosprawności. Trafiają do nas głównie osoby z niepełnosprawnością psychiczną lub intelektualną.

A jak wygląda typowy dzień podopiecznych ŚDS?

Dzień rozpoczynamy od prostych czynności: po przyjściu trzeba się rozbrać, umyć ręce, a potem jest chwila na herbatę i rozmowę z kolegami i koleżankami. Od dziewiątej zaczynamy zajęcia, które trwają dwie i pół godziny. O tym, jakie to zajęcia – w siedmiu różnych pracowniach – powiem za chwilę. Później mamy przerwę na obiad. Jest to ciepły, bezpłatny posiłek dla każdego uczestnika. Po posiłku jest czas na integrację i rozmowę w grupie przy kawie czy herbacie. A wracając do pracowni



– jest ich siedem i w każdej z nich zajęcia ma od pięciu do siedmiu osób, więc jest to kameralne grono. Pierwsza to pracownia kulinarna, w której uczymy przygotowywania prostych dań, jak obsłużyć zmywarkę i inne małe AGD. Kolejna to pracownia sceniczna, gdzie nasi podopieczni uczą się śpiewać, tańczyć oraz mają zajęcia teatralne i aktorskie. W pracowni technik artystycznych natomiast uczymy rękodzieła. Kolejna to pracownia usprawniania i terapii ruchem, gdzie pod okiem fizjoterapeuty można poświęcić i zadbać o zdrowie naszego ciała. Zawsze oblegana jest pracownia komputerowa i multimedialna. Ostatnia

to pracownia opiekuńcza i działań twórczych, gdzie osoby nisko funkcjonujące też znajdują dla siebie właściwe zajęcia, np. układanie puzzli czy robienie wycinanek, gdzie i ręka i głowa muszą trochę popracować.

A jakie są koszty związane z pobytem w ośrodku i w jakich godzinach działacie?

Jesteśmy ośrodkiem dziennym, czynnym od poniedziałku do piątku w godz. 7.30-15.30 przy ul. Pogodnej, przy parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła. Opłata za miesiąc pobytu wynosi maksymalnie sto złotych, ale często jest to pobyt bezpłatny, o tym decyduje dochód na osobę w rodzinie.

Czy poza tymi codziennymi zajęciami macie jeszcze jakieś atrakcje przewidziane dla uczestników ŚDS?

Mamy bardzo dużo atrakcji. Staramy się nie siedzieć w budynku. Zorganizowaliśmy kulig. W okolicy Dnia Matki i Dnia Ojca mamy Festyn Rodzinny, gdzie bawimy się wspólnie z naszymi podopiecznymi i ich rodzinami. Raz, dwa razy w roku organizujemy wycieczki jednodniowe lub z noclegiem, jeśli jest taka możliwość. Mamy zajęcia sportowe. W każdym miesiącu wychodziliśmy np. na łyżwy lub inne obiekty sportowe. Staramy się świętować, np. przy opłatku, choince, podczas walentynek. Mamy też dyskoteki, które cieszą się ogromną popularnością. Wychodziliśmy również na przedpremierowe pokazy do Opery i Filharmonii Podlaskiej.

Osoby zainteresowane zapisami do ośrodka mogą dzwonić pod numer 728 594 189. Szczegóły na stronie www.bialystok.caritas.pl

rozmawiała AGATA PAPIERZ

NOWY CZŁOWIEK

Zasady wychowania w Katolickiej Szkole Podstawowej im. ks. Franciszka Blachnickiego według Patrona szkoły

Dnia 24 marca 2021 r. przypada 100. rocznica urodzin Sługi Bożego, ks. Franciszka Blachnickiego, patrona Zespołu Szkół Katolickich w Białymstoku – Katolickiej Szkoły Podstawowej i Katolickiego Przedszkola. Jest to doskonała okazja, aby przypomnieć niezwykłą postać kapłana – „Gwałtownika Bożego Królestwa” – jak go określił Jan Paweł II oraz jego idee wychowawcze realizowane w szkole od początku jej założenia w 1994 r.

Sługa Boży, ks. F. Blachnicki, jest jedną z najważniejszych postaci polskiego kościoła XX w. Założyciel Ruchu Światło-Życie i Krucjaty Wyzwolenia Człowieka był wychowawcą wielu pokoleń Polaków. Doświadczony przez dwa systemy totalitarne, świadomy zagrożeń, jakie niesie współczesny świat, dążył w swojej pracy duszpasterskiej i wychowawczej do wcielania w życie swojej wizji budowania Nowego Człowieka.

Według ks. Blachnickiego „nowy człowiek” to człowiek zintegrowany wewnętrznie, posiadający siebie w dawaniu siebie, realizujący siebie przez służbę, to człowiek wyzwolony. Taki człowiek, wchodząc w relację z Bogiem i ludźmi, tworzy „nową wspólnotę”, „nową kulturę” i „nowy świat”.

Ideale, dzieła i świadectwo życia ks. Blachnickiego przeniknęły głęboko w życie założycieli Katolickiej Szkoły Podstawowej, a wizja budowania Nowego Człowieka stała się również wizją szkoły i przybrała realny kształt w postaci Systemu Wychowawczego „Nowy Człowiek”.

Zgodnie z nim szkoła, mieszcząca się obecnie przy ul. Transportowej 2 na osiedlu Nowe Miasto, dba nie tylko o wysokie wyniki kształcenia oraz bogatą i atrakcyjną ofertę zajęć pozalekcyjnych, ale też o wszechstronny rozwój swoich uczniów – w tym emocjonalny i duchowy.

Oddziaływanie na rozwój duchowy młodego człowieka rozpoczyna się

w szkole od pierwszego i trwa do ostatniego dnia nauki.

Pierwszą, najbardziej istotną formą oddziaływań wychowawczych jest osoba nauczyciela, który swoją pracę w szkole odczytuje jako powołanie, czyli służbę drugiemu człowiekowi, wypływającą z potrzeby serca, i który wraz z innymi pracownikami szkoły tworzy zespół wychowawczy dbający o utrzymanie dobrej atmosfery pomiędzy pracownikami i przekazujący w ten sposób uczniom wzory właściwych zachowań w świecie dorosłych.



Nie mniej istotnym elementem oddziaływań są wspólnota klasowa i szkolna, oparte na zrozumieniu i zaufaniu nauczycieli, uczniów, rodziców i pracowników, co sprzyja poczuciu bezpieczeństwa i współodpowiedzialności wszystkich za dzieło szkoły. Więż ta jest budowana szczególnie poprzez formację duchową. Codzienna wspólna modlitwa, comiesięczna Msza św. szkolna, program formacyjny „Zielonej Szkoły”, rekolekcje szkolne oraz lekcje wychowawcze prowadzone w oparciu o System Wychowawczy szkoły pogłębiają wzajemne relacje i budują tożsamość młodego człowieka, a obowiązujący jednolity strój szkolny podkreśla przynależność uczniów do wspólnoty szkolnej.

Szkoła wychowuje do bycia sprawliwym, uczciwym i rzetelnym w wyko-

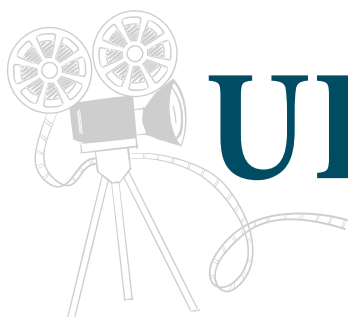
nywaniu swoich codziennych obowiązków. Uczy, jak dbać o rzeczy małe i być zadowolonym z rzeczy najmniejszych. Uczy odpowiedzialności za siebie i swoje postępowanie, za dobro wspólne. Uczy wrażliwości na drugiego człowieka i jego potrzeby, bezinteresowności, pokory, dobroci, służenia sobie nawzajem. Uczy przyjaźni, wspólnej pracy, kultury, obyczajów, kultury języka, przechodzenia z „wolności od” do „wolności do”.

Budowanie Nowego Człowieka realizowane jest w szkole poprzez działania codzienne, doraźne i okolicznościowe. Każda sytuacja szkolna jest właściwa, aby przekazać uczniom wizję świata zintegrowanego, opartego na wartościach chrześcijańskich, z dbałością o spójność wychowania pomiędzy szkołą a rodziną, pamiętając, że pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami dzieci są rodzice.

Z okazji 100-lecia urodzin Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego Katolicka Szkoła Podstawowa podejmuje liczne inicjatywy mające na celu upamiętnienie osoby Patrona, np. spotkania uczniów z bliskimi współpracownikami i przyjaciółmi ks. Franciszka, czy organizację Ogólnopolskiego Konkursu Plastyczno-Literackiego „Służę, więc jestem” pt. „100 portretów ks. Franciszka Blachnickiego na 100-lecie urodzin”, którego celem było zachęcenie uczniów szkół podstawowych do poznania historii życia Sługi Bożego oraz upowszechnienie wartości, które wyznawał i zasad, według których żył.

ZESPÓŁ NAUCZYCIELI KSP

Katolicka Szkoła Podstawowa im. ks. F. Blachnickiego w Białymstoku ul. Transportowa 2 tel. 85 67 47 677 e-mail: szkola@budujemyludzi.pl www.szkolabudujemyludzi.pl



UKRYTE ŻYCIE

ADAM RADZISZEWSKI

Są reżyserzy, których film da się rozpoznać po kilku klatkach, niczym piosenkę „po nutkach” w teleturnieju „Jaka to melodia”. Jednym z nich bez wątpienia jest Terrence Malick, który w 2011 r. wyjechał z Cannes ze Złotą Palmą za *Drzewo życia*. Czy to samo możemy powiedzieć o *Ukrytym życiu*, filmie z 2019 r.?

Bohaterem tej filmowej opowieści jest Franz Jagerstatter (August Diehl), rolnik z austriackiej miejscowości Sankt Radegund. Skryte w chmurach sielankowe miasteczko zamieszkuje wraz z ukochaną żoną Fani (Valerie Pachner) i jej siostrą, matką i trzema córkami. Prowadzi skromne, uczciwe, wypełnione ciężką pracą i miłością życie. Kiedy jednak w 1939 r. wybuchła wojna, w mężczyźnie zaczyna wzbierać wewnętrzny konflikt. Jako młody obywatel Franz zostaje wcielony do armii, która na froncie maszeruje z imieniem Hitlera na ustach, a w przysiędze musi wspomnieć jego imię. Apolityczny Franz czuje głęboką niezgodę na światopogląd Führera, na dzielenie ludzi na tych godnych i niegodnych egzystencji. Zauważa, że spojrzenia sympatycznych dotąd sąsiadów stają się coraz chłodniejsze, a przełożeni w wojsku nie mają czasu na dyskusje światopoglądowe i wtrącają Franza do

więzienia. Mężczyzna powoli odkrywa, z czego wynika jego opór i jak może sobie z nim radzić w świecie, w którym bycie wiernym własnym przekonaniom może oznaczać wyrok śmierci i to nie tylko dla niego, ale i ukochanej rodziny. Prowadzi negocjacje – z Fani, kolegami z celi, z samym sobą, z Bogiem. „Co się stało z tym krajem” – pyta w którymś momencie rozgoryczony swoją żoną. Niemalże z dnia na dzień porządny, religijny Austriak z pozycji szanowanego obywatela spada na tę zajmowaną przez wyrzutków społecznych, staje się przestępcą.

Nietrudno domyślić się, że Malicka najbardziej fascynuje właśnie to pięknięcie, poszukiwanie odpowiedzi na wiecznie trapiące ludzkość pytania: o sens, o wiarę, o kierunek drogi życia. Reżyser z uwagą śledzi nie tylko duchowe, ale i intelektualne dojrzewanie Franza, który, odrzuciwszy odgórnie narzuconą ścieżkę, samodzielnie interpretuje kluczowe terminy takie jak: wolna wola, wierność, ideały.

Ukryte życie jest pełne charakterystycznych „malickowskich” ujęć, ale film wydaje się być bardziej stonowany, skupiony. Duże wrażenie robią statyczne panoramy majestatycznej górskiej natury. Uspokajają bieg wydarzeń i budują wrażenie stałości, wieczności,

które w tym traktacie o wartościach są kategoriami niezwykle ważnymi, także dramaturgicznie. Franz do końca pozostaje przede wszystkim człowiekiem. Reżyser ani przez chwilę nie zbliża się do pułapki uczynienia z niego męczennika, chociaż przecież Franz Jagerstatter nim był – został skazany na karę śmierci.

Ukryte życie staje się więc portretem człowieka, który wybrał niesprawiedliwość wobec siebie zamiast udziału w niesprawiedliwości. Sankt Radegund, mała alpejska wioska, dała się zastraszyć i zniszczyć. Reżyser sugeruje nam, że został w niej tylko jeden sprawiedliwy człowiek, który być może, patrząc z dzisiejszej perspektywy, uchronił całą resztę przed Bożym gniewem. I może dziś, bardziej niż kiedykolwiek po II wojnie światowej, potrzebujemy pamięci o ostatnim sprawiedliwym?

Bohaterem filmu fabularnego Franz Jagerstatter stał się dopiero w XXI w., ale obraz dokumentalny o nim powstał znacznie wcześniej. Zrealizowali go Austriacy w 1971 r. Ponieważ czas, który minął od wojny, nie był zbyt odległy, na klatkach filmowych utrwalono rozmowy z ludźmi osobiście znającymi Franza Jagerstattera, którego papież Benedykt XVI beatyfikował w 2007 r. //



Kadr z filmu *Ukryte życie* z 2019 r.

RÓWNONOC PASCHALNA

ANNA KISIELEWSKA

Wiemy wszyscy, że data Wielkanocy jest ruchoma. Wynika to stąd, że Najświętsza Ofiara Chrystusa dokonana została w czasie żydowskiej Paschy, która obchodzona jest zawsze, gdy po wiosennej równonocy następuje pełnia księżyca.

W dawnych wiekach wskazanie dokładnego czasu równonocy było sporym problemem. W XVIII w. w Paryżu proboszcz kościoła św. Sulpicjusza (Saint-Sulpice) Jean-Baptiste Languet postanowił zbudować w swoim kościele przyrząd astronomiczny, który pozwoliłby wyznaczać datę „równonocy paschalnej”, a co za tym idzie, datę Wielkanocy. Wykonanie takiego przyrządu zlecił zegarmistrzowi Henry’emu Sully’emu. Tak powstał (w 1729 r.) sławny Gnomon z Saint-Sulpice, ciekawy rodzaj zegara słonecznego, w którym wskazówką jest promień światła (gnomon – po grecku „wskazówka”).

Zasada działania jest prosta: w bocznym południowym witrażu kościoła (na wysokości 25 m) umieszczono mały okrągły otwór. Światło słoneczne wpadając przez ten otwór do wnętrza, rzuca świetlistą plamkę na posadzkę. Wraz z wędrówką słońca po niebie plamka również przesuwa się, by dokładnie w południe przekroczyć białą marmurową linię leżącą na podłodze wzdłuż osi północ – południe (w poprzek nawy). W lecie, gdy słońce jest wysoko, świetlny punkt wyznaczający południe znajduje się na początku marmurowej osi. Zimą, gdy cień jest długi, plamka słoneczna musiałaby padać ok. 20 m za ścianą kościoła, dlatego przedłużeniem poziomej linii na podłodze jest pionowy, 20-metrowy obelisk; w najkrótszy zimowy dzień plamka słońca pada na sam jego szczyt. Mając punkt przesilenia letniego i zimowego, wytyczono na marmurowej linii punkt równonocy, znajduje się on dokładnie przed ołtarzem i oznaczony jest złotym dyskiem.

Ten zdawałoby się prosty przyrząd astronomiczny od początku otaczała aura tajemniczości, uważano go za coś niezwykle, interpretowano Gnomon w najbardziej fantastyczny sposób, wy-

myślając różne teorie spiskowe. W Saint-Sulpice rozgrywa się akcja wielu sensacyjnych powieści, m.in. *Kodu Leonarda da Vinci* Dana Browna.

Kościół św. Sulpicjusza znany jest też ze wspaniałych organów. W 1862 r. organmistrz paryski Aristide Cavallé-Coll przebudował istniejące tu od XVII w. bardzo zniszczone barokowe organy, stwarzając prawdziwe arcydzieło, *opus magnum* swego życia, jak sam mówił.



Charles-Marie Widor

Wielu świetnych organistów paryskich chcieli objąć posadę w Saint-Sulpice, by grać na tych organach, ale Aristide zarekomendował proboszczowi syna swego przyjaciela. I tak w 1870 r. „tymczasowym organistą” kościoła Saint-Sulpice został mianowany nieznany nikomu 25-letni Charles-Marie Widor. Na stanowisku tymczasowego organisty Widor pozostał... 64 lata, czym ustalił rekord długości kadencji. Odszedł na emeryturę w wieku 89 lat jako „król organistów”.

Charles-Marie Widor urodził się w Lyonie w 1844 r., w rodzinie budowniczych organów, a sławny organmistrz Aristide Cavallé-Coll był przyjacielem domu Widorów. Zdolny chłopiec początkowo uczył się u ojca – organisty, potem wysłano go na studia do Brukseli. Do Paryża przybył prosto po studiach i tu trafił do Saint-Sulpice.

Młody organista otrzymał do dyspozycji wspaniałe organy, z bogatym, orkiestrowym zakresem barw (102 rejestry) i zdolnością do płynnego *crescendo* i *diminuendo*, i trzeba przyznać, że wszystkie te możliwości instrumentu potrafił

świetnie wykorzystać. Umiał wspaniale improwizować, naśladować brzmienie orkiestry symfonicznej, komponował „symfonie organowe”, które wbrew nazwie nie były utworami na orkiestrę, a na jeden tylko instrument – organy. Sławna *Tocatta* Widora z Symfonii Organowej nr 5 jest do dziś grana na uroczystościach ślubnych we Francji oraz tradycyjnie rozbrzmiewa na zakończenie Pasterki w Bazylice św. Piotra w Watykanie.

Charles-Marie Widor nieraz już przewijał się w naszych gawędach o sławnych organistach. Przypomnijmy:

To właśnie on był nauczycielem Alberta Schweitzera (misionarza i noblisty), a później jego najbliższym przyjacielem i współpracownikiem przy opracowaniu i wydaniu dzieł Jana Sebastiana Bacha. To Widor był nauczycielem niewidomego organisty Notre Dame, Luisa Vierne’a. To Widor zgodził się przyjąć Gabriela Fauré (niepoprawnego nygusa) do Saint-Sulpice jako swego asystenta, a potem męczył się z nim, znosząc jego psikusy. To Widor po śmierci Cézara Franc-

ka (w 1890 r.) objął jego klasę organów w Konserwatorium Paryskim.

Widor, Kawaler Legii Honorowej, członek prestiżowego Instytutu Francuskiego, Sekretarz Stały Akademii Sztuk Pięknych, był człowiekiem wielkiej kultury i autorytetem muzycznym przez wiele lat. Czas płynął, wskazówka słoneczna Gnomonu wędrowała po marmurowej osi, a Widor trwał. Wydawało się, że jest niezniszczalny, jak organy z Saint-Sulpice, instrument o tak stabilnej konstrukcji, że od czasu budowy do współczesności nie wymagał żadnego remontu poza regularnym strojeniem, jedynie w 1920 r. otrzymał dmuchawę elektryczną.

Charles-Marie Widor, „król organistów”, zmarł w 1937 r. w Paryżu, w wieku 93 lat i pochowany został w krypcie Saint-Sulpice.

A Gnomon? Jest już tylko ciekawostką historyczną, bo od dawna „równonoc paschalną” i datę Wielkanocy wyznaczają precyzyjne teleskopy.

Historia toczy się dalej, a Panem cza- su jest Bóg. //

Bezkompromisowy Zielony Ład

KRZYSZTOF JURGIEL

Apokaliptyczne przewidywania o zbliżającej się katastrofie planetarnej stały się straszakiem nękającym umysły elit politycznych na świecie. Pod koniec XX w. pojawiła się „zielona ideologia”. Początkowo w wersji łagodnej, i słusznie – nie powinniśmy niszczyć zasobów przyrodniczych, powinniśmy rozsądnie gospodarować na Ziemi, powierzonej przez Stwórcę ludziom. Niewiele czasu jednak minęło, kiedy lewica doprowadziła do radykalizacji haseł, czego najbardziej doświadczamy w Unii Europejskiej.

Ursula von der Leyen wkrótce po objęciu funkcji przewodniczącej Komisji Europejskiej, w 2019 r. obwieściła priorytetowy projekt – Europejskiego Zielonego Ładu. Nie zabrakło patetycznych słów przyrównujących ten projekt do lądowania człowieka na Księżycu. A wznesione hasło na zakończenie przemówienia: niech żyje Europa, wlało potężny strumień entuzjazmu deputowanym z frakcji lewicowo-liberalnych.

W myśl tego gigantycznego planu, gospodarka europejska przejdzie gruntowną restrukturyzację obejmującą prawie wszystkie branże. Przemysł, rolnictwo, energetyka, transport zostaną przedstawione na „zielone tory”. Europa jako pionier walki z ociepleniem przeobrazi się (potężnym kosztem) w pierwszy neutralny klimatycznie kontynent. Termin całkowitego wyeliminowania emisji dwutlenku węgla wyznaczono na rok 2050. W krótszej perspektywie, czyli do 2030 r., pod presją Zielonych w PE ustalono zmniejszenie emisji CO₂ do 55%.

Zaostrzone cele klimatyczne spotkały się z aprobatą przywódców UE na szczycie w dniach 12-13 grudnia 2019 r. Polska, reprezentowana przez premiera Mateusza Morawieckiego, podjęła próbę uzyskania odrębnej, spowolnionej ścieżki dojsca do neutralności klimatycznej, co zostało odnotowane jako sukces. Nasza gospodarka zasilana w znacznej mierze przez prąd wytwarzany z węgla nie może wykonać tak karkołomnego skoku w kierunku zielonej energii. Żądanie szybkiej dekarbonizacji wiąże się z ogromnymi kosztami ekonomicznymi i społecznymi. Likwidacja kopalń w sy-

tuacji mało stabilnej produkcji energii elektrycznej z turbin wiatrowych i fotowoltaiki, w naszych warunkach klimatycznych narazi Polskę na deficyt dostaw prądu i energii ciepłej, które będziemy musieli importować. Tak zwane ubóstwo energetyczne dotęnie rodzin na większą skalę niż obecnie.

Europejski Zielony Ład powinien doprowadzić gospodarki krajów unijnych do upowszechnienia odnawialnych źródeł energii poprzez masowe instalowanie wiatraków i paneli słonecznych. Wszelkie paliwa kopalne, jak np. węgiel, i w późniejszym terminie także gaz ziemny, mają odejść do lamusa. Aby wdrażać zasady Zielonego Ładu, Polska będzie musiała kupować nowe technologie z Niemiec i Francji.

Pod szczególnym nadzorem postawiono rolnictwo. Wbrew obiektywnej ocenie źródeł emisji złych gazów, szacowanych na ok. 7% Komisja Europejska w maju ub. roku ogłosiła dwie kluczowe strategie Zielonego Ładu w rolnictwie: na rzecz bioróżnorodności oraz „od pola do stołu”. W pierwszej strategii chodzi o odbudowę europejskiej przyrody i powstrzymanie wymierania gatunków. Nakłady inwestycyjne zostaną skierowane na odtworzenie zdegradowanych ekosystemów; co najmniej 30% europejskich terenów ma być przekształconych w obszary chronione, zaś co najmniej 10% powierzchni użytków rolnych powinno odzyskać różnorodne elementy dawnych krajobrazów.

Realizacja strategii „od pola do stołu” doprowadzi do radykalnych zmian w sektorze produkcji żywności, mówi się nawet o zmianie układu sił w rolnictwie. Czy będą one korzystne dla konkurencyjności unijnych producentów, w konfrontacji z takimi krajami jak USA, Brazylia i Argentyna, gdzie standardy środowiskowe nie są tak wyśrubowane jak w UE? Mam dużo wątpliwości, które dzielają także polskie organizacje rolnicze. Otóż strategia „od pola do stołu” zakłada ograniczenie do 2030 r. stosowania pestycydów o 50%, a nawozów o co najmniej 20%. Sprzedaż środków przeciwdrobnoustrojowych używanych w hodowli (np. antybiotyków) należy

zredukować o połowę. Uprawy ekologiczne powinny objąć ok. 25% użytków rolnych.

W centrum tych bardzo ambitnych planów, nieznanych w innych regionach świata, jest wytwarzanie zdrowej żywności, co zaakceptuje każdy chyba konsument. Jednakże drastyczne ograniczenia w stosowaniu środków ochrony roślin i nawozów zaowocują niechybnie obniżeniem plonów, zmniejszoną wydajnością upraw z hektara. Jestem przeciwny tak pospiesznym działaniom, gdy brakuje nowych technologii upraw, bardziej ekologicznych, a nawet te, które się już pojawiają są bardzo drogie. Nakładanie wygórowanych zobowiązań klimatycznych na rolników polskich stanie się obciążeniem finansowym niemożliwym do zrekompensowania przez dotacje z funduszy Wspólnej Polityki Rolnej. Obawiam się też wzrostu cen żywności w sklepach. Import gorszej jakościowej żywności spoza Unii także nie będzie dobrym wyjściem.

Poważne zastrzeżenia i obawy co do stabilności europejskiego rolnictwa, z takimi skutkami jak spadek produkcji oraz opłacalności, przedstawiły rolnicze organizacje spółdzielcze i branżowe z UE na spotkaniu 3 grudnia ubiegłego roku z komisarzem Fransem Timmermansem, odpowiedzialnym za wprowadzenie Zielonego Ładu. Nie zgodził się jednak na żadne ustępstwa, na żaden kompromis. Powiedział, że „przed Europejskim Zielonym Ładem nie ma ucieczki”. Ze swej strony napisałem list do komisarza Timmermansa domagając się weryfikacji zasad Zielonego Ładu, zmiany harmonogramu jego wdrażania.

Powinniśmy wszakże zdecydowanie postulować, aby – z powodu ciężkiej sytuacji pandemicznej – czasowo zawiesić program kosztujący wiele miliardów euro.



Kilka słów o funduszach inwestycyjnych

Czy w czasach, gdy oprocentowanie lokat bankowych jest bliskie zeru, można jeszcze zarobić kilkanaście, kilkadziesiąt procent rocznie? Teoretycznie można. Na przykład kupując jednostki uczestnictwa w funduszach inwestycyjnych. Najlepsze z nich w ciągu roku pozwalają zarobić bardzo okazałe sumy. Dla pełnego obrazu trzeba jednak dodać, że tyle samo można stracić.

Istota funduszy inwestycyjnych opiera się na połączeniu środków (zasobów kapitałowych) indywidualnych inwestorów w celu wspólnego ich inwestowania. Operacjami finansowymi zajmują się towarzystwa funduszy inwestycyjnych (TFI). Ich zadaniem polega na lokowaniu wpłaconych środków w taki sposób, aby osiągnąć jak największy zysk dla uczestników funduszu. W zamian za dokonane wpłaty inwestorom zostają przydzielone jednostki uczestnictwa albo certyfikaty inwestycyjne. Kapitał może być inwestowany w akcje, obligacje albo inne instrumenty finansowe, a także w firmy, nieruchomości, czy surowce. Możliwości jest bardzo wiele.

Zasadniczo fundusze inwestycyjne dzielimy na otwarte (gdzie inwestor może kupować i zbywać jednostki uczestnictwa bez ograniczeń, a fundusze są wyceniane nawet codziennie) i zamknięte (gdzie zakup i sprzedaż są możliwe jedynie w okresach subskrypcji certyfikatów bądź wykupu, a pierwsza wpłata na taki fundusz jest zwykle stosunkowo wysoka). Fundusze zamknięte dają zazwyczaj lepszy zysk, ale zasady, jakie w nich obowiązują sprawiają, że jest to rozwiązanie skierowane do zamożniejszych inwestorów.

Wśród zalet inwestowania w fundusze można wymienić fakt, iż zdejmują one z przeciętnego inwestora konieczność regularnych analiz rynków finan-

sowych i dają względne bezpieczeństwo zainwestowanych środków, gdyż ryzyko bankructwa funduszu jest minimalne. Nie oznacza to jednak, że w jakimś momencie wycena zakupionych jednostek uczestnictwa nie będzie niższa niż w dniu zakupu. Okresowe wahania wyceny są zjawiskiem normalnym. Inną zaletą jest szeroka oferta funduszy w Polsce, dająca dostęp do różnorodnych strategii, pozwalająca inwestować nawet na egzotycznych rynkach. Fundusz pozwala przy tym, ze względu na efekt skali, zmniejszyć pojedyncze ceny transakcyjne, jakie musiałby ponieść indywidualny inwestor. Ponadto w takie fundusze może inwestować praktycznie każdy, ponieważ minimalna kwota inwestycji może być bardzo niska.

Do najważniejszych wad inwestowania w fundusze inwestycyjne można zaliczyć stosunkowo wysokie koszty zarządzania funduszami, a także koszty obsługi. Skoro zlecamy ekspertom zarządzanie naszymi pieniędzmi, należy im za to zapłacić. Wynagrodzenie tych osób waha się od 0,2% do 5% wyceny jednostki, a do tego często dochodzi opłata manipulacyjna. Trzeba też pamiętać, że od zysków zapłacimy zryczałtowany podatek w wysokości 19%. Istotną wadą dla przeciętnego inwestora jest trudność porównania jednego funduszu z innymi. Dla niektórych inwestorów utrudnieniem jest brak możliwości uzyskania natychmiastowego dostępu do gotówki ze zbycia jednostek.

Zanim zdecydujemy się na inwestowanie w funduszu, warto odpowiedzieć sobie na kilka pytań dotyczących optymalnej strategii inwestowania. Po pierwsze: jaki poziom ryzyka jest dla nas akceptowalny? Ogólna zasada głosi, że im bardziej agresywny fundusz, tym większe ryzyko. Jeżeli nasza awersja

do ryzyka jest duża, lepiej kierować uwagę na fundusze z grupy bezpiecznej, na przykład oparte na obligacjach. Po drugie: w jakim horyzoncie czasowym chcemy inwestować? Inwestując w fundusze zamrażamy sobie wszakże w pewnym sensie dostęp do nich zazwyczaj na kilka lat. Po trzecie: czy wpłacimy całą kwotę od razu, czy zamierzamy dopłacać do funduszu co miesiąc? Po czwarte: czy umiemy kalkulować na chłodno? Inwestowanie wiąże się z emocjami i od nich często zależy nasz końcowy wynik. Jak pokazuje wiele badań, inwestorzy mają skłonność do kupowania, gdy dostrzegają dobry wynik i sprzedawania, gdy rynki zaczynają spadać. Mądre inwestowanie to działanie odwrotne, czyli kierowanie się zasadą: „Kup tanio, sprzedaj drogo”. Spadek wyceny jest więc często dobrą okazją do kupna.

Inwestując w fundusze bezwzględnie należy pamiętać o złotej zasadzie dywersyfikacji, to znaczy nie należy lokować pieniędzy w jeden tylko rodzaj aktywów. Rzadko bowiem zdarza się, aby raptowna przecena akcji nastąpiła na kilku rynkach. Bezpiecznie jest mieć w portfelu nie tylko fundusze akcji, ale również fundusze pieniężne, a nawet surowcowe. Zbudowanie takiego portfela przestało być w dzisiejszych czasach nierealne, nawet przy ograniczonych środkach.

Popularne powiedzenie mówi, że zysk jest premią za ryzyko. Klienci, którzy zdecydują się na fundusze inwestycyjne, muszą się liczyć z tym, że mogą nie tylko nie zarobić, ale wręcz stracić część swojego kapitału. To, czy zanotujemy zysk, zależy od koniunktury na rynku, a ta jak wiemy, zmienia się nieustannie.

Adam Dębski

WIELKOPOSTNE MEDYTACJE...

Rok liturgiczny wszedł właśnie w Wielki Post. Polska tradycja podpowiada, jak przeżyć ten czas, aby okazał się najbardziej owocny. Pobożność pasyjna znajdowała zawsze w naszej kulturze liczne formy wyrazu.

Warto na początku wspomnieć o bractwach Męki Pańskiej oraz tworzeniu zespołów architektury sakralnej, zwanych Kalwariami (łac. *calva* – czaszka). Do najstojniejszych tego typu miejsc na terenie Rzeczypospolitej należy Kalwaria Zebrzydowska, gdzie znajduje się założony na początku XVII w. z inicjatywy Mikołaja Zebrzydowskiego kompleks zabudowań. Ten bogaty magnat ufundował dla bernardynów klasztor i zespół kapliczek rozmieszczonych na pagórkowatym terenie poświęconych Męce Pańskiej, wzorujących się na jerozolimskiej Drodze Krzyżowej. W kolejnych dziesięcioleciach w Kalwarii Zebrzydowskiej rozwinął się również kult Matki Boskiej. Małopolskie miasteczko znane jest do dziś z przyciągających tłumy pątników misterii w Wielkim Tygodniu, a także z sierpniowych uroczystości maryjnych. Z drugiej połowy XVII w. pochodzą też sanktuaria na terenie dzisiejszej Góry Kalwarii i Kalwarii Pałacowskiej.

Powszechna jest wiedza o roli, jaką odegrały w rozwoju duchowym młodego Karola Wojtyły odwiedzin w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Przybywał tam ze swoim ojcem. Warto i nasze dzieci zapoznać z takimi miejscami i nabożeństwami. Małe dzieci mają przecież tak wielką otwartość na przeżywanie.

Tak, jak Kalwarię stanowią przestrzenne odzwierciedlenie drogi Chrystusa na Golgotę, tak wierszowany poemat Wespazjana Kochowskiego zatytułowany *Chrystus cierpiący* z 1681 r. jest literackim zapisem ostatnich chwil ziemskiego życia Jezusa. Kochowski opatrzył swoje dzieło adnotacją: „według tekstu Ewangelii świętej, przy zabawie postnej wierszem polskim wystawiony”. Tekst miał za zadanie wprowadzić czytelnika w nastrój pobożnego skupienia i skoncentrowania uwagi na Męce Pańskiej. Można więc uznać go za rodzaj nabożnych ćwiczeń, materiałów do osobistego użytku i niejako indywidualnych rekolekcji. Utwór dzieli się na piętnaście części, nazwanych przez autora „punktami” poprzedzonych zachętą do wspólnego rozmyślenia nad Pasją: „Więc pieśnią smutną, / Pańską okrutną / Śmierć wspominajmy”. Każdy z „punktów” rozpoczyna się cytatem z *Ewangelii*, który stanowi podstawę do jego parafrazy oraz odmalowania za pomocą słów z ostatnich chwil życia Chrystusa.

Utwór składa się z następujących całości kompozycyjnych: Wieczera Pańska, Ogrodziec, Pojmanie Pana Jezusa, Annasz, Kajfasz, Poranek, Piłat, Heród, Piłat znowu, Biczowanie, Koronacja, Dekret, Droga na górę Kalwarii, Chrystus umiera, Przebiec boku. Po „punktach” następuje wezwanie autora-grzesznika zamykające utwór modlitwą Chwała Ojcu... i łacińskim akronimem A.M.D.G. – „na większą chwałę Boga”. Warto dodać, że dwadzieścia sześć lat po *Chrystusie cierpiącym* ukazał się tekst nabożeństwa pasyjnego, znanego dzisiaj jako *Gorzkie żale* – wykonanego po raz pierwszy w 1707 r. w warszawskim kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża.

P.S. Z wielką radością przyjęłam pomysł, który narodził się wśród Pań uczących w klasach I-III w Zespole Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku, aby przygotować ze swoimi podopiecznymi misterium wielkopostne. Odzew dzieci przeszedł ich najśmielsze oczekiwania...

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

ZIELONY ŁĄD W ZIMOWEJ SZACIE

Luty
starym zwyczajem
przysypał śniegiem świat.
Utknął w zaspach zziębnięty
„Zielony Nowy Ład”.

Śniegu nam napadało
Do tego mrozek trzyma...
Co będzie z „zielonym ładem”
gdy przyjdzie
normalna zima?

Nie trzeba wiele trudu
Dla rozwiązania zagadki,
bo w samym środku zimy
pojawia się
ładne kwiatki:

Słońce załśni tysiącem
blasków rozmaitych
na panelach solarnych
pierzynką okrytych.
A mróz
Skrząc się dowcipem
Zabłyśnie soplami

NA LEPSZE

Dosłownie na każdym
odcinku
na każdym milimetrze
widzimy gołym okiem
jak wszystko się zmienia na
lepsze:

Lepsze wynagrodzenie,
(tudzież wyższe składki)
Lepsze warunki pracy,
płacy
(nawet odsiadki).

I drogi coraz lepsze,
i szybsze samochody,
i wszędzie coraz więcej
coraz większej wygody.

Coraz lepsze lodówki,
pralki, dekodery,
telewizory, komórki,
tablety, komputery...

Gotuje się coraz lepiej
na coraz lepszej kuchence,

I z trzaskiem wygra każdą
walkę z wiatrakami.

Co z ludźmi? Będzie akcja
wielkiego „morsowania”,
bowiem zabraknie prądu
oraz ogrzewania...

Wszędzie w miastach
śnieg sobie
do wiosny poleży
czekając...

...aż matka natura
sama
wszystko odśnieży...

Wystarczy mróz, trochę
śniegu...
a wszyscy się przekonacie
jak „nowy ład... zielony”
wygląda w zimowej szacie...

Wanda Kapica

Jałmużna wielkopostna

Kochać uczynkiem to mądrze służyć pomocą” – te słowa usłyszała od Jezusa polska mistyczka. Dobre uczynki są jednym ze sposobów zażośćuczynienia, jakie pomagają duszy w odpokutowaniu grzechów. Przecież jedno z ośmiu Błogosławieństw brzmi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).

W czasie Wielkiego Postu mamy szczególną okazję okazać miłość miłosierną, wspierając w różny sposób naszych bliźnich. Powiem szczerze, że kiedy w poprzednim felietonie opisywałem historię Polaków na Kresach nie spodziewałem się, że tak wiele osób się odezwie. Nagle rozdzwoniły się telefony z pytaniami: jak mogę pomóc? Odezwali się też nasi dobroczyńcy: Dyrekcja SP 12 z Białegostoku i SP z Księżyna i Choroszczy, prywatni przedsiębiorcy, władze samorządowe i młodzież harcerska. Postanowiliśmy, że w Wielkim Poście wspólnie zorganizujemy kolejną akcję pomocy Polakom na Wileńszczyźnie.

Jak nie pomóc, kiedy czyta się takie apele od naszych rodaków (pisownia oryginalna): „Kobietka sprytna, sama



Parafia NMP Nieustającej Pomocy w Kozińcach

i pięciorgo dzieciaków. Na terazniejszy moment wychowuje trzech swoich dzieci i dwóch adaptowanych. Potrzebują łóżka dwuchpiętrowego, gdyż wszyscy mieszkają w domu socjalnym w jednym pokoju. Kuchnia składa się z piecy na której gotują i stołu z parą krzesłami. Woda i wygody są na podwórku. Problem jest w tym, że nie wystarcza środków materialnych, aby sporządkować dom, naprowadzić porządek”. Są setki podobnych polskich rodzin, które żyją na Wileńszczyźnie w skrajnie trudnych warunkach.

W ramach jałmużny wielkopostnej chcemy poprosić Was o pomoc. Jeżeli macie używane (w dobrym stanie) ubrania i buty, jeżeli chcecie ofiarować żywność i środki czystości – zgłoście się do naszych wolontariuszy. W parafiach powinny pojawić się plakaty z informacjami, gdzie można

dostarczyć produkty. Liczy się każda para rąk, każde gorące serce. Dzięki jałmużnie wielkopostnej staniemy się „aniołami miłosierdzia”, którzy w tym zmaterializowanym świecie pokażą, że miłość bliźniego jest najważniejsza.

ks. Aleksander Dobroński

/// Krzyżówka

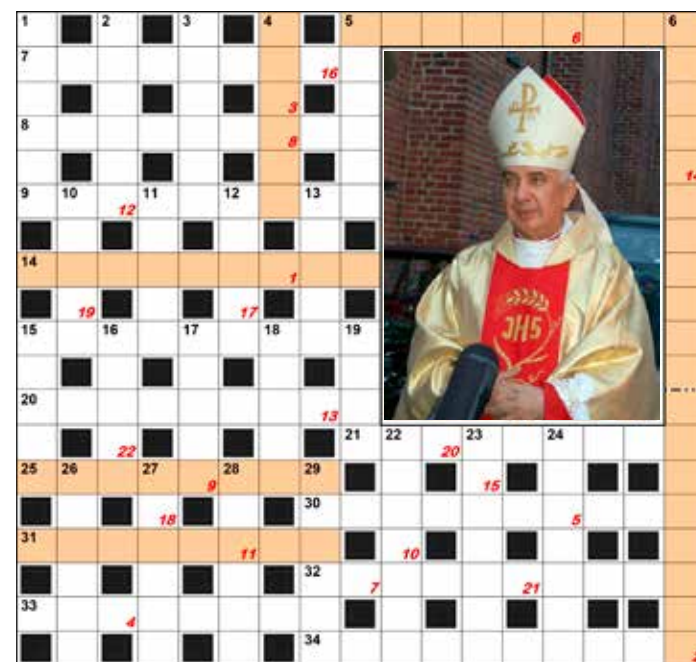
W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postacią na obrazie.

POZIOMO:

- 5) „przeгляд” parafii prowadzony przez osobę z obrazu,
- 7) lek w syropie na chroniczny kaszel,
- 8) chłopci na schwał,
- 9) cierpi na zaburzenia osobowości,
- 14) święto po Wielkim Poście, któremu przewodzi osoba z obrazu,
- 15) łódź z dwoma kadłubami,
- 20) liga dziesięciu miast, zwykle obronna,
- 21) wrodzony talent,
- 25) imię osoby z obrazu,
- 30) świadomie wprowadza w błąd,
- 31) w rękę postaci z obrazu,
- 32) potocznie sprawuje pieczęć nad iluminacją sceny teatralnej,
- 33) remis na boisku,
- 34) „koleżanki” wersalek.

PIONOWO:

- 1) olbrzymia rzeźba przed piramidami,
- 2) imię twórcy powieści *Chłopczy z placu Broni*
- 3) szara reneta lub kronselka,
- 4) nazwisko postaci z obrazu,
- 5) nadaje się do zapakowania bagażu,
- 6) jest nim postać z obrazu wobec prowincji kościelnej (2 wyrazy),
- 10) gdańskie opactwo ze słynnymi organami,
- 11) diagramowe zadanie szaradziarskie,
- 12) z piaskiem i leżakami,
- 13) jej obrońcą był Hektor,
- 15) pion organizacyjny Armii Krajowej,
- 16) trunek, którym szczycą się Węgrzy,
- 17) niejedne w atlasie,
- 18) „długopis” do żelaza lub kamienia,
- 19) swojak, nie obcy,
- 22) na nim sztandar,
- 23) do malowania paznokci lub drewna,
- 24) ... Muti, aktorka zagrała w filmie *Zakochani w Rzymie* (anagram słów: rola + len),
- 26) pozostałość ze świecy „dla diabła”,
- 27) pomarańcza lub cytryna,
- 28) konieczna po zauważonych błędach w książce,
- 29) zgraja, hałastrza.



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 marca na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki lutowej, której hasło brzmiało „Cierpienie ludzkie zawsze jest tajemnicą” nagrody wylosowali: **Henryk Targoński, Paweł Pogorzelski, i Ryszard Sterpiński.**

Andrzej Mariusz Pereszczako

UMOWA NAJMU LOKALU

cz. I – obowiązki najemcy

Umowa najmu lokalu jest jedną z podstawowych umów cywilnoprawnych funkcjonujących w obrocie gospodarczym w naszym kraju i spotykana jest w przeróżnych wariantach – od najprostszego formularzy, które można znaleźć np. w internecie do kilkunastostroniowych, skomplikowanych umów opracowywanych przez prawników w ich kancelariach. Owa popularność tej instytucji prawnej wynika z prostego faktu, że nieruchomości w Polsce są bardzo drogie, a nie każdy z nas posiada taki zasób gotówki, aby dysponować na własność jakimkolwiek mieszkaniem. Możemy mnożyć liczne przykłady grup społecznych korzystających z instytucji najmu lokali. Będą to chociażby młode małżeństwa, które są na tzw. dorobku, studenci, czy też osoby o niskich dochodach niemający np. zdolności kredytowej. Jak zatem widać doniosłość społeczna umowy najmu lokalu jest duża, ale jak to bywa w praktyce niestety, nie przedkłada się to na znajomość przepisów regulujących tę kwestię. W bieżącym numerze „Drogi Miłosierdzia” chciałbym zatem naszym Czytelnikom przybliżyć najistotniejszą część tego typu stosunku prawnego i skupić się na podstawowych obowiązkach

najemcy lokalu związanych z utrzymaniem rzeczy i czynionymi na nią nakładami. Z uwagi na zwięzłość niniejszego artykułu szczególnie zainteresowanych odsyłam w tym względzie do tekstu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (art. od 659 do 692), a zwłaszcza ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego.

Zgodnie z brzmieniem art. 662 par. 2 kc. najemca (czyli osobę, która korzysta z cudzego lokalu) obciążają jedynie drobne nakłady, które musi czynić na lokal, a które ściśle łączą się z jego zwykłym użytkowaniem. Nasz Ustawodawca nie zdefiniował w sposób precyzyjny, o jakie konkretnie nakłady chodzi, a jedynie tytułem przykładu wskazał, że do kategorii tej należą w szczególności: drobne naprawy podłóg, drzwi i okien, malowanie ścian, podłóg oraz wewnętrznej strony drzwi wejściowych, jak również drobne naprawy instalacji i urządzeń technicznych, zapewniających korzystanie ze światła, ogrzewania lokalu, dopływu i odpływu wody. Zuwagi na otwarty charakter w/w katalogu strony mogą zatem dowolnie kształtować poprzez jego bardziej precy-

zyjne dookreślenie w ramach zawieranej umowy, co jednocześnie sprzyja i trwałości stosunku prawnego i rozwiewa wszelkie wątpliwości w zakresie interpretacji zakresów odpowiedzialności stron związanej z utrzymaniem rzeczy.

Pomocny w tym względzie może okazać się np. względnie obowiązujący katalog obowiązków najemcy lokalu mieszkalnego szczegółowo ujęty w art. 6b ust. 2, wspomnianej powyżej ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego, który bardziej precyzyjnie wskazuje, że w zakresie obowiązków najemcy może wchodzić m.in. obowiązek naprawy i konserwacji:

1. podłóg, posadzek, wykładzin podłogowych oraz okładzin ściennych,
2. okien i drzwi;
3. kuchni i grzejników, podgrzewaczy wody, wanień, brodzików, zlewozmywaków i umywalk oraz innych urządzeń sanitarnych, w które lokal jest wyposażony, łącznie z ich wymianą;
4. instalacji elektrycznej, z wyłączeniem wymiany przewodów oraz anteny zbiorczej;
5. pieców,
6. przewodów odpływowych urządzeń sanitarnych, w tym

niezwłoczne usuwanie ich niedrożności; 7. innych elementów wyposażenia lokalu przez malowanie lub tapetowanie oraz naprawę uszkodzeń tynków ścian i sufitów oraz malowanie drzwi i okien, wbudowanych mebli, urządzeń kuchennych, sanitarnych i grzewczych.

Na koniec należy wspomnieć jeszcze o jednym bardzo ważnym uprawnieniu najemcy związanym z dokonaniem przez niego nakładem na lokal, który tym razem może, ale nie musi ponosić. Mianowicie zgodnie z art. 684 kc. najemca może założyć w najętym przez siebie lokalu (o ile rzecz tego nie posiada) oświetlenie elektryczne, gaz, telefon, radio i inne podobne mu służące urządzeniom technicznym. Jest to obwarowane wszakże jednym warunkiem: sposobowi założenia w/w urządzeń nie mogą sprzeciwiać się obowiązujące przepisy albo nie zagraża to bezpieczeństwu nieruchomości. Co istotne jeżeli do założenia urządzeń potrzebne jest współdziałanie wynajmującego (np. w postaci wyrażonej przez niego zgody na piśmie), najemca może domagać się tego współdziałania za zwrotem wynikłych stąd kosztów.

Łukasz Mościcki

/// Humor

Żona: przecież dopiero co zjeśliśmy, dlaczego smażyysz naleśniki?
Mąż: Dla psów.
Żona: Po co smażyysz psom naleśniki?
Mąż: Bo one nie potrafią.

Postowie kontynuują dyskusję po trzecim czytaniu przykazania „Nie kradnij”. Trwają prace w klubach poselskich. 47 poprawek zostało już wprowadzonych.

Dzwoni mąż do żony. W słuchawce odzywa się automat:
– Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz, naciśnij 1.
– Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że za mną tęsknisz, naciśnij 2.
– Jeżeli chcesz zapytać, co na obiad – naciśnij 3 – na mikrofalówce.

Postanowiłem przejść na zdrowy tryb życia. Obieram na śniadanie mandarynkę, a ta jak mi prysnęła sokiem w oko! Kielbasa by mi tego nie zrobiła.

PROGRAM TRANSMISJI NABOŻEŃSTW WIELKIEGO TYGODNIA Z ARCHIKATEDRY BIAŁOSTOCKIEJ



- 28.03 godz. 11:00 – Msza św. Niedzieli Palmowej
- 1.04 godz. 9:00 – Msza św. Krzyżma z Archikatedry
- 1.04 godz. 18:00 – Msza św. Wieczery Pańskiej
- 2.04 godz. 9:00 – „Ciemna Jutrznia”
- 2.04 godz. 18:00 – Liturgia Męki Pańskiej
- 3.04 godz. 9:00 – „Ciemna Jutrznia”
- 4.04 godz. 6:00 – Msza św. Zmartwychwstania Pańskiego

ZAPRASZAMY

Z całego serca dziękuję Wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku Męża

śp. WIENCZYŚLAWA SADOWSKIEGO

Dziękuję Przyjaciółom, Znajomym, Koleżankom i Kolegom, Kapłanom, Wspólnotom modlitewnym, Sąsiadom i Rodzinie za życzliwość i wsparcie w tym niezwykle trudnym czasie.

Dziękuję i proszę o modlitwę oraz wdzięczną pamięć o Wienczyślawie

żona Alicja

/// Przepisy Siostry Agnieszki



BABECZKI Z MARCHEWKĄ

Składniki (porcja ciasta na 12 sztuk): 2 jajka, 125 ml oleju, 125 ml mleka, 300 g mąki pszennej, 4 łyżki cukru, 1 cukier waniliowy, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1 i 1/2 szklanki marchewki startej na drobnych oczkach, otarta skórka z 1 cytryny

Wykonanie: do jednej miski wlać olej, mleko. Wbić jajka i dodać skórkę z cytryny. Składniki dokładnie wymieszać różgą. Do drugiej miski wsypać składniki suche i wymieszać. Do suchych składników wlać połączone płynne składniki i wymieszać łyżką. Następnie dodać startą marchewkę i wszystko połączyć łyżką. Foremkę do babeczek wyłożyć papilotkami. W każdą z nich nałożyć porcję masy. Wstawić do piekarnika i piec 30 minut w temp. 180°C. Po upieczeniu babeczek polukrować dowolnym lukrem.



BABKA Z BIAŁEK

Składniki: 1 szklanka białek, 3/4 szklanki cukru, 1 szklanka suchego maku, 1 szklanka mąki, 1/2 szklanki oleju, szczypta soli, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 2 łyżki soku z cytryny

Wykonanie: białka ze szczyptą soli ubijamy na sztywno. Dodać cukier i jeszcze 2-3 minuty ubijać mikserem. Do ubitych białek dodać mak i delikatnie wymieszać łyżką. Następnie stopniowo dodawać mąkę i proszek do pieczenia i delikatnie mieszać łyżką. Na koniec dodać sok z cytryny i wymieszać. Formę keksówkę (28 x 9 cm) wyłożyć papierem do pieczenia i gotowe ciasto przelać do foremki. Wyrównać powierzchnię. Piec w temp. 180°C około 35-40 minut, do suchego patyczka. Gdy ciasto ostygnie można posypać cukrem pudrem lub polukrować lukrem cytrynowym, wierzch posypać makiem.



WSZYSTKIE PONIEDZIAŁKI WIELKIEGO POSTU OD 22.02 DO 29.03
SPOWIEDŹ OD 18.30 DO 20.30
SALKA „WINNICA” PRZY KATEDRZE

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46

(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

Panie Jezu Chryste, dla nas przyjąłeś los ziarna pszenicy,
które pada w ziemię i obumiera by wydać plon obfity (J 12, 24).

Zapraszasz nas byśmy kroczyli za Tobą tą drogą, gdy mówisz:
„Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym
świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12, 25).

[...] Pomóż nam [w tym Wielkim Poście] towarzyszyć Ci nie tylko
szlachetnymi myślami, lecz przejść Twoją drogę sercem, nawet więcej:
konkretnymi uczynkami codziennego życia.

Dopomóż nam wejść na drogę krzyża całym
sobą i na zawsze pozostać na Twej drodze.

Uwolnij nas od lęku przed krzyżem,
ze strachu przed wyśmianiem przez innych,
z obawy, że nasze życie może się nam wymknąć,
jeśli nie chwycimy wszystkiego, co niesie.

Pomóż nam demaskować pokusy, które obiecują życie,
lecz których ułudy zostawiają w nas ostatecznie pustkę i zawód.

Pomóż nam nie chcieć zawładnąć życiem, ale je dawać.

Dopomóż, abyśmy towarzysząc Ci na drodze pszenicznego ziarna,
znaleźli w „traceniu życia” drogę miłości,
drogę, która prawdziwie daje życie, życie w obfitości (J 10, 10).

kard. Joseph Ratzinger